ABP TADEUSZ WOJDA: NA TRUDNY POCZĄTEK s. 10
OD RODZICÓW DO DZIECI s. 12
KOMU WŁADZA? s. 30
ZE SCENY DO OŁTARZA s. 34

07.09.2025
nr 36 (1031)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

20 LAT

Razem od 20 lat!





Konferencja zapowiadająca tygodnik „Idziemy"



Nagroda Totus dla „Idziemy"





20 LAT TYGODNIK idziemy





Pierwsi laureaci wyróżnień tygodnika „Idziemy" – Dorota Gawryluk i Krzysztof Ziemiec



ks. Henryk Zieliński

Razem od 20 lat!

Zdaje mi się, jakby to było wczoraj… Kiedy przed 20 laty startowaliśmy z tygodnikiem „Idziemy”, wielu pukało się w głowę, że to nie czas na nowy tytuł. Zwłaszcza że doświadczenia z innymi czasopismami o zbliżonym profilu, czy to reaktywowanymi, czy świeżo wprowadzanymi na rynek, chociaż stał za nimi niemały kapitał, nie były obiecujące. My zaś startowaliśmy bez pieniędzy. Taką wybraliśmy strategię, wpatrzeni w przykład bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego i współczesnego mu św. o. Maksymiliana Kolbego. Nie brakowało i takich, którzy publicznie dworowali z naszego tytułu, nie kojarząc odniesienia do książki św. Jana Pawła II „Wstańcie, chodźmy”. Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Kluczem do sukcesu było zebranie zespołu redakcyjnego, który gotów był przez kilka miesięcy przed publikacją pierwszego numeru pracować nad nim gratis. Nie chcieliśmy nikogo prócz nas samych narażać na ewentualną stratę. Celem było zrobić coś dla Kościoła, a nie zarobić na Kościele. Dlatego nawet nie wnioskowaliśmy do Konferencji Episkopatu Polski o przyznanie nam tytułu czasopisma „katolickiego”. Naszą intencją było redagowanie tygodnika katolickiego w treści, a nie z nazwy. Chyba to się udaje, skoro wielu biskupów i księży życzy sobie obecności „Idziemy” w swoich diecezjach i parafiach. Za to docenienie naszego profilu i zaufanie serdecznie wszystkim dziękuję.

Ścisła redakcja „Idziemy” jest jak polska husaria: nieliczna, ale skuteczna. To ludzie mający po kilka fakultetów, niemałe doświadczenie i dorobek, a przy tym traktujący to, co robią, nie tylko jako pracę, ale wręcz jako misję. Wielu za teksty publikowane w „Idziemy” było nagradzanych w konkursach organizowanych przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Do współpracy z redakcją udało się włączyć najwybitniejszych i najbardziej rozpoznawalnych dziennikarzy oraz najlepszych specjalistów nie tylko w dziedzinie teologii, biblistyki i nauki społecznej Kościoła, ale także historyków, ekonomistów, informatyków, lekarzy i wielu innych. Praca w takim zespole to przywilej. A cóż dopiero możliwość pokierowania nim? Za to też wszystkim dziękuję.

Przez te lata udało nam się zrobić czasopismo należące do najbardziej opiniotwórczych w Polsce w swoim segmencie. Dla niektórych nawet najbardziej opiniotwórcze, mimo że nie zajmujemy pierwszego miejsca w wielkości nakładu. Potwierdzają to nasi sympatycy i ci, z którymi nie zawsze nam po drodze. Byliśmy nagradzani Totusem medialnym przyznawanym przez Fundację Dzieło Nowego Tysiąclecia, Nagrodą im. Pietrzaka przyznawaną przez Civitas Christiana, Nagrodą Miasta Stołecznego Warszawy, nagrodami ministerialnymi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w stulecie niepodległości. Nawet jeśli niektóre z tych nagród i odznaczeń były dla mnie osobiście, to jako dla redaktora naczelnego, dlatego jakoś dotyczą całej redakcji i tygodnika.

Nie byłoby wszakże „Idziemy”, gdyby nie abp Sławoj Leszek Głódź. To on ostatecznie podjął decyzję o utworzeniu naszego tygodnika i konsekwentnie nas wspierał. Potrafił zaufać i cieszyć się każdym naszym sukcesem jako swoim! Po nim mieliśmy świątobliwego abp. Henryka Hosera SAC, który wielokrotnie osłaniał nas przed atakami z zewnątrz i z wewnątrz Kościoła. Mogliśmy wówczas okrzepnąć. Także jego następca bp Romuald Kamiński nie uległ „instrukcjom” pozbycia się redaktora naczelnego, a tym samym zmiany profilu „Idziemy”, suflowanych mu od początku przez „katolików otwartych”. A na uwagę jednego z duchownych, że może w obecnych czasach tygodnik jest już „niepotrzebny”, odpowiedział: „Jeśli tygodnik będzie niepotrzebny, to niedługo i my będziemy niepotrzebni”.

Dzięki takiej sekwencji działań i kościelnej sukcesji „Idziemy” trwa i ufamy, że trwać będzie. Nasza przyszłość jest w ręku Boga, Księży Biskupów, Proboszczów i naszych Czytelników. Jesteśmy do dyspozycji.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

7.09.2025 idziemy w numerze:

POWRÓT DO SZKOŁY



Młodzież potrzebuje świadków **s. 4**
Idzie nowe **s. 8**
Na trudny początek **s. 10**
Katecheza inaczej **s. 12**
Pokolenie „Ja” **s. 32**

DROGA WIARY

Nadzieja w bunkrze głodowym **s. 18**
Dobrowolność celibatu **s. 33**
Ze sceny do prezbiterium **s. 34**



Greckie zapowiedzi Chrystusa **s. 38**

MOIM ZDANIEM

Kłamstwo dzieli **s. 5**
Reparacje to iluzja **s. 16**
Racja stanu nietrzeźwości **s. 20**
Komu władza? **s. 30**
Sprawiedliwość bez opaski **s. 32**

PIĘKNA POLSKA

Od Podlasia do Sądecczyzny **s. 9**
W królestwie Mieci **s. 29**
Królewski Orszak Dziejów **s. 36**
Wołodyjowski spod Wizny **s. 42**
Lublin z błędami **s. 44**
Siatkarski rozkwit **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. arch. pryw. ks. Andrzeja Lubowickiego

Młodzi potrzebują świadków

Z ks. **Andrzejem Lubowickim**, asystentem generalnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Polsce, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Carlo Acutis i Pier Giorgio Frassati mają szansę stać się duchowymi przewodnikami młodzieży, bez zbanalizowania ich postaci?

Acutis, jak większość współczesnych nastolatków, ubierał się w dresy i adidasy, korzystał z komputera, mediów społecznościowych i smartfona. Frassatiego przedstawia się z fajką w ustach i w otoczeniu gór, po których kochał chodzić. To właśnie dzięki tej normalności obaj stają się wyjątkowo bliscy współczesnemu nastolatkowi. Mocne osadzenie w realiach współczesnego świata powoduje także, że młodzi chętniej i z większym zapałem idą drogą, którą ci dwaj swoim życiem i postawami jasno wskazują: drogą Eucharystii i osobistej relacji z Jezusem.

Właśnie na tym duchowym aspekcie warto koncentrować uwagę młodzieży. Ale też na tym, że historie obu Włochów nie były wcale sielankowe, czego dowodzi chociażby dramatyzm ich śmierci – Carla z powodu białaczki w wieku 15 lat, a Piera Giorgia wskutek choroby Heinego-Medina w wieku lat 24. Carlo nie tylko mówił, ale i pokazywał własnym przykładem, że człowiek ma być monstrancją, czyli żyć w taki sposób, by swoim życiem wskazywać na Jezusa. Nie przestał tego robić nawet wtedy, gdy zawisło nad nim widmo śmiertelnej choroby. Przeciwnie: zamiast odwrócić się od Boga, jeszcze bardziej do Niego przylgnął.

„Nie jest doktorem Kościoła, ale wiarygodnym świadkiem" – mówił o Carlu Acutisie ks. Arturo Elberti, konsultant Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. Młodzież potrzebuje dziś przede wszystkim pociągających przykładów?

Przy sarkofagu Carla w Asyżu miałem szczęście być dwa razy, w tym raz z grupą z KSM-u. Niesamowite wrażenie zrobił na nas widok leżącego za szybą, niemal na wyciągnięcie ręki, ciała, które wygląda jak żywe. Ten obraz zapada w pamięć i przypomina, że młody Włoch nadal żyje – w wieczności i całkowitym złączeniu z Panem. Ta bliskość, zarówno fizyczna, jak i mentalna, sprawia, że młodzi faktycznie chcą być bliżej Carla, a w konsekwencji bliżej Boga, także poprzez życie Eucharystią. Carlo swoją postawą inspiruje do osiągania świętości, pokazując, że jest ona realnym celem dla każdego, także bardzo młodego człowieka.

> **Osadzenie we współczesnych realiach powoduje, że młodzi chętniej idą drogą, którą dwaj nowi święci wskazują swoim życiem.**

Co mogą czerpać od niego nastolatkowie?

Carlo nie tylko nazywał Eucharystię autostradą do nieba, ale też stworzył wystawę o cudach eucharystycznych, która prezentowana jest obecnie na całym świecie. Zachęcał do patrzenia na rzeczywistość wiary zarówno przez pryzmat nadzwyczajnych cudów, jak i cudu, do którego mamy dostęp na co dzień – Eucharystii. Przestrzegał, by zbytnio się do niej nie przyzwyczajać, by nie spowszedniała, ale jawiła się w naszych oczach jako największy z cudów. Sam zresztą, przystępując każdego dnia do Komunii Świętej, prezentował taką postawę. Swoim przykładem udowadniał, że Eucharystia nie jest nudna, wręcz przeciwnie – przy odpowiednim spojrzeniu może być pociągająca i fascynująca. Słynne jest jego stwierdzenie, że rodzimy się jako oryginały, a umieramy jako fotokopie – jest ono zachętą dla młodych do odkrywania swojej drogi, duchowości i powołania, a także wchodzenia w osobistą relację z Jezusem.

Czy nowi młodzi święci mają szansę zatrzymać w Kościele coraz liczniej odchodzącą młodzież?

Na pewno obaj już są inspiratorami wielu spotkań, konferencji, wydarzeń czy katechez. Znam wiele osób, które pociągnięte przykładem Carla, zaczęły formować się i pogłębiać wiarę. W KSM-ie po Wielkanocy zorganizowaliśmy drogę światła, której rozważania dotyczyły bł. Karoliny Kózkówny i właśnie bł. Carla Acutisa. W tym roku patronujemy organizowanym przez wydawnictwo księży marianów roratom, których tematem przewodnim także jest Carlo. Tego typu inicjatyw powstaje znacznie więcej i wszystkie przynoszą niesamowite owoce. I mimo że Acutis trafia w większym stopniu do młodszej młodzieży, a Frassati do starszej, obaj równie mocno inspirują nastolatków do wstania z kanapy i podjęcia konkretnych działań. Ich wczesna śmierć i w pewnym sensie niedokończone życia wręcz domagają się kontynuacji przez rówieśników, którzy tu, na ziemi pozostali.



fot. prostooleh/Freepik

Wypiszcie dzieci!

Biskupi zwracają się do rodziców o niewyrażanie zgody na udział dzieci w zajęciach z edukacji zdrowotnej. Taką deklarację należy złożyć do 25 września – apeluje Komisja Wychowania Katolickiego KEP na czele z bp. Wojciechem Osialem.

„W roku szkolnym 2025/2026 Waszym dzieciom – począwszy od klasy IV szkoły podstawowej, aż po klasę III szkoły ponadpodstawowej – zostanie zaproponowany udział w zajęciach edukacji zdrowotnej. Zajęcia te nie są obowiązkowe, jeżeli jednak nie zadeklarują Państwo braku zgody do nieprzekraczalnej daty 25 września br., dziecko zostanie automatycznie zapisane do udziału w tych lekcjach i będzie miało obowiązek w nich uczestniczyć” – czytamy w liście.

Biskupi zauważają, że w programie zajęć z edukacji zdrowotnej są treści wartościowe (zdrowie fizyczne, higiena psychiczna, rozpoznawanie zagrożeń), jednak są też treści niezgodne z wiarą katolicką oraz narażające dzieci i młodzież na poważne niebezpieczeństwa. „Program przedmiotu – w naszej ocenie – stanowi zagrożenie dla katolickiej wizji rodziny, małżeństwa oraz dojrzałości ludzkiej dzieci i młodzieży. Problematyka małżeństwa i rodziny, rozumianych jako wspólnota ojca, matki i dzieci, została potraktowana w nim w sposób marginalny” – piszą.

W liście czytamy, że zawarte w programie treści dotyczące tożsamości płciowej i środowiska LGBTQ mogą prowadzić do zniekształcenia obrazu kobiecości i męskości. A w tak wrażliwym okresie życia łatwo jest skrzywdzić młodych ludzi i doprowadzić w konsekwencji do wielu zaburzeń.

Na koniec biskupi zauważają, że zajęcia poruszające tak istotne kwestie powinny powstać w oparciu o szeroką debatę społeczną, szczególnie że w Polsce wielu obywateli przyjmuje chrześcijańską wizję małżeństwa i rodziny. „Dlatego zwracamy się do Was, drodzy Rodzice wyznający katolicką wiarę, abyście głęboko rozważyli proponowane zajęcia z edukacji zdrowotnej i nie wyrażali zgody na udział swoich dzieci w tych zajęciach. Wzór pisma do rezygnacji można znaleźć na stronie: takdlaedukacji.pl” – apelują.



Krzysztof Ziemiec

Kłamstwo dzieli

Obchody 45. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych jeszcze bardziej nas podzieliły. Ale czy na pewno nas, czy tylko polityków, i to niektórych? Dla większości Polaków rocznica przebiegła niezauważona. Nie tylko dlatego, że to ostatni dzień wakacji. Wielu z nas przestało się interesować historią najnowszą i, co gorsza, czuć łączność ze swoją historią, swoim dziedzictwem, swoimi bohaterami.

Powodów jest wiele. Najprostszy: to, co robią od kilku dekad politycy! Wielu z nich nie myśli o wspólnocie, lecz o własnym interesie partyjnym. I często, mimo szumnych haseł na ustach, jest hipokrytami. Nie potrafi, czy nie może, stanąć w prawdzie. A to prawda jest fundamentem, na którym się buduje i który pozwala czcić tych, którzy zachowali się, jak trzeba. Ale to niemało kosztuje. Jakiż to jednak dziś koszt w porównaniu do tego sprzed 45 lat?

Znamienne słowa wypowiedział 31 sierpnia prezydent: „W tej historii jest też Lech Wałęsa, o którym nie możemy zapominać, bo poddalibyśmy się historycznej amnezji. Był przewodniczącym Solidarności. Ale nikt nie zabroni nam opisywać rzetelnie i mówić prawdę, kim był Lech Wałęsa”. Tak jest z wieloma innymi sprawami. Nierozliczone, nieopisane, bolą i ropieją. Po niemal półwieczu nie potrafiliśmy z wieloma sprawami stanąć w prawdzie.

W sierpniu 1980 r. stłamszony, ale dumny duchowo naród sam, wbrew władzy, tworzył wokół wartości wspólnotę, by walczyć z opresyjnym i bezbożnym systemem. Dlatego solidarność jest polskim fenomenem, częścią naszego narodowego genotypu i mitu. To nad Wisłą narodził się największy ruch społeczny XX w. Miliony zwykłych ludzi z odwagą i wiarą ruszyły przeciw komunizmowi i odwróciły bieg historii. Niestety, zmarnowaliśmy szansę opowieści o tym. Zamiast znać tę historię, świat żyje innym symbolem, jakim jest mur berliński. Nasz diament wolności, o którym mówił Jan Paweł II i wielu liderów Zachodu, został rozmieniony na drobne i zawłaszczony przez politykę. Polska dała światu iskrę, która rozpaliła ogień wolności – ale pozwoliła, by pamięcią o nim ogrzewał się ktoś inny.

Po niemal półwieczu nie potrafiliśmy z wieloma sprawami stanąć w prawdzie.

„Wolność nie może być wbrew wolności innych. Może być oparta o wartości i poczucie odpowiedzialności. I tego uczą nas porozumienia sierpniowe” – mówił prezydent Nawrocki. Dodałbym do tego jeszcze poczucie sprawiedliwości. Tej dziejowej. Dopóki miejsca zarezerwowane dla bohaterów zajmują ich marne kopie, dopóki nie dokona się prawdziwych i choćby symbolicznych rozliczeń, nie będzie na czym budować.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Wstrzymane paczki.** Po blisko 90 latach służby celne USA wznowiły pobieranie opłat od przesyłek o wartości do 800 dolarów. Opłaty będą zależne od ceł obowiązujących na towary importowane z danego kraju. Z niepewności co do skutków tej decyzji wysyłanie paczek do USA wstrzymały poczty w wielu krajach świata, m.in. w Polsce.

■ **W Mołdawii.** Premier Polski Donald Tusk, kanclerz Niemiec Friedrich Merz i prezydent Francji Emmanuel Macron wsparli mołdawskie aspiracje do członkostwa w Unii Europejskiej. 27 sierpnia przemawiali podczas koncertu z okazji 34. rocznicy uzyskania przez ten kraj niepodległości.

■ **Atak na Kijów.** 21 ofiar śmiertelnych pochłonął zmasowany atak dronowo-rakietowy Rosji na Kijów, do którego doszło z 27 na 28 sierpnia. Uszkodzona została siedziba przedstawicielstwa UE na Ukrainie, Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz Biuro British Council.

■ **Pieniądze lub gender.** Departament Zdrowia i Opieki Społecznej administracji prezydenta Donalda Trumpa ostrzegł stany i terytoria amerykańskie, że muszą usunąć odniesienia do ideologii gender z materiałów edukacyjnych dla szkół podstawowych i średnich, w przeciwnym razie stracą fundusze federalne.

■ **Mogą opuścić Ukrainę.** Premier Ukrainy Julia Swyrydenko poinformowała, że rząd zmienił zasady przekraczania granicy państwowej w stanie wojennym i mężczyźni w wieku od 18 do 22 lat będą mogli wyjeżdżać do innych krajów. Po rozpoczęciu przez Rosję inwazji Ukraińcy w wieku 18–60 lat nie mogli opuszczać swego kraju.

■ **AI w szkole.** Zjednoczone Emiraty Arabskie wprowadziły sztuczną inteligencję do programu nauczania. Od 1 września AI jest obowiązkowa dla uczniów od przedszkola do dwunastej klasy.

■ **Zatrzymani na granicy.** W ramach walki z wtórną migracją litewska i polska straż graniczna zatrzymała w tym roku łącznie 644 nielegalnych migrantów – poinformowała 27 sierpnia Litewska Państwowa Służba Ochrony Granic.



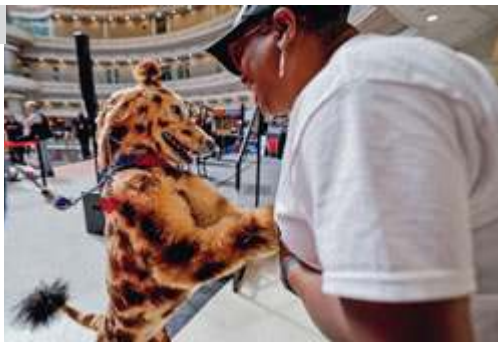
fot. PAP/EPA/Abir Sultan

NIE CHCĄ WOJNY

30 sierpnia w sobotę wieczorem jak co tydzień dziesiątki tysięcy Izraelczyków protestowały, domagając się rozejmu z Hamasem, który umożliwiłby uwolnienie więzionych zakładników. – Co jest ważniejsze? Okupacja Strefy Gazy czy zakładnicy? Niekończąca się wojna czy porwani? – mówił podczas wiecu w Tel Awiwie Gil Dickmann, kuzyn zabitej w niewoli zakładniczki Karmel Gat. Według sondażu stacji Kanał 12 61 proc. Izraelczyków opowiada się za porozumieniem z Hamasem, a 31 proc. uważa, że najpierw należy zakończyć zapowiedzianą przez rząd nową ofensywę obejmującą zajęcie miasta Gaza.

PSIA TERAPIA NA LOTNISKU

Międzynarodowe lotnisko Hartsfield-Jackson w Atlancie uruchamia program terapii z udziałem psów o nazwie Paw-sitive Vibes Dog Therapy Program. Ma on pomóc w zmniejszeniu stresu i niepokoju często związanych z podróżowaniem samolotem.
Na zdjęciu: Xander, pudel o sierści przypominającej żyrafę, wita gości podczas prezentacji programu.



fot. PAP/EPA/Erik S. Lesser

ZIEMIA WCIĄGNĘŁA DROGĘ

W Nesvatnet w środkowej Norwegii osunęła się ziemia. Lej krasowy pochłonął tory kolejowe i część autostrady. Jedna osoba zginęła.



fot. EPA/Ole Martin Wold Norway Out



fot. PAP/EPA/Sergey Bobylev/SPUTNIK/KREMLIN POOL

SZCZYT W CHINACH

W szczycie Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SzOW) w Tiencinie w północnych Chinach (31 sierpnia – 1 września) wzięli udział przedstawiciele ponad 20 krajów. Założona w 2001 r. w Szanghaju przez Chiny, Kazachstan, Kirgistan, Rosję, Tadżykistan i Uzbekistan, SzOW wyewoluowała z Szóstki Szanghajskiej do organizacji transregionalnej. Obecnie zrzesza 10 państw członkowskich, w tym Indie, Pakistan, Iran i Białoruś, a także dwa państwa ze statusem obserwatora i 14 partnerów dialogu. Na zdjęciu: przywódca Chin Xi Jinping z żoną wita prezydenta Rosji Władimira Putina.

ILUMINACJA MECZETU



fot. PAP/EPA/Rehan Khan

Meczet Kanuzul Eman w Karaczi w Pakistanie został oświetlony kolorowymi światłami z okazji obchodów Maulid, święta urodzin proroka Mahometa, w Karaczi w Pakistanie. Święto obchodzone jest 12. dnia miesiąca rabi al-awwal w islamie sunnickim i 17. dnia w islamie szyickim.



fot. PAP/EPA/STRINGER

SILNE WSTRZĄSY

Afganistan nawiedziło trzęsienie ziemi o magnitudzie 6. Epicentrum zlokalizowane było w rejonie miasta Dżalalabad, w pobliżu granicy z Pakistanem. 1 września informowano o 800 ofiarach śmiertelnych i co najmniej 2,8 tys. rannych.

W SKRÓCIE

- **Lider w NATO.** Polska jest w NATO liderem pod względem nakładów na obronność w relacji do PKB. W tym roku nasz kraj wyda na ten cel 4,48 proc. PKB. Druga jest Litwa, która na zbrojenia planuje przeznaczyć 4 proc. PKB, a trzecia – Łotwa z wynikiem 3,73 proc. PKB – wynika z zestawienia opublikowanego przez Sojusz.
- **Powodzie w Pakistanie.** Co najmniej 34 osoby poniosły śmierć, a przeszło 210 tys. ewakuowano z powodu powodzi na północy Pakistanu, szczególnie w należącej do tego kraju części Pendżabu. W mniejszym stopniu powódź dotknęła też indyjski Pendżab, w tym Amritsar ze Złotą Świątynią wyznawców sikhizmu. W sumie od końca czerwca w powodziach w Pakistanie zginęło ponad 800 osób.
- **Atak na dzieci.** W ataku na kościół przy szkole katolickiej w Minneapolis w USA zginęło dwoje dzieci, a 17 osób, w tym 14 dzieci, zostało rannych. Służby prowadzą śledztwo pod kątem terroryzmu wewnętrznego i przestępstwa motywowanego nienawiścią wobec katolików. Na magazynku karabinu sprawcy były napisy: „Dla dzieci", „Gdzie jest wasz Bóg", „Zabić Donalda Trumpa". Napastnik był 22-letnim mężczyzną identyfikującym się jako kobieta. Papież zapewnił o modlitwie za ofiary, rannych i wyraził bliskość z rodzinami opłakującymi śmierć dzieci.
- **Pożyczki z SAFE.** 19 państw członkowskich UE, w tym Polska, zwróciło się o pożyczki na obronność z programu SAFE. – Osiągnęliśmy pełną kwotę 150 mld euro – ogłosiła szefowa KE Ursula von der Leyen. Według niej wiele krajów zadeklarowało, że użyje pożyczek do wsparcia przemysłu obronnego Ukrainy.
- **Polityczny mord.** W zabójstwie byłego przewodniczącego parlamentu Ukrainy Andrija Parubija, który końcem sierpnia został zastrzelony przed swoim domem we Lwowie, widać rosyjski ślad – oświadczył komendant ukraińskiej policji Iwan Wyhiwski. Podejrzany o zabójstwo został zatrzymany w obwodzie chmielnickim.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Idzie nowe

Nowy rok szkolny rozpoczął się i smutno, i nerwowo. Smutno dla nauczycieli religii, nerwowo dla dyrektorów, rodziców i uczniów. Troje moich dobrych znajomych to nauczyciele religii: nauczycielka z Warszawy straciła od nowego roku szkolnego pół etatu, druga, z Krakowa – cały etat; nauczyciel z Warszawy etat zachował. Wszyscy troje to osoby świeckie, które muszą same się utrzymać i które poświęciły 20 lat życia na edukację młodzieży. To katecheci po czterdziestce, zaangażowani w to, co robią, oraz bardzo lubiani i cenieni. Ich lekcje religii cieszyły się sporą frekwencją i pozytywnym odzewem ze strony uczniów, podczas gdy oni sami byli bardzo szanowani w gronie nauczycieli, nawet tych niekoniecznie przyznających się do wiary i Kościoła.

Posługiwanie się argumentem, że lekcje religii są nudne i źle prowadzone, jest nieaktualne, gdyż obecnie zajęcia z religii w dużej mierze prowadzą osoby naprawdę dobrze do tego przygotowane, których najczęściej pasją jest przekazywanie wiedzy o Bogu i wierze młodym ludziom. Oczywiście zdarzają się wyjątki, ale to jak w każdym przedmiocie. Wspomniany wcześniej znajomy katecheta opowiadał niedawno, jak to w ciągu ostatniego roku, kiedy przygotowywał uczniów na lekcjach religii m.in. do kanonizacji bł. Carla Acutisa, młodzież tak wciągnęła się w naśladowanie tego „Bożego influencera”, że zaczęła wykorzystywać jego cyfrowe podejście ewangelizacyjne.

A jeden z najtrudniejszych uczniów w klasie zmienił się nie do poznania, szerząc odtąd wśród szkolnych kolegów kult tego młodego świętego. Efekt Acutisa? Być może, ale zapoczątkowany dzięki lekcjom religii, a nie innym.

Jeśli ktoś jest z góry przeciwny nauczaniu religii w szkole, to nie przekonają go żadne argumenty.

Można by mnożyć przykłady. Ale nie o to chodzi. Jeśli ktoś jest z góry przeciwny nauczaniu religii w szkole, to nie przekonają go żadne argumenty. Ale wówczas wchodzimy na poziom ideologiczny, z którego trudno prowadzić merytoryczną dyskusję. Widać to jak na dłoni w komentarzach prasowych po opublikowaniu przez biskupów apelu do rodziców w związku z wprowadzeniem do szkół przedmiotu edukacja zdrowotna. Proszą oni rodziców o rozważenie udziału ich dzieci w tych lekcjach, podając różne argumenty, pośród których ten najważniejszy – że tematyka seksualności nie może być oderwana od kontekstu małżeństwa i rodziny.

Nie negując niektórych przydatnych tematów, jakie znalazły się w tym przedmiocie, trudno oprzeć się wrażeniu, że jego wprowadzenie do szkół wraz z wyprowadzeniem z nich jednej lekcji religii i zdeprecjonowanie tej lekcji, która została, poprzez umieszczenie jej na początku lub na końcu zajęć oraz niewliczanie ocen do średniej, bardziej przypomina walkę z Kościołem i chrześcijańską wizją społeczeństwa niż dbanie o dobro dzieci i młodzieży. Zwłaszcza że jedne i drugie zajęcia są dobrowolne, tyle że na lekcje religii dzieci trzeba zapisywać, a na edukację zdrowotną są one zapisane automatycznie i można je ewentualnie wypisać do 25 września. Do tego już sama nazwa nowego przedmiotu, który zastąpił przygotowanie do życia w rodzinie, nawiązuje do wytycznych WHO w kwestii edukacji seksualnej. Przekonywanie, że dzieci trzeba uczyć w szkole higieny osobistej i uświadamiać je w kwestiach seksualności, ma się nijak do rzeczywistości, bo obecnie, dzięki internetowi, dzieci wiedzą w tym temacie niemal wszystko – przynajmniej od strony fizjologicznej – zanim jeszcze wejdą w wiek nastoletni. Nie żyjemy w siermiężnych czasach komuny.

Współcześnie chodzi o to, na co będziemy kierować uwagę dzieci i młodzieży, bo w ten sposób kształtujemy ich zainteresowania i wybory. I można ich zainteresować takim życiem, jakie prowadził Carlo Acutis, albo takim w stylu amerykańskiego serialu „Seks w wielkim mieście”. W tej chwili to w dużej mierze od rodziców będzie zależało, na który kierunek zezwolą.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką

redakcja@idziemy.com.pl

Pozostają w Gazie

Księża i siostry zakonne postanowili pozostać i kontynuować opiekę nad osobami, które znalazły schronienie przy kościołach katolickim i prawosławnym w Gazie. Ogłosili to patriarchowie Jerozolimy: łaciński – kard. Pierbattista Pizzaballa, i prawosławny – Teofil III. W ogłoszonej nocie skrytykowali wysiedlanie cywilnych mieszkańców Gazy w obliczu zapowiedzianego przez rząd izraelski zamiaru przejęcia pełnej kontroli nad miastem poprzez ofensywę wojskową.

W mieście liczącym obecnie kilkaset tysięcy mieszkańców są również chrześcijanie, którzy znaleźli schronienie przy katolickim kościele Świętej Rodziny i prawosławnym kościele św. Porfiriusza, w tym osoby starsze, niepełnosprawne, kobiety i dzieci. – Jesteśmy tutaj dla Jezusa Chrystusa, aby Mu służyć w Eucharystii, a służymy Mu w osobach ubogich i chorych, tych, którzy cierpią – stwierdził ks. Gabriel Romanelli, proboszcz katolickiej parafii w Gazie.

Ocal życie

Śmiertelność okołoporodowa w Republice Środkowoafrykańskiej należy do najwyższych na świecie. Już 6 października rozpoczyna się tam kolejna misja medyczna „Ocal życie”. Polscy lekarze będą codziennie operować w stolicy kraju, Bangi, i szkolić miejscowych medyków. Akcja potrwa do 23 października.



Dariusz Kowalczyk SJ

Od Kopnej Góry do Przyszowej

Prawie co roku w czasie letnich wakacji bywam na Podlasiu i na Sądecczyźnie. To mniej odwiedzane miejsca niż polskie morze, jeziora czy Tatry. Tym bardziej warto je poznać. Szczególnie jeśli ma się w tych stronach przyjaciół i znajomych. A ja takowych mam, już to w Przyszowej k. Limanowej, już to w Kopnej Górze k. Supraśla, która ostatnio wzbogaciła się o nowoczesną, 20-hektarową zagrodę żubrów.

Supraśl i okolice to idealne miejsce do wędrówek po Puszczy Knyszyńskiej, ale także do wypadów, by zwiedzać urocze i historycznie znaczące miejsca położone w promieniu godziny jazdy samochodem. Na Podlasiu przenikają się kultury i religie. W niektórych miejscowościach mamy katolickie kościoły, prawosławne cerkwie i muzułmańskie (tatarskie) meczety. Na przykład w Kruszynianach, wsi nadanej Tatarom przez króla Jana III Sobieskiego za ich zasługi w wojnie z Turkami, znajduje się meczet, znany z charakterystycznej zielonej elewacji. Jest to najstarszy zachowany meczet tatarski w Polsce.

Kiedy kilka lat temu zwiedzałem Kruszyniany, przewodnik, młody Tatar, zauważył, że na pytanie: „Czy czujecie się Polakami?" polscy Tatarzy odpowiadają: „My nie czujemy się, my jesteśmy Polakami". Zacytował fragment wiersza Selima Chazbijewicza „Tatarski sen": „Mieszka we mnie Polak i Tatar/Jeden nosi maciejówkę, drugi krymkę/ Szablę w snach ostrzą tak samo/Szalony poezją na stepach Kipczaku/tatarską szablą walczę o Wielką Polskę". Ten sam przewodnik z szelmowskim uśmiechem stwierdził, że w Kruszynianach katolicy, prawosławni i Tatarzy obchodzą nie tylko swoje święta, ale także święta sąsiadów i z tego bierze się taki problem, że nie ma kiedy pracować.

Skrzatuska pieta jest jednym z najcenniejszych przedstawień Matki Bożej Bolesnej w Polsce.

W tym roku zrobiłem z przyjaciółmi wypad z Kopnej Góry do Różanegostoku. Po drodze zatrzymaliśmy się w Sokółce, gdzie znajduje się sanktuarium, do którego zjeżdżają pielgrzymi z całej Polski, by zobaczyć Hostię słynącą z „cudu sokólskiego", jaki wydarzył się w 2008 r. i został oficjalnie zbadany przez komisje kościelne. Wśród rozległych pól i łąk wyłania się krajobraz pełen ciszy i spokoju. Nagle, gdy jesteś zaledwie kilkanaście kilometrów od granicy z Białorusią, pojawia się monumentalna bryła olbrzymiego kościoła – to Bazylika Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Różanymstoku, zbudowana przez dominikanów w XVIII w. Obecnie pełnią tam posługę salezjanie, którzy przy sanktuarium rozwinęli dzieła edukacyjno-wychowawcze.

W Przyszowej k. Limanowej zatrzymuję się u starych przyjaciół z rodu Żuk-Skarszewskich herbu Nałęcz, którzy po upadku komuny odzyskali tam rodowy dwór, otoczony starymi drzewami i wspomnieniami lokalnej historii. Wstaję wcześnie, by zdążyć na Mszę do miejscowej parafii o godz. 6.30. W zwyczajne dni o tej porze są na Mszy ministranci, lektorzy i ok. 50 wiernych. Po Mszy śniadanie i kawa na malowniczej plebanii. Potem drugie śniadanie we dworze. Śmieję się, że nie jest łatwo, ale jakoś daję radę… Z Przyszowej można wyskoczyć do Starego Sącza, by nawiedzić założony w 1280 r. przez św. Kingę klasztor klarysek albo ruszyć malowniczym szlakiem łemkowskich cerkwi.

Poza Podlasiem i Sądecczyzną zawitałem m.in. do sanktuarium w Skrzatuszu k. Piły, na południowym skraju diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, gdzie poprowadziłem rekolekcje dla księży. Skrzatuska pieta, wykonana z wierzbowego drewna, jest jednym z najcenniejszych przedstawień Matki Bożej Bolesnej w Polsce. Uderza w niej przede wszystkim twarz Maryi, spokojna, z lekkim uśmiechem. To nie jest oblicze pełne bólu, ale nadziei, że ostatnie słowo należy do Boga, który jest Panem życia i śmierci.

Ech! Piękna jest Polska, gdzie można pooddychać jagiellońską wielokulturowością, a zarazem głęboko zakorzenionym katolicyzmem i umiłowaniem ojczyzny.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA




fot. xhz

Na trudny początek

Z abp. **Tadeuszem Wojdą** SAC, metropolitą gdańskim, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia ks. Henryk Zieliński

Dlaczego episkopat apeluje do rodziców o wypisywanie dzieci z edukacji zdrowotnej?

Przedmiot ten wprowadzany jest zamiast dotychczasowego wychowania do życia w rodzinie. O ile wychowanie do życia w rodzinie przygotowywało do przeżywania swojego człowieczeństwa i swojej płciowości w kontekście powołania do życia w rodzinie, o tyle edukacja zdrowotna całkowicie ten aspekt pomija. Nawet jeśli gdzieś wspomina się o rodzinie, to zrównuje się ją ze związkami nieformalnymi i partnerskimi, w tym jednopłciowymi. W tym typie edukacji promuje się rozwody i przelotne związki. Seks jest ukazywany tylko jako przyjemność, bez odniesienia do miłości mężczyzny i kobiety, do ich wzajemnych zobowiązań i odpowiedzialności zarówno za siebie nawzajem, jak i za owoc ich miłości.

W wychowaniu do życia w rodzinie mocno wspierano proces dojrzewania do akceptacji swojej płci biologicznej. Natomiast w edukacji zdrowotnej jest ciągłe podważanie płci biologicznej. Prowadzi to do zaburzeń osobowości i tożsamości człowieka, szczególnie w okresie dojrzewania. Kolejny problem z edukacją zdrowotną to seksualizacja dzieci od najmłodszych lat, wpajanie im przekonania, że przyjemność seksualna ma być motywem wiodącym w przeżywaniu swojej płciowości. Takich szkodliwych elementów w zaproponowanej edukacji zdrowotnej jest bardzo dużo.

Rodzice mają czas do 25 września, żeby podjąć decyzję o wypisaniu dzieci z tych zajęć.

Tak, jest czas do 25 września, ale nie trzeba czekać do ostatniego dnia, żeby nie było za późno. Są już różne poradniki, które pokazują, jak niebezpieczna jest ta edukacja w zaproponowanej formie. Zachęcam rodziców, żeby się z nimi zapoznali i podjęli świadome decyzje, dopóki jeszcze można.

A jak Kościół w Polsce odnajduje się w sytuacji redukcji lekcji religii w szkołach o 50 proc.?

Mamy duży problem, bo decyzje te zostały wprowadzone jednostronnie, bez uzgodnienia z Kościołem katolickim oraz innymi wyznaniami i religiami w Polsce. W sprawie niezgodności tego postępowania z obowiązującym prawem wypowiedział się Trybunał Konstytucyjny. Będzie też wniesione w tej sprawie oskarżenie przeciwko MEN do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Niemniej znajdujemy się w sytuacji, kiedy lekcje religii będą zredukowane do jednej godziny w tygodniu. Dodatkowo ta jedna godzina ma być wyrzucona poza margines zajęć szkolnych. Wielu uczniów nie dotrze na lekcje religii przed pierwszą obowiązującą godziną lekcyjną albo nie zostanie na religii po obowiązujących zajęciach szkolnych. Często nie będzie miał kto ich dowieźć i odebrać ze szkoły. To zaburza cały system kształcenia.

Nie wiemy, ilu uczniów będzie uczęszczać na religię. Być może, nawet przy dobrej woli dyrekcji szkół, nie uniknie się łączenia na religii dzieci z różnych poziomów. Byłoby to z ogromną szkodą nie tylko dla uczniów. Religia to przecież nie tylko mówienie o Bogu, ale także klucz kulturowy, który przygotowuje człowieka do zrozumienia naszej tożsamości, historii, bogactwa społecznego i narodowego.

Z tego, co wiem, nawet wśród biskupów brakowało jedności w obronie dotychczasowego wymiaru lekcji religii.

Chodziło o co innego. Niektórzy biskupi, wybiegając do przodu, zastanawiali się, czy będziemy w stanie zapewnić nauczanie religii w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, kiedy ubywa nauczycieli religii i coraz mniej jest księży podejmujących się nauczania w szkołach. Coraz więcej nauczycieli religii odcho-

dzi na emeryturę. Stąd niepokój części biskupów i pytanie, co z tym zrobić na przyszłość. Wtedy pojawiła się propozycja, żeby rozważyć i przygotować projekt jednej godziny religii w szkołach średnich. Były rozważane różne opcje, żeby zapewnić stałą formację religijną uczniów w szkole. Nie nazwałbym tego jednak brakiem jednomyślności czy zgody.

Nie zabrakło wsparcia ze strony rodziców w tych zmaganiach o lekcje religii?

Może trochę zabrakło, szczególnie na początku, kiedy batalia o religię się rozpoczynała. Ze strony rodziców było jakieś wyczekiwanie. Zabrakło informacji i to zaangażowanie rodziców było małe. To się zmieniło w drugiej fazie, na przełomie maja i czerwca, kiedy trzeba było zebrać podpisy w obronie lekcji religii. Wtedy rodzice trochę się zmobilizowali. Niemniej można było zrobić zdecydowanie więcej, żeby uświadomić rodzicom wartość lekcji religii i potrzebę zapewnienia dzieciom dobrej formacji w sferze religii, wartości etycznych i kultury. Skoro dzisiaj jest tak ogromne zapotrzebowanie ze strony wielu rodziców, żeby posłać dzieci do szkół katolickich, to znaczy, że jest w nich potrzeba dobrego wychowania dzieci. Trzeba jednak zadbać i o tę młodzież, która jest w szkołach publicznych, żeby i ona miała zapewnioną formację duchową i religijną.

Nie ma Ksiądz Arcybiskup wrażenia, że rodzice przenoszą odpowiedzialność za religijne wychowanie swoich dzieci na szkołę i Kościół?

W ostatnich latach trochę zachwiała nam się ta triada, która była odpowiedzialna za wychowanie dzieci: rodzina, Kościół i szkoła. Rodzice są zabiegani i chętnie przerzucają odpowiedzialność na Kościół i na szkołę. Tymczasem są to instytucje pomocnicze, a nie wyręczające rodzinę. Kościół stara się uzupełnić edukację o wartości religijne czy kulturowe, ale wiemy, że nie zawsze jest w stanie dotrzeć do wszystkich. Rodzice powinni przejąć na siebie obowiązek troski o wychowanie swoich dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami. Kościół i szkoła wspomagają rodzinę, ale nie mogą jej wyręczać.

Wobec redukcji etatów nauczycieli religii episkopat preferuje zachowanie obecności duchownych w szkołach czy raczej ochronę stanu zatrudnienia katechetów świeckich?

Zawsze potrzeba zdrowego rozsądku. W pierwszym rzędzie trzeba zapewnić możliwość prowadzenia religii w szkole dla osób świeckich, bo one mają zwykle na utrzymaniu rodziny.

Wiemy, że część nauczycieli religii już się przekwalifikowała i wykłada inne przedmioty, więc tu nie ma zasadniczo problemu. Widziałbym większy problem w przypadku sióstr zakonnych. One powinny mieć zapewnioną możliwość nauczania religii w szkole, bo często jest to dla nich jedyne źródło utrzymania. Jeśli gdzieś miałyby być zwolnienia, to należy chronić najpierw świeckich i siostry zakonne. Księża, tam gdzie jest to możliwe, też powinni uczyć, żeby byli obecni w szkołach jako świadkowie wiary.

Ufam, że z tej trudnej sytuacji wyjdziemy obronną ręką, jeśli zmienimy swoją mentalność i bardziej otworzymy się na to, co jest właściwą misją kapłańską.

Są jakieś pomysły, jak zagospodarować potencjał duchownych, którzy teraz będą mniej zaangażowani w szkołach?

Jest wiele możliwości. KEP, idąc za sugestią śp. papieża Franciszka, podjęła decyzję o katechezie parafialnej, czy przyparafialnej, żeby pogłębiać formację religijną, która będzie prowadzić do głębokiego przeżycia spotkań z Jezusem Chrystusem. W niektórych parafiach zaczyna się już tego typu katecheza dla różnych grup wiekowych. Mamy dużo wspólnot, grup i ruchów, które czekają na kapłana. Tu jest wiele możliwości i mam nadzieję, że będą one wykorzystane.

Inną sprawą jest dokształcanie kapłanów. Będzie można więcej księży posłać na dodatkowe studia, żeby pogłębili znajomość tematyki, która ich interesuje: biblijnej, teologicznej czy innej. Ufam też, że będzie więcej czasu na pogłębienie życia duchowego kapłanów. Przepracowanie nie wpływa dobrze na życie kapłańskie.

Zauważa Ksiądz Arcybiskup gotowość kapłanów do podejmowania nieodpłatnego zaangażowania katechetycznego w parafiach?

Nauczanie religii w szkole trochę zmieniło naszą mentalność, bo nauka religii w szkole była płatna, a praca z grupami czy katecheza dla dorosłych w parafii są bezpłatne. Dlatego trzeba nieustannie uświadamiać kapłanom, że ich posługa to misja, a nie etat. Głoszenie Słowa Bożego jest misją. Przekazywanie kerygmatu, czyli katecheza, jest misją. Trudno, żeby była ona dodatkowo płatna w parafii, bo ksiądz jest utrzymywany przez parafię.

Będziemy potrzebować czasu, żeby powrócić do pierwotnego pojęcia posługi kapłańskiej, która jest nade wszystko służbą ewangelizacji. Oczywiście czasy się zmieniły i dzisiaj trudno funkcjonować bez jakichś zasobów finansowych. Są dosyć wysokie składki, na które także kapłan musi znaleźć pieniądze.

Mamy szansę z tego doświadczenia, które nam zgotował obecny rząd, wyjść obronną ręką?

Tak, jeśli się otworzymy na natchnienia Ducha Świętego, jeśli potrafimy to przemodlić i przemyśleć, wówczas z sytuacji kryzysowych wychodzimy zupełnie inni, bardziej zmotywowani i zaangażowani. To bardzo trudny moment i wielkie wyzwania, jakie stają przed nami i bolą, ale ufam, że z tej trudnej sytuacji wyjdziemy obronną ręką. Wszystko jednak pod warunkiem, że zmienimy swoją mentalność i bardziej się otworzymy na to, co jest właściwą misją kapłańską. Trzeba sobie postawić pytanie: co musimy zrobić my, kapłani, co muszą zrobić rodzice, żeby z tego bolesnego doświadczenia wyciągnąć jakąś naukę, żeby ono zaowocowało jakimś dobrem.

Co powinniśmy zrobić od razu?

Musimy sobie uświadomić, że zmieniła się sytuacja i mamy nowe wyzwania, które trzeba podjąć dla dobra wspólnoty wiernych, do której jesteśmy posłani. Jeśli już została tylko jedna lekcja religii w tygodniu, to niech ona będzie na dobrym poziomie. Rodzice powinni sobie uzmysłowić, że to oni są w pierwszym rzędzie odpowiedzialni za religijne wychowanie dzieci. Niech nie wypisują ich z lekcji religii, nawet jeśli wymaga to od nich dodatkowego zaangażowania. Od tego trzeba zacząć.

Przez rodziców do dzieci

Barbara Stefańska

Jezus nauczał dorosłych. Obecnie wszystkie siły kieruje się na katechizację dzieci. Jednak niektóre parafie przełamują schematy duszpasterskie. Jakie to przynosi efekty?



fot. Jerzy Kot/arch. parafii Maryi Królowej na Wildzie w Poznaniu

Ks. Marcin Węcławski

Rodzice w niewielkich grupach prowadzonych przez świeckiego katechistę uczestniczą w spotkaniach na temat podstawowych prawd wiary. Potem w domu przekazują dzieciom, że Bóg je kocha, uczą je modlić się itd. Tak wygląda przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej w parafii Maryi Królowej w Poznaniu. Opracowaną tam metodą inspiruje się wielu kapłanów i świeckich. Poznańska parafia na Wildzie w nietypowy sposób przygotowuje również do bierzmowania i chrztu.

Ewangelizacja dorosłych

Beata Nadolna jest jedną z prowadzących spotkania rodziców dzieci pierwszokomunijnych. Spotykają się co miesiąc w gronie 5–6 małżeństw. Po modlitwie do Ducha Świętego uczestnicy mają okazję podzielić się doświadczeniem rozmów, jakie prowadzili z dziećmi na temat wiary. Katechezę poprzedza przeczytanie Ewangelii. Tematy dotyczą spraw podstawowych, zaczynając od tego, że Bóg jest kochającym Ojcem, kim jest Jezus Chrystus, poprzez modlitwę, Mszę św., Dekalog, Pismo Święte, po miłosierdzie Boże i sakrament Eucharystii. – Dbam, by uczestnicy czuli się bezpiecznie. Pilnuję wyznaczonego czasu jednej godziny, nie wyciągam nikogo na siłę do odpowiedzi. Po godzinie kto chce, zostaje dłużej i prowadzimy rozmowy na różne tematy – mówi pani Beata. Udział rodziców w cyklu ośmiu spotkań jest obowiązkowy.

Ci, którzy najbardziej kochają, najlepiej przygotują do zjednoczenia z miłością, z Jezusem.

Katechizacja dzieci odbywa się w domu, prowadzona przez mamę i tatę. Ponadto ksiądz prowadzi dla dzieci krótkie spotkania przed niedzielną Mszą św. Pani Beata jest współautorką książki „Nauczycielu dobry" zawierającej program spotkań. Do każdego tematu proponowana jest karta pracy rodziców z dziećmi, natomiast samo wypełnienie zawartych tam zadań nie może stać się głównym celem. – Skupiłam się na tej części dotyczącej życia wiarą na co dzień. Ostatecznie o to chodzi – podkreśla katechistka. I dodaje: – Dasz dziecku Jezusa, to dasz wszystko. Nie przekażesz wiary, to nie dasz nic.

Wprowadzanie nowego sposobu przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej kilkanaście lat temu napotkało opór. Bo „proboszcz wydziwia" i „to jakiś wymysł naszej parafii". Jednak obecnie parafianie już przyzwyczaili się i docenili tę metodę. Wielu zauważa, że dzięki temu sami pogłębili swoją wiarę i zbliżyli się do Boga. „Przygotowania ze świeckimi katechistami dają wsparcie. Moi rodzice nigdy ze mną tak nie rozmawiali, jak ja z córką" – to jedna z opinii. Jedno z małżeństw wyznało, że dzięki temu nawrócili się.

Przez analogię

Metoda z poznańskiej parafii wydaje się „rewolucyjna", gdyż bardziej kładzie nacisk na katechizację rodziców niż dzieci. – Chrystus i apostołowie nie organizowali katechezy dla dzieci. Ewangelizowali dorosłych – zauważa ks. Marcin Węcławski, proboszcz parafii Maryi Królowej. – Rodzice są niezastąpionymi katechetami. Ci, którzy najbardziej kochają, najlepiej przygotują do zjednoczenia z miłością, z Jezusem. Ale potrzebna jest też wiara rodziców, bo nie można dać innym tego, czego się samemu nie ma – dodaje kapłan. Jego zdaniem dzieci uczą się przez analogię. Wiedzą, że mama i tata kochają je ogromnie. A Pan Bóg – dużo, dużo bardziej!

W podobny sposób wygląda przygotowanie do sakramentu bierzmowania, choć podejmowane są inne tematy. W tym przypadku spotkania dla rodziców nie są obowiązkowe. Mimo wszystko uczestniczy w nich ok. 60 proc. małżeństw. W większości są to ci, którzy już brali udział w przygotowaniach do Pierwszej Komunii Świętej, więc znają tę metodę. Małżonkowie również są zachęcani do rozmów o wierze z dorastającymi dziećmi. Z kolei przed sakramentem chrztu odbywają się dwa spotkania katechistów z rodzicami i chrzestnymi (w przypadku związków niesakramentalnych – trzy) i jedno z księdzem. Rozmowy z katechistami odbywają się w miarę możliwości w domu rodziców dziecka.

Bez piany

Zdaniem ks. Węcławskiego w przypadku katechezy pomyliliśmy cel ze środkiem. Celem jest wprowadzenie w wiarę, sakramenty, relację z Bogiem, a katecheza ma temu służyć. Recytowanie formułek przed Pierwszą Komunią Świętą, zdawanie modlitw, gromkie śpiewy robią dobre wrażenie, lecz co pozostaje, gdy „piana" opadnie?

– Trzeba odczytywać znaki czasu. Mieliśmy w Polsce proroka – ks. Franciszka Blachnickiego. W publikacji

„Chrześcijanie czy sympatycy” poddawał on krytyce katechezę szkolną, patrząc na przykład belgijski (w tamtych czasach w Polsce nie było religii w szkole). Mówił, że trzeba postawić na katechumenat – wskazuje ks. Węcławski. Również XX-wieczny zakonnik i mistyk o. Piotr Rostworowski zauważał, że w wyniku działań katechetycznych nie dochodzi do wszczepienia gałązek w pień Chrystusowy, jedynie do ich przywiązania.

W metodzie stosowanej w poznańskiej parafii zwraca uwagę ogromny udział świeckich katechistów. Są to osoby, które ukończyły półtoraroczną Szkołę Katechistów Archidiecezji Poznańskiej. Absolwenci otrzymują misję kanoniczną, którą co roku muszą odnawiać. Mają także obowiązek formacji stałej – uczestnictwa w spotkaniach dwa razy w roku i udziału w rekolekcjach. – My nie głosimy siebie. Podstawą jest Ewangelia, Katechizm Kościoła Katolickiego i nauczanie Kościoła – podkreśla Beata Nadolna.

W parafii Maryi Królowej katechistów jest dwudziestu. – Najlepiej, gdy poza odpowiednimi predyspozycjami należą też do jakiejś wspólnoty, która zapewnia formację duchową – zauważa ks. Węcławski. Silnym zapleczem katechizacji w parafii są członkowie grup duszpasterskich, zwłaszcza Domowego Kościoła. Ponadto katechistami są członkowie Opus Dei czy Equipes Notre-Dame. Na początku takich świeckich ewangelizatorów było kilkoro, szybko jednak dołączyli do nich kolejni. Przy czym parafia na Wildzie nie jest jakimś szczególnym miejscem, znajduje się w porobotniczej dzielnicy, gdzie niegdyś mieściły się Zakłady Cegielskiego.

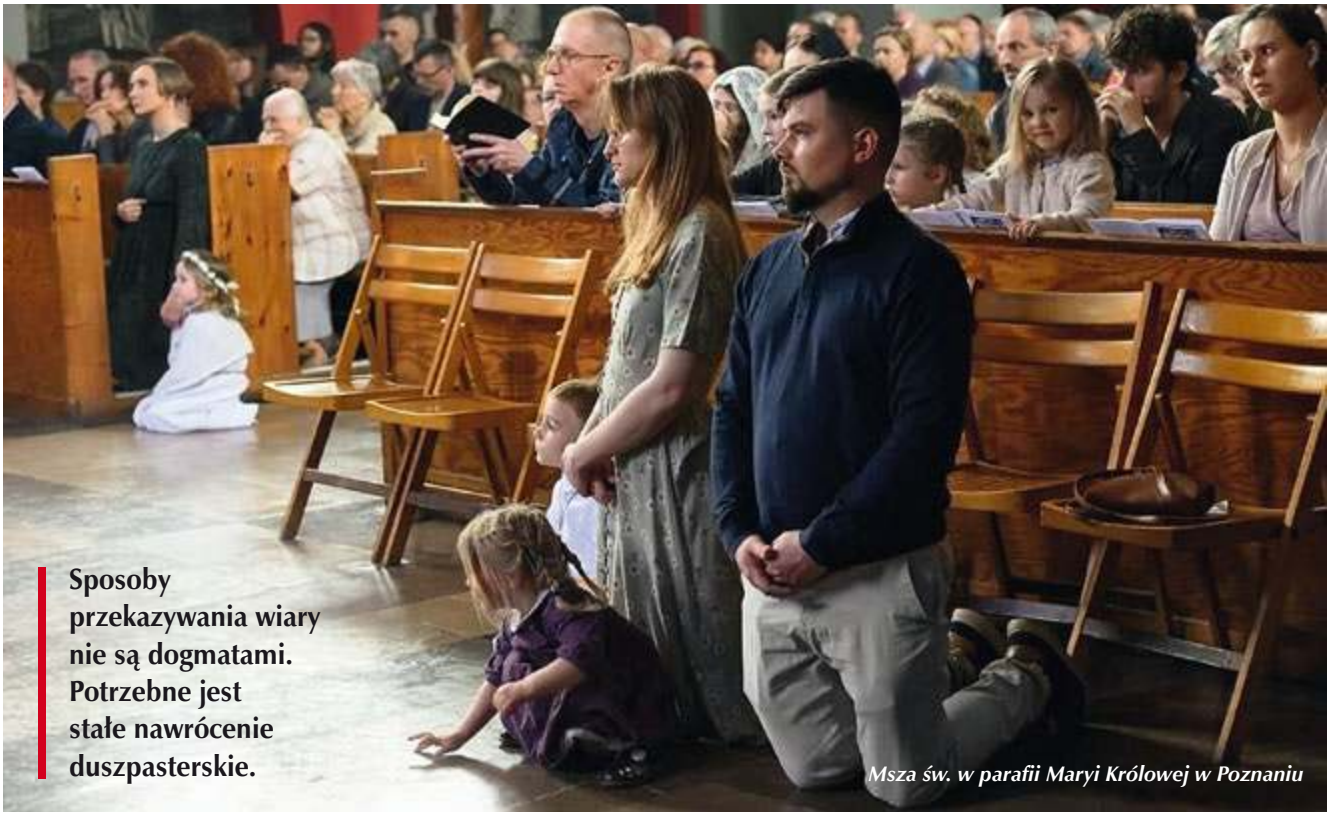
Nowym sposobem przygotowania do sakramentów zainspirowały się już inne parafie w archidiecezji poznańskiej. Ponadto ks. Węcławski jeździł z prelekcjami do innych diecezji, by przedstawić pomysł. Zaprosił go bp Edward Dajczak (obecnie senior) do diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, bp Adrian Galbas SAC, gdy był biskupem pomocniczym diecezji ełckiej, i bp Szymon Stułkowski, ordynariusz diecezji płockiej.

Stare i nowe

Nacisk położony na katechezę domową i kluczową rolę rodziców nie jest niczym nowym, choć obecnie brzmi rewolucyjnie. Katecheza szkolna – i w praktyce uznanie jej za najważniejszy element przygotowania dziecka do sakramentów – pochodzi z początków XIX w. Ksiądz Węcławski zauważa, że sposoby przekazywania wiary nie są dogmatami. Potrzebne jest stałe nawrócenie duszpasterskie.

Pozostali dorośli z parafii Maryi Królowej, których dzieci nie przygotowują się do sakramentów, mają okazję pogłębiać swoją wiarę w ramach grup duszpasterskich. Proboszcz w zakresie formacji parafian odczuwa niedosyt i dzieli się swoim pragnieniem. – Próbujemy tworzyć grupy biblijne w blokach i kamienicach, żeby sąsiedzi zapraszali się na dzielenie się Ewangelią, ale to dość ciężko idzie. Chcę jeszcze raz spróbować.

Katechizacja prowadzona przez świeckich, spotkania w domach – to wszystko ma posmak pierwotnego chrześcijaństwa. Dodatkowo dzięki temu członkowie wspólnoty parafialnej lepiej się znają i mają okazję nawzajem umacniać się w wierze. Czy nie jest to znak dzisiejszych czasów?



Sposoby przekazywania wiary nie są dogmatami. Potrzebne jest stałe nawrócenie duszpasterskie.

Msza św. w parafii Maryi Królowej w Poznaniu

fot. Jerzy Kot/arch. parafii Maryi Królowej na Wildzie w Poznaniu

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”, absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Za ojczyznę Chrystusa.** W odpowiedzi na apel papieża Leona XIV biskupi zwrócili się z apelem do wiernych o modlitwę w intencji pokoju w Ziemi Świętej oraz za wszystkich doznających okrucieństw wojny w ojczyźnie Chrystusa.

■ **Na odchodne.** „Dziękujemy Wam za wielkie zaangażowanie i ofiarną pracę edukacyjną dla dobra polskich dzieci. Służyliście ich rozwojowi osobistemu, przygotowując do podjęcia w przyszłości dojrzałych ról matki i ojca, małżeństwa oraz odpowiedzialnego rodzicielstwa” – napisała Polska Federacja Ruchów Obrony Życia w podziękowaniu nauczycielom przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie. Jego miejsce zajęła od tego roku edukacja zdrowotna.

■ **Szósty w oknie.** W sosnowieckim oknie życia siostry karmelitanki Dzieciątka Jezus znalazły szóste dziecko – dziesięciodniowego chłopca.

■ **W sprawie ks. Chmielewskiego.** Na nieścisłości i fałsze zawarte w artykule „Gazety Wyborczej” zatytułowanym „Zamiast do Jezusa, zaprowadził ją do łóżka. Co skrywa znany ksiądz Dominik Chmielewski”, a także na gotowość do współpracy z wszelkimi instytucjami państwowymi zainteresowanymi zbadaniem sprawy wskazuje Inspektoria Pilska Towarzystwa Salezjańskiego. Jednocześnie zaznaczono, że opisane postępowanie ks. Chmielewskiego naruszyło normy moralne oraz zasady życia zakonnego obowiązujące w Zgromadzeniu Salezjańskim. Przyznał się on do błędu, wyraził skruchę i podjął ustaloną z przełożonymi pokutę. W najbliższym czasie przełożeni podejmą dalsze decyzje dotyczące jego sytuacji zakonnej.

■ **Uratowana świątynia.** Dzięki temu, że proboszcza kościoła św. Stanisława Biskupa Męczennika w Chlewiskach (diec. radomska) zaniepokoiły pękające ściany, udało się uratować świątynię przed zawaleniem. Badania geologiczne skarpy wykazały bowiem, że część ścian budynku z 1121 r. nie ma fundamentów. Kościół nie jest jednolitą bryłą, lecz efektem wielu dobudowań – od czasów romańskich do XX w.



fot. PAP/Adam Warżawa

WOLNI I SOLIDARNI

W historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej, w imieniu Prezydenta RP, zastępca prezesa IPN Karol Polejowski wręczył Krzyże Wolności i Solidarności. Otrzymało je 27 byłych działaczy opozycji antykomunistycznej za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności. Zwracając się do uhonorowanych, podkreślił, że są „ostatnim pokoleniem XX w., które o tę wolność musiało osobiście walczyć”.

NOWY METROPOLITA


fot. PAP/Waldemar Deska

Bp Andrzej Przybylski, dotychczasowy biskup pomocniczy archidiecezji częstochowskiej, został mianowany arcybiskupem metropolitą katowickim. 60-letni kapłan był wcześniej m.in. duszpasterzem akademickim, wykładowcą pedagogiki i rektorem Wyższego Seminarium Duchownego, a także stałym publicystą tygodnika „Niedziela”. W episkopacie uczestniczy w Komisji Duchowieństwa i Komisji Wychowania Katolickiego i Rady ds. Społecznych, jest delegatem ds. Powołań oraz przewodniczącym Krajowej Rady Duszpasterstwa Powołań i delegatem ds. Duszpasterstwa Nauczycieli. Jego dewizą biskupią są słowa *In Christo* („W Chrystusie”).



fot. mat. pras.

PO MĘSKU

Hasło tegorocznej edycji Męskiego Oblężenia Jasnej Góry: „Mężczyzna Nadziei”, jest inspirowane encykliką *Spe salvi* papieża Benedykta XVI. Poszczególnym przesłaniom nadziei poświęcone będą wieczorne warsztaty online między 21 a 26 września, transmitowane z Wrocławia, Poznania, Bydgoszczy, Sosnowca, Rybnika i Kalwarii Zebrzydowskiej. Kulminacyjne spotkanie na Jasnej Górze odbędzie się 27 września w godz. 10.00–21.30. Gospodarzem wydarzenia jest bp Robert Chrząszcz.



fot. mat. pras.

SREBRNY PRZYCISK

Szczególnym momentem 414. Pieszej Pielgrzymki Żywieckiej na Jasną Górę był akt zawierzenia Maryi Królowej Polski, podczas którego złożono wyjątkowe wotum – srebrny przycisk YouTube'a, przyznany za przekroczenie 100 tys. subskrybentów cyklu „Szklanka Dobrej Rozmowy" prowadzonego przez ks. Marka Studenskiego. To pierwsze tego typu wotum na Jasnej Górze, będące znakiem, że Ewangelię można skutecznie głosić również w przestrzeni internetu.

UBYWA UCZNIÓW



fot. PAP/Leszek Szymański

Z danych szacunkowych MEN wynika, że w roku szkolnym 2025/2026 będzie uczyć się ponad 4,8 mln uczniów. W klasach I szkół podstawowych prognozowane jest 396,6 tys. uczniów – to o ponad 30 tys. mniej niż w poprzednim roku szkolnym. Od początku lat 80. XX w. liczba urodzonych dzieci systematycznie maleje. GUS szacuje, że liczba dzieci w wieku 7–14 lat do 2029 r. spadnie o 5 proc., do 2034 – o 19,5 proc., a do 2026 – o 30–49 proc. W odpowiedzi na zmiany demograficzne MEN przygotował rozwiązania dotyczące m.in. tzw. małych szkół – alternatywy dla likwidacji małych szkół podstawowych.

Z SZERPAMI NA SZCZYT

W drodze na Halę Gąsienicową można było spotkać Szerpów Nadziei, pomagających osobom z niepełnosprawnościami w spełnianiu marzeń o zdobywaniu górskich szczytów.



fot. PAP/Grzegorz Momot

W SKRÓCIE

- **Lednica Seniora.** Fundacja Lednica 2000 zaprasza na wznowioną po pięciu latach przerwy Lednicę Seniora, która na Polach Lednickich odbędzie się 13 września.
- **Czytanie Kochanowskiego.** Polska para prezydencka zaprasza do udziału w Narodowym Czytaniu poezji Jana Kochanowskiego, którego finał odbędzie się 6 września.
- **Ile płacimy Unii.** Jak podaje portal money.pl, powołujący się na uzasadnienie do projektu budżetu na 2026 r., na opłacenie polskiej składki członkowskiej do budżetu ogólnego UE w 2026 r. zaplanowano ponad 41,5 mld zł. Ponad 15 mld zł zapisano też na realizację projektów z dofinansowaniem z UE nieuwzględnionych w budżecie środków europejskich. Składka na 2026 r. jest wyższa od tej z 2025 r., bo Komisja Europejska zaplanowała większe wydatki. Ostateczną wielkość wpłat poszczególnych państw członkowskich poznamy po zakończeniu procedury budżetowej, prawdopodobnie w grudniu.
- **W Instytucie Pileckiego.** Minister kultury zdjęła ze stanowiska dyrektora Instytutu Pileckiego Krzysztofa Ruchniewskiego z powodu „wadliwych zamierzeń programowych, polityki komunikacyjnej i decyzji zarządczych". W sierpniu on z kolei zwolnił ze stanowiska szefową Instytutu Pileckiego w Berlinie Hannę Radziejowską, która w poufnej korespondencji z ministerstwem zgłaszała zastrzeżenia wobec Krzysztofa Ruchniewskiego. Nowym dyrektorem Instytutu Pileckiego został Karol Madaj, dotychczas pracownik IPN.
- **Polski pracoholizm.** Co piąty Polak spełnia kryteria pracoholizmu – wynika z badań Centrum Profilaktyki Społecznej. Zjawisko odbija się na rodzinach: terapeuci coraz częściej spotykają pacjentów, którzy nie wiedzą, jak żyć razem po latach „małżeństwa na odległość".
- **Na nowy rok szkolny.** „Niech nie zabraknie otwartości umysłu, okazji do rozwijania talentów oraz wrażliwości serca, by umieć słuchać siebie nawzajem – również sercem" – podkreślił przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda SAC z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 2025/2026.



Łukasz Warzecha

Reparacje to iluzja

„Aby móc budować oparte o fundamenty prawdy i dobrych relacji partnerstwo z naszym zachodnim sąsiadem, musimy w końcu załatwić kwestię reparacji od państwa niemieckiego, których jako prezydent dla dobra wspólnego się jednoznacznie domagam” – powiedział 1 września na Westerplatte prezydent Karol Nawrocki. Jako człowiek zawodowo zajmujący się historią pan prezydent zapewne doskonale wie, jak naprawdę przedstawia się sytuacja z reparacjami: jest to jeden z największych mitów polskiej polityki, dość bezwzględnie wykorzystywany przez niektórych jej aktorów dla podbudowania własnej pozycji. Trudno o to posądzać akurat polskiego prezydenta. Jego wystąpienie można odebrać jako ogólną deklarację kierunku działania państwa. I dobrze – taka jest rola prezydenta.

Jest niekwestionowanym faktem, że polskie straty wskutek II wojny światowej są gigantyczne. Instytut Strat Wojennych wyliczył je kilka lat temu – po uwzględnieniu inflacji – na 6,2 bln zł w cenach na 2021 r. Rzecz jasna, przy świadomości, że choć da się finansowo podsumować straty ludzkie, są też ich aspekty nieprzeliczalne na pieniądze – emocjonalne, psychologiczne, kulturowe. Podobnie zresztą, jak nie da się w pełni na pieniądze przeliczyć nieodwracalnych strat materialnych w dobrach kultury.

Polska ma prawo przypominać, że nigdy nie wynagrodzono nam należycie za te szkody. Zgodnie z ustaleniami konferencji w Poczdamie mieliśmy otrzymać część sowieckiej puli reparacji, wynoszącą ówczesne 1,5 mld dolarów, czyli dziś ponad 27 mld dolarów, a zatem ok. 115 mld zł. Niewiele, a i tak zobaczyliśmy z tego jedynie ułamek. W 1953 r. Rada Ministrów zrzekła się pozostałych do spłaty reparacji. Ślady po tej decyzji istnieją w postaci dokumentów w archiwach Kancelarii Premiera, a także w wystąpieniach polskich przedstawicieli w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ. Jako że III RP jest prawnym spadkobiercą PRL, nie da się tej decyzji podważyć jako podjętej niesuwerennie (jakkolwiek tak właśnie było).

Polska ma prawo przypominać, że nigdy nie wynagrodzono nam należycie za szkody poniesione wskutek II wojny światowej.

Reparacje to specyficzny rodzaj odszkodowań, przyznawanych wskutek decyzji podejmowanej wkrótce po zakończeniu konfliktu. Ta możliwość jest już dla nas zamknięta, a nie istnieje żadna nadrzędna instancja, która mogłaby tę sprawę rozstrzygnąć i narzucić Niemcom rozwiązanie. Po 1989 r. Polska sama zdecydowała, że haski Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości będzie mógł rozpatrywać jedynie sprawy w odniesieniu do naszego państwa, począwszy od 1990 r. – statut MTS w art. 36 stanowi, że może on zajmować się jedynie tymi sprawami, które powierzy mu samo państwo. Analogiczną decyzję podjęły zresztą również zjednoczone Niemcy.

W Polsce szukano sposobu na obejście tych ograniczeń, m.in. kierując do Trybunału Konstytucyjnego jeszcze w VIII kadencji Sejmu (2015–2019) wniosek o uznanie za niekonstytucyjny zapisu kodeksu cywilnego o immunitecie suwerennym. To wywodzące się z czasów rzymskich pojęcie oparte na zasadzie *par in parem non habet imperium* – równy nie ma władzy nad równym: sądy jednego państwa nie mogą rozpatrywać spraw przeciwko innemu państwu. Rezygnacja z tej reguły pozwoliłaby pozywać polskim obywatelom przed polskie sądy państwo niemieckie, ale ryzykowalibyśmy, że Niemcy zaczną działać podobnie. Sprawa przed TK nie doczekała się jednak rozpatrzenia.

Brutalna prawda w sprawie wynagrodzenia nam krzywd przez Niemcy jest zatem taka, że można to osiągnąć wyłącznie na drodze bilateralnego porozumienia. Musielibyśmy skłonić lub w jakiś sposób zmusić Berlin do wypłacenia nam pieniędzy. Szanse na to są, niestety, znikome. Mamy natomiast w ręku ważny instrument politycznego nacisku – czyli tzw. miękkiej polityki – w postaci podsumowania naszych szkód. I z niego warto przy różnych okazjach korzystać. Trzeba tego jednak chcieć.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Prezydenckie pozwy

Jak donosi portal Wirtualne Media, sprawa pozwu cywilnego Karola Nawrockiego przeciw Ringer Axel Springer Polska została zarejestrowana, wyznaczono jej referenta, a strony skierowano do mediacji. Wyznaczenie terminu rozprawy zależy od wyników tych mediacji. Do mokotowskiego sądu rejonowego wpłynął też drugi, prywatny akt oskarżenia przeciw Andrzejowi S. oraz Jackowi H. z art. 212 par. 1 i 2 kodeksu karnego, dotyczący pomówienia za pomocą środków masowego komunikowania.

Artykuł Onetu, opublikowany tuż przed II turą wyborów prezydenckich, donosił, jakoby Karol Nawrocki „uczestniczył w procederze sprowadzania prostytutek dla gości Grand Hotelu w Sopocie, gdy pracował tam jako ochroniarz”. Dziennikarze opierali się na anonimowych źródłach.

Zapada się ziemia



fot. PAP/Art Service

Mieszkańcy Bolesławia w powiecie olkuskim zmagają się ze skutkami działalności górniczej, która była tam niegdyś prowadzona. W jej wyniku tworzą się zapadliska, które następnie wypełniają się wodą.

Pikiety pod kuratoriami

Przedstawiciele 87 organizacji pozarządowych zrzeszonych w Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły między 26 sierpnia a 13 września organizują serię pikiet pod kuratoriami oświaty w całej Polsce. Sprzeciwiają się „zmianom w systemie edukacji, które zagrażają wysokiemu poziomowi edukacji i suwerenności polskiej oświaty". Chodzi m.in. o wprowadzenie przedmiotów: edukacja obywatelska i zdrowotna, o zmiany programowe pod hasłem „Reforma 26 Kompas Jutra", o podważanie nauczycielskiego autorytetu m.in. przez likwidację prac domowych, o obniżanie poziomu nauczania przez wdrażanie edukacji włączającej, o utratę suwerenności polskiej oświaty na rzecz Europejskiego Obszaru Edukacji, o degradację roli religii i etyki w edukacji oraz o stopniową likwidację szkół specjalnych. Harmonogram pikiet, którym towarzyszą konferencje, znajduje się na ratujmyszkole.pl.

Nie wystarczy talent



fot. mat. pras.

Według raportu Fundacji Świętego Mikołaja z 2025 r. „Talent to za mało. Jak rosnące nierówności edukacyjne odbierają szanse dzieciom z niezamożnych rodzin" 600 tys. polskich dzieci z powodów finansowych nie ma możliwości rozwijania talentów, w tym co najmniej 60 tys. ma do tego wysoką motywację, a ok. 12 tys. jest szczególnie uzdolnionych. Chociaż w ostatnich 20 latach dynamicznie wzrosła liczba osób z wyższym wykształceniem, coraz gorszą opinią cieszy się edukacja publiczna, rośnie za to udział dzieci w płatnych zajęciach pozalekcyjnych (korzysta z nich 7 na 10 uczniów).

– Wraz z coraz większą prywatyzacją oferty oświatowej i rozwojowej oraz przesuwaniem się procesu edukacji dzieci ze szkoły na zajęcia dodatkowe i korepetycje szanse edukacyjne dzieci z niezamożnych rodzin maleją – mówi Antonina Grządkowska z Fundacji Świętego Mikołaja. Wskazuje na wyniki egzaminów ósmoklasisty, które są lepsze w miejscowościach o wyższych dochodach. Szansę na wykorzystanie potencjału uzdolnionych uczniów z uboższych rodzin dają programy stypendialne. Fundacja od 15 lat przyznaje je na opłacanie zajęć dodatkowych, treningów, potrzebnego sprzętu, kosztów dojazdu czy opłat wpisowych na zawody lub obozy. Do tej pory skorzystało nich 4,2 tys. dzieci na łączną kwotę 8 mln zł.

Deportowani cudzoziemcy

Obywatel Ukrainy, który w zamieszczanych w internecie filmach groził podpaleniami, „jeśli nie będzie 800 plus", został przez funkcjonariuszy Straży Granicznej przymusowo doprowadzony i deportowany na Ukrainę. 29-latek otrzymał 10-letni zakaz wjazdu do Polski i strefy Schengen.

Ponadto MSWiA poinformowało, że Straż Graniczna wydaliła z Polski 15 obywateli Ukrainy wielokrotnie karanych za przestępstwa i wykroczenia, m.in. za posiadanie środków odurzających i psychotropowych, kradzieże, rozboje, fałszerstwa, prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwości oraz organizowanie nielegalnego przekraczania polskiej granicy. Jeden z nich znajdował się w wykazie osób, których pobyt w Polsce jest uznany za niepożądany. Od początku roku Polskę przymusowo opuściło 1,1 tys. obcokrajowców.



fot. PAP/Waldemar Deska

Zmarł bp Szkodoń

W wieku 78 lat i w 56. roku kapłaństwa zmarł biskup pomocniczy diecezji krakowskiej Jan Szkodoń, także dziekan i kanonik senior tamtejszej Kapituły Metropolitalnej. Na Papieskim Wydziale Teologicznym prowadził wykłady z teologii pastoralnej i z teologii życia wewnętrznego, był ojcem duchownym Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej.

Kto finansuje „Krytykę Polityczną"?

Lewicowe czasopismo społeczno-polityczne wyłączyło na krótko swoją stronę internetową. Jego sytuacja finansowa pogorszyła się po tym, jak prezydent Donald Trump wstrzymał wiele międzynarodowych dotacji przyznawanych przez Agencję Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID). W podobnej sytuacji znalazło się wiele mediów na całym świecie.

Wydające „KP" Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego w 2024 r. zanotowało spadek przychodów o 14 proc. – do 11,25 mln zł. Poszły w dół wpływy z działalności statutowej z ponad 9 do 7 mln zł; w tym z grantów – z ponad 8 do prawie 6,5 mln zł. W zeszłym roku wydawnictwo otrzymało m.in. 2 mln zł od Open Society Foundations, niemal 1,3 mln zł z warszawskiego Ratusza i ponad 1,8 mln zł ze środków europejskich. Rentowność netto organizacji spadła ze 163,5 tys. zysku do 233,7 tys. straty.



Reżyser Anthony D'Ambrosio (z prawej) i aktor Christopher Sherwood (grający esesmana) podczas międzynarodowej premiery filmu „Triumf serca" w kinie Luna w Warszawie, 13 sierpnia

fot. PAP/Marcin Obara

Nadzieja w bunkrze głodowym

Z **Anthonym D'Ambrosio**, reżyserem i autorem scenariusza filmu „Triumf serca", opartego na biografii św. Maksymiliana Kolbego, rozmawia Barbara Stefańska

Co chciał Pan przekazać widzom poprzez film „Triumf serca"?

Chcę, aby widzowie poczuli ogień nieba i odwagę do niesienia swoich krzyży. „Triumf serca" pokazuje miłość św. Maksymiliana Kolbego pokonującą zło w Auschwitz, udowadniającą, że cierpienie nie jest końcem, ale drogą do nadziei.

Czy to film religijny?

Jest to film religijny, ponieważ opowiada o św. Maksymilianie Kolbem, który był zakonnikiem, franciszkaninem. Jest to też film głęboko katolicki, zakorzeniony w wierze o. Kolbego, ale uważam, że ma również charakter uniwersalny. Jest przeznaczony dla wszystkich, którzy zmagają się z poszukiwaniem sensu w cierpieniu. Historia ta poprzez symbole wiary sięga do pierwotnych, surowych i uniwersalnych pytań dotyczących ludzkiego doświadczenia.

Jak to się stało, że zafascynował się Pan postacią polskiego świętego?

Ojciec Kolbe „znalazł mnie", gdy choroba w wieku 26 lat zniszczyła moją wiarę, pozbawiając mnie snu, narzeczonej i nadziei. Jego historia – śmierć za nieznajomego człowieka, zejście do bunkra głodowego, pocieszanie mężczyzn w obliczu śmierci – sprawiła, że poczułem, jakby wszedł w mój ból i towarzyszył mi w żalu. Dla mnie jest bratem, pokazującym, jak kochać poprzez cierpienie, udowadniającym, że jedno „tak" dla Boga może zmienić historię.

Role są dla aktorów bardzo wymagające. Jak udało się ich znaleźć i zebrać fundusze na tę produkcję?

Znaleźliśmy aktorów dzięki modlitwie i Opatrzności. Aktorzy musieli

głodować, obciąć włosy, grać brutalnie emocjonalne sceny, spędzać 11 godzin dziennie w ciemnym więzieniu – więc nie mogła to być tylko praca. Zorganizowaliśmy otwarte castingi, pomijając normalne procedury, rozgłaszając zaproszenia do udziału w przesłuchaniach na całym świecie. Pracowaliśmy zarówno z gwiazdami, jak i z nieznanymi osobami – nie obchodziły mnie ich wyróżnienia. Zależało mi tylko na tym, aby opowiedzieli tę historię, aby pragnienie zagrania tej roli było w nich głęboko zakorzenione.

Ofiara o. Kolbego przemawia do każdego, kto zadaje sobie pytanie, czy cierpienie ma sens.

Sfinansowaliśmy produkcję poprzez crowdfunding. Dzięki temu zachowaliśmy niezależność i mogliśmy ominąć Hollywood oraz system studyjny, który nigdy by tego nie zrealizował. Gdyby bowiem nawet jakimś cudem studio było zainteresowane, zredukowano by tę historię do dwuwymiarowej, bezpiecznej papki. Ci, którzy nas wspierali – od małych darczyńców po dużych sponsorów – przyłączyli się do misji, a ich wkład był połączony z modlitwami, zachętami i radami.

W trakcie realizacji projektu czuliśmy się, jakbyśmy budowali wojsko, które było duchowo potężne i niezwykle kompetentne w pozyskiwaniu pomysłów, ludzi, członków zespołu, ekipy, obsady, partnerów – czyli zasadniczo wszystkiego, czego potrzebowaliśmy, aby nakręcić film, który znacznie przewyższa swoje możliwości.

Jak wyglądała praca nad tym filmem dla Pana i całej ekipy?

Realizacja filmu „Triumf serca” była jak pielgrzymka. Odtworzenie Auschwitz było trudnym zadaniem, ale modlitwa i wspólne opowieści zintegrowały nas jak rodzinę. Niski budżet wystawił nas na ciężką próbę… Czuliśmy się, jakbyśmy codziennie musieli chodzić po wodzie, nie wiedząc, skąd weźmiemy pieniądze, rekwizyty, aktorów, lokalizacje czy rozwiązania. Jednak ciągłe cuda pozwalały nam iść naprzód. Nie tylko filmowaliśmy historię. Przeżywaliśmy historię naszego franciszkańskiego patrona, pozwalając, aby nasze własne życie zrymowało się, jak w poezji, z życiem osoby, którą ze czcią przedstawialiśmy.

Film był kręcony w Łodzi, a główny plan, czyli cela głodowa – w Piotrkowie Trybunalskim, w nieczynnym areszcie śledczym.

Postacie więźniów w celi są fikcyjne. Jaka idea przyświecała doborowi właśnie tych postaci?

Fikcyjni polscy więźniowie w bunkrze głodowym odzwierciedlają różne reakcje ludzi na mękę. Są to postacie złożone, nie historyczne, ale reprezentatywne dla osób, które mogły przebywać w obozie w tamtym czasie. Nie skupiamy się na całej historii Auschwitz, ale na konkretnym momencie, kiedy obóz ten został wykorzystany do zdemoralizowania Polski, po prostu dlatego, że taka jest prawda historyczna.

W Polsce znamy kontekst tej historii. Czy publiczność w różnych krajach świata również zrozumie ten film?

Ta historia jest polska, ale ma charakter uniwersalny. Główne pytanie, jakie stawia film, brzmi: „Czy cierpienie ma sens, czy jest w nim jakakolwiek nadzieja?”. Ofiara o. Kolbego przemawia do każdego, kto zadaje sobie takie pytanie. A prawda jest taka, że każdy człowiek, mężczyzna lub kobieta, musi niestety odpowiedzieć na to pytanie w pewnym momencie swojego życia.

Odwiedził Pan różne miejsca w naszym kraju. Co Pana interesuje w polskiej historii? Może widzi Pan materiał na kolejne filmy?

Polska historia wiary i wytrwałości – przetrwanie najazdów, a jednocześnie trzymanie się Chrystusa – fascynuje mnie. Odwiedzając Niepokalanów i Auschwitz, miałem poczucie świętości. Historie takie jak powstanie warszawskie, życie Jana Pawła II czy rodziny Ulmów to filmowe złoto, przepełnione ofiarną miłością. Polska to skarbnica filmów o wierze w działaniu. Mam nadzieję, że powstanie ich jeszcze wiele. Może i ja kiedyś nakręcę kolejny.



Ojciec Maksymilian z innymi więźniami w bunkrze głodowym

fot. kadr z filmu

„TRIUMF SERCA” – film produkcji amerykańsko-polskiej. W roli o. Maksymiliana Kolbego wystąpił Marcin Kwaśny. Do kin produkcja wchodzi 12 września. Film zawiera bardzo mocne sceny i jest przeznaczony dla widzów od 16. roku życia.
Informacje o filmie, lista kin w Polsce, w których będzie wyświetlany, oraz kontakt, by zorganizować pokaz w pobliskim kinie, dostępne są na stronie dystrybutora, Rafael Film: rafaelfilm.pl/triumf-serca. Patronat medialny – tygodnik „Idziemy”.



Lidia Molak

Racja stanu nietrzeźwości

Zaskoczył mnie sierpniowy wysyp na portalach dobrych artykułów poświęconych pladze pijaństwa w Polsce. Na przykład Litwini – przeczytałam w opublikowanym na Onecie wywiadzie z terapeutką uzależnień Hanną Ostrowską-Biskot – zorientowawszy się, że śmiertelność spowodowana pijaństwem zagraża wręcz ich istnieniu jako narodu, przedsięwzięli od 2011 r. bardzo zdecydowane kroki: podwyższyli wiek, od którego można samodzielnie kupić alkohol, do 20 lat, zakazali wszelkich form reklamy alkoholu i sprzedaży alkoholu w małych opakowaniach oraz zlikwidowali część sklepów z alkoholem (na Litwie nie wolno handlować procentami tam, gdzie sprzedaje się żywność dla dzieci, więc w praktyce ostały się tylko osobne sklepy monopolowe). Wszystko to sprawiło, że krzywa umieralności błyskawicznie spadła. Można?

Nie w Polsce. U nas w 2011 r. z powodu bezpośredniego używania alkoholu zmarło prawie 23 tys. osób; w 2025 r. szacuje się tę liczbę na 82 dziennie, co do końca roku da prawie 30 tys. Około 900 tys. Polaków jest uzależnionych, a kolejne 2–2,5 mln pije ryzykownie. Średnie spożycie, 11 l czystego alkoholu na osobę rocznie, przewyższa średnią unijną, a 80 proc. 15–16-latków ma za sobą inicjację alkoholową. I nikt nie jest władny, by wdrożyć jakiekolwiek, wydawałoby się oczywiste (patrz: wyżej), rozwiązania.

Jednak 40 lat inicjatywy Kościoła coś dało, nawet jeśli zobowiązanie do sierpniowej abstynencji nie jest masowe.

Wydaje się zatem, że każda okazja jest dobra, żeby trąbić: „Rodacy, mamy problem!”. Powinno to być wspólnym interesem, bo jak wskazywał bł. Stefan Wyszyński, trzeźwość jest polską racją stanu. Kościół w Polsce ma zresztą piękną tradycję w arcyważnym dziele trzeźwościowym, że obok Prymasa Tysiąclecia wymienię tylko sługę Bożego Franciszka Blachnickiego z Krucjatą Wyzwolenia Człowieka. A także – dodam – kontynuowaną od 1984 r. inicjatywę polskiego episkopatu, by sierpień był miesiącem trzeźwości.

Jeśli ktoś zwątpił, czy warto tę tradycję podtrzymywać, czy pasuje ona do „obecnych czasów” – zwrócę uwagę na to, że temat alkoholowego dramatu liczne portale internetowe, jak najbardziej świeckie, zbiorowo podjęły właśnie w sierpniu. Bo „sierpień miesiącem trzeźwości” – można tam znaleźć dosłownie takie uzasadnienie. Czyli jednak 40 lat tej inicjatywy Kościoła coś dało! Nawet jeśli zobowiązanie do sierpniowej abstynencji nie jest masowe. Nawet jeśli dla większości Polaków, czy katolików, czas wakacji to okazja, by wypić piwo do grilla w ogródku lub skosztować wina na Maderze, w Porto albo w Kanie Galilejskiej.

A może właśnie dlatego, że polskie lato spływa alkoholem, warto nie odpuszczać, by sierpień pozostał jednak miesiącem trzeźwości? Coś jakby wyrzutem coraz bardziej wątłego pod tym względem sumienia? Kościół wciąż dysponuje szeroką amboną – i może ją wykorzystywać, by mówić, krzyczeć, przypominać o naszym wspólnym dramacie i dramacie osobistym milionów ludzi, w tym braci w Chrystusie, w naszym kraju. Bo zaprawdę, jeśli nie my, to kamienie wołać będą – miejskie bruki, po których na każdym kroku walają się opróżnione małpki po wódce.

Autorka jest sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”

redakcja@idziemy.com.pl

Apel do papieża

W liście z 27 sierpnia Ogólnoukraińska Rada Kościołów i organizacji religijnych wyraża wdzięczność papieżowi za jego stanowisko w obronie sprawiedliwego pokoju i prosi o kontynuowanie jego zaangażowania humanitarnego, aby wszyscy jeńcy wojenni i cywile ukraińscy mogli powrócić do domu z rosyjskiej niewoli. W apelu szczególnie wymieniono żołnierzy batalionu „Azow”, obrońców Mariupola, lekarzy wojskowych, przedstawicieli Kościołów, Tatarów krymskich, dziennikarzy, a przede wszystkim deportowane ukraińskie dzieci.

RKP w Afryce

– Przyszliśmy do Afryki na długo, a naszym zadaniem jest stworzenie prawidłowego życia kościelnego – powiedział metropolita kairski i północnoafrykański Konstanty, patriarszy egzarcha Afryki z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Na konferencji prasowej w Moskwie 27 sierpnia przedstawił on dotychczasowe wyniki działań egzarchatu, utworzonego pod koniec 2021 r., oraz opowiedział o pielgrzymce księży z Czarnego Lądu do Rosji w dniach 21–29 sierpnia. Po uznaniu przez Patriarchat Aleksandryjski w 2019 r. Prawosławnego Kościoła Ukrainy 102 duchownych z ośmiu krajów Afryki przeszło pod jurysdykcję Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Chór jak rodzina

Chór warszawsko-praskiej konkatedry Matki Bożej Zwycięskiej „Kamionek" obchodzi w tym roku jubileusz 25-lecia. Wyróżnia się nie tylko wysokim poziomem i licznymi osiągnięciami, ale także rodzinną atmosferą i dbałością o duchowość chórzystek.



fot. Irena Świerdzewska

Chór „Kamionek" z dyrygent Jolantą Janczuk-Tyszkiewicz (pierwsza z prawej, w drugim rzędzie)

Chór założyła i prowadzi Jolanta Janczuk-Tyszkiewicz, organistka konkatedry na Kamionku, świętująca też w tym roku 30-lecie pracy. Na koncie jej zespół ma liczne osiągnięcia – koncerty w kraju i za granicą, nagrody na międzynarodowych konkursach, a przede wszystkim wielkie uznanie publiczności. Żeński chór śpiewający w układzie trzy- i czterogłosowym ma rozległy repertuar: od pieśni religijnych z dawnych epok aż po popularne współczesne. Wykonuje również pieśni patriotyczne oraz utwory muzyki klasycznej.

Wyjątkowość chóru stanowi nie tylko muzyka i śpiew, ale – co podkreśla dyrygentka i chórzystki – duchowość, modlitwa i rodzinna atmosfera.

– Każdą próbę rozpoczynamy Koronką do Bożego miłosierdzia – mówi pani Jolanta. – Jeśli chcemy śpiewać z wnętrza duszy, wiedzieć, co śpiewamy i dlaczego, to musimy czuć Pana Jezusa w tym utworze. Na zakończenie odmawiamy litanię do patrona naszego chóru – św. Szarbela. Oprócz tego każda chórzystka ma swojego patrona. Na końcu modlimy się też do nich. Czasami mamy dodatkowe modlitwy w czyjejś intencji lub w potrzebie.

– Pani Jola dba nie tylko o śpiewanie, ale i o nasz rozwój duchowy – mówi chórzystka Anna Krasińska. – To osoba o ogromnej wierze, która całym swoim życiem pokazuje, że warto zawierzyć Bogu, i tego nas uczy. Kiedy mamy różne kłopoty, wiemy, że do pani Joli można dzwonić o każdej porze. To dla mnie zaszczyt, że mogę być w jej zespole. Jest osobą bardzo skromną i ważne jest, że inni dostrzegają jej wielką pracę. Niedawno otrzymała honorową ministerialną odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Anna Krasińska śpiewa w chórze od 10 lat. Dużo wcześniej do chóru dołączyła jej córka Aleksandra, obecnie prezes chóru. – Jako miejscowa parafianka chór znałam od początku jego istnienia. Pewnego dnia córka oznajmiła, że pani Jola zaprasza mnie na przesłuchanie. Byłam całkowicie zaskoczona, nie myślałam, że jestem w stanie śpiewać więcej niż tylko z kościelnej ławki. Na początku nie było łatwo, musiałam nadrobić cały repertuar, ale pani Jola wierzyła we mnie i pomogła mi udoskonalić mój śpiew. Nie wyobrażam sobie życia bez chóru – dodaje.

Podobnie Justyna Grzelewska, menedżer chóru, dla której śpiew stał się największą pasją. Trafiła do zespołu przed 20 laty, zaproszona po jednej z Mszy św. przez dyrygentkę. – Dzięki ciepłu, którym otoczyła mnie, gimnazjalistkę, szybko poczułam się jak w rodzinie. Jako chórzystki jesteśmy ze sobą, gdy jest dobrze, ale też i w trudnych chwilach, gdy ktoś choruje. Nawet w wakacje mamy ze sobą codzienny kontakt, choćby przez komunikatory internetowe – opowiada.

Chór oprócz licznych koncertów w kraju i za granicą ma kilka stałych występów, m.in. koncerty patriotyczne, kolędowe czy na Dzień Matki. Ale artystki szczególnie cenią koncerty pasyjne. – To zawsze piąta niedziela Wielkiego Postu. Pieśni pasyjne przeplatamy słowem. Były m.in. cytaty ze św. Szarbela o Męce Pańskiej albo ze św. Jana Pawła II o Krzyżu. Zawsze prosimy, by nie było oklasków, aby atmosfera modlitwy została na dłużej – podkreśla dyrygentka.

– Kiedy uczymy się nowych pieśni, analizujemy, o czym jest utwór, co chcemy przekazać – mówi Anna Krasińska. – Po koncercie słuchacze mówią, że te znane pieśni, które zazwyczaj śpiewają w kościele, nabierają nowego wymiaru i znaczenia.

Jolanta Janczuk-Tyszkiewicz, absolwentka Studium Muzyczno-Liturgicznego im. św. Piusa w Aninie, Instytutu Organistowskiego na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie i Studium Muzyki Liturgicznej w Warszawie, każdemu daje szansę dołączenia do chóru.

– Jestem zdania, że śpiewać może każdy – mówi. – W wielu zespołach oczekuje się wspaniałych głosów, osoby o mniejszych możliwościach od razu się odrzuca. Oczywiście zawsze są głosy mocne i słabsze, ale w chórze to się wyrównuje. Osobne śpiewanie nie byłoby tak dobre – dodaje. – Postanowiłam, że nauczę śpiewać każdą chętną osobę, i to się udaje!

Ludmiła Plitta

W SKRÓCIE

■ **Żegnamy kapłana.** 29 sierpnia w wieku 65 lat, w 31. roku kapłaństwa zmarł ks. Włodzimierz Serżysko. Urodził się 2 lipca 1960 r. w Warszawie, pochodził z parafii św. Wincentego a Paulo w Otwocku. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bp. Kazimierza Romaniuka 27 maja 1995 r. W 2021 r. został mianowany proboszczem parafii św. Kazimierza Królewicza w Grzebowilku, a ze względu na stan zdrowia w styczniu 2024 r. zamieszkał w Diecezjalnym Domu Księży Emerytów.

■ **Służba Liturgiczna.** Spotkanie dla księży opiekujących się służbą liturgiczną w parafiach diecezji warszawsko-praskiej oraz kapłanów zainteresowanych duszpasterstwem ceremoniarzy, lektorów, ministrantów, bielanek i scholi odbędzie się 24 września o godz. 20.00 w sali duszpasterstwa młodzieży przy ul. Floriańskiej 3 w Warszawie (wejście przez kancelarię parafii katedralnej). Wejście do środka możliwe po wcześniejszym zgłoszeniu: mailowo – ddsl@diecezja.waw.pl, lub telefonicznie (SMS) – 737 895 562.

■ **Krzyż Baryczków.** Główne obchody Jubileuszu 500-lecia obecności Krzyża Baryczków w archikatedrze warszawskiej odbędą się 14 września w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela. O godz. 11.00 Msza św. pod przewodnictwem abp. Stanisława Gądeckiego. Eucharystię poprzedzi prezentacja obrazu „Krzyż Baryczkowski" pędzla artysty Ignacego Czwartosa o godz. 10.45. Bezpośrednio po Mszy św. konferencja ks. prof. dr. hab. Waldemara Chrostowskiego.

■ **Salon Dobrej Prasy.** 9 września o godz. 14.00 gościem organizowanego przez Muzeum Niepodległości cyklu Salon Dobrej Prasy im. Walerego Pisarka będzie ks. Łukasz Piotrowski z tygodnika „Idziemy". Prowadzenie: Radosław Jarosz. Miejsce: Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, ul. Skazańców 25.

■ **Organy Archikatedry.** 14 września o godz. 16.00 w archikatedrze Św. Jana Chrzciciela w Warszawie, ul. Świętojańska 8, wystąpi Fabio Ciofini z Włoch. XXXII Międzynarodowemu Festiwalowi Muzyki Organowej patronuje tygodnik „Idziemy".



fot. Irena Świerdzewska

W ROCZNICĘ SIERPNIA

– Co możemy zrobić, kiedy dzielą nas i skłócają ludzie powołujący się na swoje związki z Solidarnością? Wrócić do pierwotnych założeń, zadbać o łączność z chrześcijańskimi korzeniami, solidarnie troszczyć się o ojczyznę, dbać, żeby różnice polityczne nie podzieliły naszych rodzin, środowisk i zakładów pracy – mówił 31 sierpnia ks. Henryk Zieliński podczas Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie w 45. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Prezydent RP Karol Nawrocki nadesłał list na 60-lecie kapłaństwa i 90-lecie urodzin ks. Czesława Banaszkiewicza, który wspierał opozycjonistów i ks. Jerzego Popiełuszkę. Po Eucharystii odbyło się spotkanie z uczestnikami strajków w dawnej Hucie Warszawa./**is**

DZIĘKCZYNIENIE ZA PALIUSZ

– Gratulujemy abp. Adrianowi i zapewniamy go o naszych modlitwach w intencji wspólnoty i misji Kościoła – powiedział nuncjusz apostolski abp Antonio Guido Filipazzi podczas Mszy św. dziękczynnej za otrzymanie paliusza przez abp. Adriana Galbasa SAC, której 29 sierpnia przewodniczył w Uroczystość Męczeństwa św. Jana Chrzciciela w archikatedrze warszawskiej. Metropolita warszawski otrzymał paliusz, pobłogosławiony i nałożony przez papieża Leona XIV, 29 czerwca w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Paliusz to element stroju liturgicznego, będący symbolem władzy arcybiskupiej i wyrazem jedności metropolitów na całym świecie z następcą św. Piotra. – Wyobrażam sobie, że istnieje jeden wielki paliusz, który oplata cały Kościół – mówił abp Galbas. – W ten sposób wszyscy jesteśmy powiązani jedną wiarą, jedną nadzieją, jedną miłością, jedną wspólnotą. Chciałbym, aby wierni diecezji warszawsko-praskiej, płockiej, ordynariatu polowego i archidiecezji warszawskiej, czyli naszej metropolii, zawsze tak się czuli; by byli żywą i twórczą częścią Kościoła katolickiego, by kochali Kościół miłością szczerą i czystą, by byli w jedności ze sobą i z papieżem. Na uroczystości obecni byli m.in.: nuncjusz apostolski we Francji abp Celestino Migliore, biskupi metropolii warszawskiej, księża z dekanatu staromiejskiego oraz członkowie Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej./**mpd**



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska



fot. ks. Paweł Kłys

25-LECIE W ŁODZI

Eucharystię pod przewodnictwem kard. Grzegorza Rysia z okazji jubileuszu 25-lecia parafii Zesłania Ducha Świętego w Łaskowicach 30 sierpnia koncelebrowali byli proboszczowie łaskowickiej parafii: ks. Tomasz Falak, ks. Maciej Łazarek, ks. Wojciech Błaszczyk, ks. Daniel Rylski, a także ks. prałat Jan Szuba – były proboszcz parafii św. Mateusza w Pabianicach, i ks. kanonik Marcin Grzelak – dziekan dekanatu Łódź Retkinia – Ruda. Parafia w Łaskowicach powstała dekretem abp. Władysława Ziółka 1 września 2000 r. i liczy 399 mieszkańców./**ks. Paweł Kłys**

DIECEZJALNY ZLOT



fot. BP DW-P/Karolina Błażejczyk (fot. archiwalna)

Pod hasłem „Zawsze w górę!” na terenie Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej przy ul. Mehoffera 2 w sobotę, 20 września w godz. 10.00–15.00 odbędzie się Diecezjalny Zlot Służby Liturgicznej. W programie m.in.: Msza św. pod przewodnictwem bp. Jacka Grzybowskiego, konferencja o bł. Pierze Giorgiu Frassatim, rozdanie medali dla najgorliwszych bielanek, scholistów i ministrantów. Zgłoszenia grup zorganizowanych do 14 września: sluzbaliturgiczna@diecezja.waw.pl. Koszt udziału 10 zł od uczestnika.

SYMPOZJUM O BŁOGOSŁAWIONYM

11 września o godz. 15.30 w sali kurialnej przy katedrze św. Floriana na Pradze odbędzie się sympozjum poświęcone bł. Ignacemu Kłopotowskiemu. W programie wystąpienie pięciu prelegentów, którzy przybliżą jego nauczanie i działalność. Zakończenie Mszą św. o godz. 18.00 pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego w katedrze warszawsko-praskiej. Wstęp wolny. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.



fot. plakat

W SKRÓCIE

■ **O edukacji zdrowotnej.** Katolicki Klub Dyskusyjny na Chłodnej działający przy parafii św. Andrzeja Apostoła w Warszawie 16 września o godz. 19.00 zaprasza na spotkanie „Czy chcą zmienić nasze dzieci?”, poświęcone przyczynom i konsekwencjom wprowadzenia do szkół przedmiotu edukacja zdrowotna. Miejsce: budynek parafialny przy ul. Chłodnej 9. Gościem specjalnym będzie Marek Puzio z Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Jest to pierwsze spotkanie z parafialnego cyklu „Rodzice dla rodziców”.

■ **Odpust na Wilanowie.** 13 września w godz. 10.00–13.00 jesienny dzień skupienia w Świątyni Opatrzności Bożej, w ramach odpustu ku czci Opatrzności Bożej poprowadzi ks. Piotr Rymuza, wikariusz, który wygłosi konferencję „Światło pośród ciemności. Nadzieja Bożej Opatrzności”. W programie: spowiedź, adoracja, modlitwa „Różaniec świętych – nie jesteś sam”, święcenie dewocjonaliów. Intencje można składać przez formularz na stronie: centrumopatrznosci.pl/18ds/.

■ **Historyczny tydzień.** Od 9 do 14 września Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego i Towarzystwo Miłośników Historii Warszawa organizuje Tydzień Historii w Warszawie. W programie m.in.: 12 września w godz. 16.00–17.30 zwiedzanie Muzeum Historii Polski (Cytadela Warszawska, ul. Gwardii 1), 13 września godz. 16.00 Pochód Historyków pod hasłem *Historia magistra vitae est!* z udziałem Młodzieżowej Orkiestry Dętej OSP Grójec (Dziedziniec Główny UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28), w godz. 12.00–19.00 zwiedzanie wystawy stałej i wystaw czasowych w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza (Rynek Starego Miasta 20), godz. 17.00 degustacja warszawskiego ciastka W-Z w Czarodziejskim Ogrodzie Muzeum Literatury, w godz. 15.00–16.00 zwiedzanie Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego z przewodnikiem (ul. Krakowskie Przedmieście 30). Wstęp wolny. Szczegółowy program wydarzeń: historia.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2025/08/tydzien-historii.pdf.





Dożynki w Radzyminie

tekst i zdjęcia:
Franciszek Jóźwicki

W parafii Przemienienia Pańskiego w Radzyminie 31 sierpnia diecezja warszawsko-praska dziękowała za tegoroczne plony. Eucharystii przewodniczył bp Romuald Kamiński.

Na dziękczynienie przybyły z wieńcami delegacje z miejscowości: Sitne, Retków, Dąbrówka, Mokre, Pniewnik, Latowicz, Wola Rasztowska, Wolica, Wola Ręczajska, Ręczaje Polskie, Niegów, Roszczep, Nowe Ręczaje, Stanisławów, Wólka Sulejowska, Tuła, Równe, Poświętne, Choiny, Pustelnik, Nieporęt, Józefów i Helenów. Ksiądz prałat Stanisław Popis, proboszcz parafii-gospodarza, na wstępie powitał zgromadzonych oraz zachęcił do modlitwy w intencji wszystkich, którzy podejmują codzienny trud pracy rolnika, sadownika, ogrodnika, hodowcy, pszczelarza, a także ludzi dobrej woli związanych z wsią.

– Mamy wewnętrzną potrzebę podziękować Bogu jako głównemu darczyńcy – podkreślił w homilii bp Kamiński – a także, rozejrzawszy się wkoło, z taką samą serdecznością podziękować tym wszystkim, którzy z nami dzielą trud i obowiązki pracy. W tej konkretnej kwestii – aby zapewnić chleb naszemu pokoleniu. Przez symbol chleba rozumiemy też wszystkie inne potrzeby materialne, aby nasze życie mogło rozwijać się i było zabezpieczone od tej strony.

– Zostańmy przy kwestii dziękczynienia: niby to takie proste, ale zaczynamy zauważać powszechny brak wdzięczności za to, co czynimy – kontynuował ordynariusz warszawsko-praski. – Nie chodzi o to, żeby żądać i oczekiwać wdzięczności, ale rozumieć, jak jest to ważne dla osoby, której należy się podziękowanie. Trzeba mieć poczucie wdzięczności, że tak wielu ludzi pracuje dla nas, dla naszego rozwoju, a w ostatecznej perspektywie – dla naszego zbawienia. Najpierw dziękujemy Bogu – chodzi o to, abyśmy zrozumieli, że powinniśmy mieć poczucie zakorzenienia całej naszej rzeczywistości w dobroci i opiece Bożej.

Po Mszy św. biskup pobłogosławił wieńce dożynkowe, które stanęły do konkursu o najpiękniejszy. Pierwsze miejsce zajął wieniec reprezentujący Nowe Ręczaje, drugie – wieniec z Roszczepu, trzecie zaś *ex equo* wieniec z Lubomina i Wólki Sulejowskiej. Nagrodę zwycięzcom wręczył bp Romuald Kamiński, za zajęcie drugiego miejsca – starosta powiatu wołomińskiego Arkadiusz Werelich, natomiast za trzecie miejsce – burmistrz Radzymina Krzysztof Chaciński i ks. Robert Kalisiak, duszpasterz rolników diecezji warszawsko-praskiej. Przywilejem zdobywców pierwszego miejsca jest reprezentowanie diecezji warszawsko-praskiej na dożynkach ogólnopolskich w Częstochowie.

– W tym roku stworzyliśmy wieniec patriotyczny: widnieje w nim orzeł z ręcznie malowanym wizerunkiem



Wieniec z Roszczepu – II miejsce w konkursie





Przedstawicielki sołectwa Nowe Ręczaje z wieńcem, który zdobył I nagrodę w konkursie



Laureaci konkursu

Matki Bożej. Prace rozpoczęły się późną wiosną, od zespawania stelaża, i brało w nich udział 17 osób – mówi Urszula Jasińska, sołtys sołectwa Wólka Sulejowska oraz przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich „Słoneczne Wólczanki", których wieniec zajął trzecie miejsce.

– Pomysły na wieńce czerpiemy z obserwacji innych wieńców oraz inwencji własnej. Panowie nas dzielnie wspomagają przy pracach, tworząc szkielet konstrukcji. Stworzenie wieńca dożynkowego zajmuje bardzo dużo czasu, ok. trzech miesięcy, po dwie–trzy godziny dziennie, a niestety, co roku jest coraz mniej osób chętnych do pomocy. W tym roku przy wieńcu pracowała grupa sześciu osób z pomocą trzech starszych pań – opowiada Magdalena Salach, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich „Cuda Wianki" w Lubominie, który zajął trzecie miejsce.

– Wieńce robimy od wielu lat. Pierwsze pomysły powstają już w miesiącach zimowych, natomiast w tym roku koncepcja pojawiła się w marcu. Korzystamy ze stron internetowych, szukając inspiracji dekoratorskich. Szczególnie pomaga nam młody mieszkaniec Roszczepu Michał Tarach, który zajmuje się zespawaniem stelaża. Regularnie dziewięć osób pomagało nam w stworzeniu wieńca – mówią Halina Adamska, sołtys i radna wsi Roszczep, oraz Stanisława Gajewska, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Roszczepie, których wieniec zdobył drugą nagrodę.

– Już od kilku lat robimy wieńce dożynkowe. Forma wieńca zależy do początkowych ustaleń wszystkich osób zaangażowanych w jego tworzenie. Kłosy zaczynamy zbierać już w maju i wtedy rozpoczynają się przygotowania. Najbardziej intensywny czas to miesiąc przed dożynkami diecezjalnymi. Regularnie przychodziło 6–7 osób do pomocy przy konstrukcji wieńca, łącznie zaś tworzyło go 16–17 osób – opowiada Małgorzata Kurek, sołtys sołectwa Nowe Ręczaje, laureata pierwszego miejsca dla wieńca dożynkowego.

Wspólna praca twórcza i świętowanie nadal jednoczy parafian i mieszkańców diecezji. Tegoroczne dożynki zwieńczył koncert zespołu Mazowszanie.



Wieniec z Lubomina – III miejsce



Wieniec z Wólki Sulejowskiej – III miejsce



fot. ks. Paweł Kłys

Łódzkie getto

W 81. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto, 29 sierpnia na łódzkim Cmentarzu Żydowskim kard. Grzegorz Ryś uczestniczył w modlitwie międzyreligijnej. Modlitwę za zmarłych i Kadisz za zmarłych odmówił przedstawiciel łódzkiej gminy żydowskiej, a za ofiary łódzkiego getta wspólnie modlili się kard. Ryś oraz przedstawiciele bratnich Kościołów chrześcijańskich. W domu przedpogrzebowym na Cmentarzu Żydowskim odbył się wernisaż wystawy fotograficznej ukazującej zdjęcia historyczne, kolaże i współczesne fotografie miejsc pamięci. Uroczystości odbyły się też na stacji Radegast. Kulmhof był pierwszym niemieckim obozem zagłady na ziemiach okupowanej Polski, zamordowano tam ponad 200 tys. osób. Dokładnie 29 sierpnia 1944 r. z Łodzi wyruszyła do obozu Auschwitz-Birkenau ostatnia grupa Żydów z Litzmannstadt Getto, drugiego co do wielkości getta na terenie Europy./**ks. Paweł Kłys**

Wystawa w Łomży

Mieszkańcy Łomży mogą oglądać na Starym Rynku przygotowaną przez Instytut Pileckiego wystawę „Lipcowi 1945. Twarze obławy augustowskiej”, która prezentuje portrety osób zamordowanych przez Sowietów 80 lat temu.



fot. radionadzieja.pl

Obława augustowska to największa sowiecka zbrodnia na Polakach po zakończeniu II wojny światowej. Do dzisiaj w miastach i wsiach północno-wschodniej Polski jej ofiary nazywa się „lipcowymi”. W lipcu 1945 r. czerwoni Sowieci przeprowadzili akcję pacyfikacyjną wymierzoną w podziemie niepodległościowe oraz mieszkańców regionu, którzy wspierali partyzantów. Operacja mogła pochłonąć nawet 2 tys. ofiar. Ponad 600 osób nigdy nie powróciło do domów, a ich losy do dziś pozostają nieznane. Ekspozycję można oglądać do 8 września.



fot. diecezjaelk.pl

Ełccy katecheci

U progu rozpoczynającego się roku szkolnego w diecezji ełckiej odbyły się w Giżycku, Augustowie, Suwałkach, Piszu, Olecku i Ełku spotkania formacyjne dla katechetów i nauczycieli religii. Bp Jerzy Mazur SVD przewodniczył Mszy św. w ełckiej katedrze i wygłosił konferencję. W homilii mówił o Roku Jubileuszowym, który niesie nadzieję w trudnym dla katechetów czasie. – Dzisiaj szczególnie modlimy się o łaski i odnowę duchową dla katechetów i katechetek, odpowiedzialnych za katechezę w parafiach, w diecezji. Na lekcjach religii przekazujcie te informacje o Roku Nadziei dzieciom i młodzieży. Módlmy się za katechetów, którzy stracili pracę w szkole. Wypraszajmy dla nich Bożą pomoc i Boże błogosławieństwo.

Podczas konferencji bp Mazur skupił się na tematach II etapu Kongresu Eucharystycznego, Roku Nadziei oraz trudnej sytuacji katechetek i katechetów w związku ze zmniejszoną liczbą godzin religii w szkołach.

Białystok o katechezie

Archidiecezjalny Dzień Katechetyczny zgromadził 30 sierpnia ponad 300 katechetów, a rozpoczął się Mszą św. w archikatedrze białostockiej pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdka. W homilii bp Henryk Ciereszko wskazał na przykład św. Pawła Apostoła, który pomimo przeciwności z gorliwością niósł Ewangelię. Zaznaczył, że posługa katechety wymaga nie tylko wiedzy i umiejętności, ale przede wszystkim odwagi i świadectwa życia.

Ksiądz prof. Marian Zając w swoim wystąpieniu, odwołując się do czasów, gdy Kościół musiał zmagać się z prześladowaniami i próbami marginalizacji katechezy, zauważył, że wiele dawnych mechanizmów dziś powraca. Podkreślił, że katecheza wymaga świadomego wyboru i nowego języka, opartego na emocjach, obrazie, słowie i świadectwie. Wskazał też na konieczność szukania odważnych form katechezy parafialnej i profesjonalnego dialogu ze współczesnym światem.



fot. archibial.pl/Robert Ostrowski



fot. Irena Świerdzewska

Wyjątkowe zadanie

Msza św. w katedrze św. Floriana pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego rozpoczęła 30 sierpnia odprawę katechetyczną w diecezji warszawsko-praskiej.

– Posługujemy w rzeczywistości najbardziej wymagającej, ale też najważniejszej. Powierzono nam zadania wyjątkowej wagi. Nabierzcie ducha i podnieście głowy, nie myląc tego z pychą – mówił bp Kamiński, podkreślając, że praca katechety jest towarzyszeniem młodemu pokoleniu. Zachęcił też do budowania dobrych relacji między duszpasterzami a katechetami oraz kadrą szkolną.

Wykład „Jak ewangelizować ochrzczonych” wygłosił ks. Tomasz Bieliński, dyrektor Szkoły Nowej Ewangelizacji w diecezji siedleckiej. – Wielkim błędem jest „katolizowanie” przed „chrystianizowaniem”, to znaczy przekazywanie wiedzy religijnej, zanim doprowadzi się do osobistego spotkania ze zmartwychwstałym Panem – mówił. Zwrócił uwagę, że w katechezie powinno być odniesienie do fundamentu, jakim jest kerygmat. Wśród metod ewangelizacji wymienił osobiste świadectwo, postawę własnej świętości, mówienie o Jezusie w sposób żywy, jakby dopiero wróciło się ze spotkania z Nim./**is**

Róbcie swoje

– Nieraz bywacie upokarzani. Jakbyście byli guślarzami, nauczycielami gorszego i niepotrzebnego przedmiotu – mówił abp Adrian Galbas SAC podczas Mszy św. w Świątyni Opatrzności Bożej inaugurującej odprawę katechetyczną w archidiecezji warszawskiej.

Zachęcał, by na prześladowania nie reagowali złością, lecz braterską miłością. – Zachowajcie spokój i róbcie swoje. Może wyglądać, że przegraliście, ale kiedy czynicie miłość, jesteście zwycięzcami – mówił, dziękując katechetom za pracę i świadectwo. – Wierzę, że jesteście gotowi być nie tylko nauczycielami, ale i przewodnikami – dodał, prosząc, by lekcje religii starali się prowadzić na najwyższym poziomie: bez „dyrdymałów, festiwalu filmów z YouTube’a, tematów i pytań tabu”.

Po Eucharystii wykład wygłosił ks. prof. Piotr Mazurkiewicz. – Za polityką laicyzacji szkolnictwa oraz usuwaniem nauczania religii ze szkół zawsze stała albo masoneria, albo pruski Kulturkampf, albo marksizm w wersji sowieckiej, albo neomarksizm w wersji zachodniej – zaznaczył. – W naszym kraju okres komunizmu się zakończył, a nauczanie religii powróciło do szkół publicznych. Chcielibyśmy, aby tak pozostało./**mpd**



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

REKLAMA



Niezwykłe znalezisko

Do Muzeum Ziemi w Warszawie trafiło wyjątkowe znalezisko: fragment czaszki wyłowiony z Wisły na wysokości Plaży Romantycznej w warszawskim Wawrze przez ucznia V klasy Szkoły Podstawowej w Zaborowie Marcela Wrońskiego. Czaszka należy do żubra stepowego – jednego z najpotężniejszych przedstawicieli fauny okresu plejstocenu, zamieszkującego tereny Europy, w tym Polskę, aż do wyginięcia ok. 10 tys. lat temu. Obecnie znalezisko jest poddawane działaniom konserwatorskim, po których zostanie udostępnione zwiedzającym. „Przykład Marcela pokazuje, że nie należy obawiać się konsultacji z ekspertami pracującymi w muzeach i innych jednostkach badawczych oraz że warto dzielić się swoimi odkryciami, aby ocalić kawałek historii dla przyszłych pokoleń” – czytamy na stronie Muzeum Ziemi.



fot. Facebook/Muzeum Ziemi w Warszawie



fot. Facebook/Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimediów „Niepokalana” (archiwalne)

Kino z duszą

Na Mazowszu odbędzie się jedno z najbardziej unikatowych wydarzeń kulturalnych w Polsce – Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimediów „Niepokalana” 2025, którego patronem jest św. Maksymilian Maria Kolbe. Od 19 do 21 września Józefów i Ołtarzew staną się miejscem spotkania twórców filmowych, producentów, dziennikarzy i publiczności z całego świata.

Na XXXIX edycję Festiwalu dzieła zgłosili twórcy z 14 państw, m.in. z: Polski, USA, Gwatemali, Hiszpanii, Australii, Indii, Palestyny, Węgier i Ukrainy. Widzowie będą mogli zobaczyć filmy fabularne, dokumentalne klasyczne i fabularyzowane, edukacyjne, amatorskie, programy i widowiska telewizyjne oraz teledyski – wszystkie zakorzenione w chrześcijańskich wartościach i podejmujące ważne tematy społeczne. Program Festiwalu przewiduje otwarte i bezpłatne projekcje filmowe, spotkania z autorami, wystawy towarzyszące, a także konferencję naukową o. dr. Łukasza Buksy OFM z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Zwieńczeniem wydarzenia będzie uroczysta gala wręczenia nagród, która odbędzie się 21 września w sali widowiskowej Scena Ołtarzew.



fot. mat.pras.

Patronatem honorowym Festiwal objęli m.in. przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda SAC i metropolita warszawski abp Adrian Galbas SAC. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawuje tygodnik „Idziemy”.

Rodzinnie w Warszawie

W dniach 12–14 września Warszawa zamieni się w miejsce pełne rodzinnych atrakcji. Przez trzy dni dzieci, rodzice i całe rodziny będą mogły bezpłatnie wziąć udział w prawie 200 wydarzeniach w różnych częściach miasta. W programie znajdą się m.in. warsztaty artystyczne, zajęcia sportowe i spotkania z niezwykłymi ludźmi.

Warszawskie Dni Rodzinne to nie tylko zabawa – to także okazja do świadomego wyboru zajęć dodatkowych dla dzieci, poznania lokalnych inicjatyw i spędzenia czasu w gronie najbliższych. W zeszłym roku wydarzenie przyciągnęło ponad 12 tys. uczestników! Zwieńczeniem będzie rodzinny piknik sportowy, który odbędzie się 14 września na błoniach PGE Narodowego. Zapisy i szczegółowy program poszczególnych wydarzeń na stronie: warszawskiednirodzinne.pl.



fot. Facebook/Warszawskie Dni Rodzinne



fot. materiały prasowe

Królestwo Mieci

Mirosław Winiarczyk

Napiszę dziś nietypowo, o polskim filmie dokumentalnym. „Bałtyk”, debiut młodej reżyserki Igi Lis, był realizowany przez kilka lat. Autorka musiała przygotować solidną dokumentację obrazu oraz dobrze poznać bohaterkę utworu i jej rodzinę, a nawet spróbować zaprzyjaźnić się z nimi. Wiadomo nie od dziś, że w kinie dokumentalnym najważniejszą rzeczą jest trafny wybór bohaterów, na których powinna koncentrować się uwaga widzów. W historii powojennych osiągnięć polskiego kina dokumentalnego zjawisko to było aż nadto widoczne. Wystarczy przywołać filmy klasyków: Kazimierza Karabasza, Władysława Ślesickiego, Grzegorza Królikiewicza, Krzysztofa Wojciechowskiego, Tomasza Zygadły, Krzysztofa Kieślowskiego, zmarłego niedawno Marcela Łozińskiego i wielu innych, w tym autorów z późniejszych pokoleń.

Bohaterka „Bałtyku”, Mieczysława Wróblewska, od 40 lat prowadzi w Łebie popularną w tym nadmorskim kurorcie wędzarnię ryb. Jest w mieście postacią znaną, wręcz kultową, zwaną Królową Łeby. Pani Miecia, prawie nie schodząc z ekranu, niczym kobieta orkiestra, barwnym i soczystym językiem, z humorem opowiada o swojej życiowej pasji, nawet misji, jaką jest prowadzenie wędzarni i dogadzanie klientom, którzy w sezonie letnim zalegają rozległe plaże Łeby, skąd widać na wzgórzu zabytkową willę, w której w czasie okupacji niemieckiej rezydował Hermann Goering.

W dokumencie Igi Lis nie chodzi jednak tylko o zaprezentowanie barwnej postaci pani Mieci. Bohaterka filmu wypowiada się bowiem o czymś poważniejszym – o cenie, jaką zapłaciła, harując codziennie przez cztery dekady w zadymionym pomieszczeniu z papierosem w ustach. Nic dziwnego, że taki tryb życia spowodował chorobę płuc. Widzimy na końcu sytuację, kiedy bohaterka filmu podczas zabiegów medycznych instruuje zięcia i innych współpracowników, co mają robić. Nie może się bowiem pogodzić, że być może wędzarnię trzeba będzie zamknąć.

W „Bałtyku” oglądamy wypowiedzi barwnych postaci z rodziny pani



fot. materiały prasowe

Mieci, jej pracowników oraz klientów wędzarni. Film Igi Lis wydaje się nieco za długi, akcja miejscami traci tempo. W sumie jednak utwór prowokuje do ciekawych refleksji na temat konsekwencji pracoholizmu.

„Bałtyk”. Film dokumentalny. Polska, 2025. Scenariusz i reżyseria: Iga Lis. Występują: Mieczysława Wróblewska i inni. Produkcja: Stowarzyszenie Filmowców Polskich, Studio Munka. Dystrybucja: So Films

Ile na kulturę?

Według analizy prowadzonej przez ostatnie sześć miesięcy przez Fundację Instytut Badań Rynkowych i Społecznych prawie połowa Polaków wydaje na wydarzenia kulturalne – koncerty, festiwale, wernisaże, kino czy teatr – powyżej 200 zł miesięcznie. Blisko 40 proc. twierdzi, że ceny biletów na takie wydarzenia są za wysokie, w związku z czym nie bierze w nich udziału. Wśród osób z wykształceniem wyższym główną barierą jest brak czasu (47,3 proc.) Kobiety znacznie częściej niż mężczyźni na wizyty w instytucjach kultury wydają miesięcznie więcej niż 200 zł. Panowie deklarują najczęściej kwoty do 50 zł. Największy odsetek osób nieszczędzących na wydarzenia kulturalne odnotowano w grupie 30–39 lat (69,4 proc.)



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

oraz 40–49 lat (65,7 proc.). Najmniej na ten cel wydają osoby w przedziale wiekowym 18–29 lat. – Aby zwiększyć uczestnictwo w kulturze, należy działać na wielu płaszczyznach: od programów dotacyjnych i dostosowania cen, przez rozwijanie lokalnej, zróżnicowanej oferty, aż po poprawę dostępności komunikacyjnej – komentuje Kamil Smogorzewski, dyrektor ds. komunikacji IBRiS.

KONKURS



Wbrew powszechnej opinii czystość nie jest ani wstrzemięźliwością, ani ograniczeniem. Jak w książce „Czystość” (W drodze) przekonuje Gabrielle Vialla, szczęśliwa żona, mama siedmiorga dzieci i doradca rodzinny, pomaga ona odnaleźć wolność w seksualności. Jednak czystość nie jest celem samym w sobie, lecz pomaga ludziom we wzroście duchowym. Dlatego dotyczy i młodych, i żonatych, i księży, i osób samotnych, co lekturę tej publikacji czyni uniwersalną.

Wśród czytelników, którzy 8 września między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **W którym roku nazwę zmienił instytut założony przez Jana Pawła II na rzecz badań nad małżeństwem i rodziną?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 35: Ewangelia św. Łukasza zestawia niesprawiedliwego sędziego z Bogiem (Łk 18,1–8). Zwycięzcom gratulujemy!



fot. PAP/Marian Zubrzycki

Komu władza?

Piotr Zaremba

Instytut Badań Pollster spytał Polaków, kto powinien mieć większą władzę: prezydent czy premier. Aż 52 proc. wskazało na prezydenta, 38 proc. – na premiera, 10 proc. nie ma zdania.

Pytanie, co to oznacza. Może to tylko sygnał, że nowy prezydent Karol Nawrocki zyskał uznanie swoim ofensywnym stylem, za to premier Donald Tusk jest coraz mniej popularny? A może ten odruch wyborców znaczy coś jeszcze innego? Z jednej strony, urząd prezydenta to przedwojenna tradycja i nawet namiastka posiadania władcy z ceremonialnymi atrybutami typowymi dla monarchii. Z drugiej, kampania prezydencka najbardziej przemawia do wyobraźni Polaków. Oni prezydenta sobie bezpośrednio wybierają w barwnym widowisku. Premier to jednak efekt ustaleń międzypartyjnych po wyborach parlamentarnych.

To nadal mówi nam coś o wrażeniach, emocjach – ale nie daje odpowiedzi na pytanie, jaki system ustrojowy jest lepszy. Lub raczej: czy Polacy świadomie się za którymś z wariantów opowiadają. Chce to rozstrzygnąć prezydent Nawrocki, zapowiadając prace nad nową konstytucją; miałaby być gotowa w 2030 r. Twierdzi, że ta obecna, z 1997 r., się zużyła. Niby nie przesądza, jaki miałby być kierunek zmiany, ale kilka razy wypowiadał się za większą władzą dla głowy państwa.

Wojna o interpretacje

Nawrocki, podobnie jak wcześniej Jarosław Kaczyński, uznał obecną ustawę zasadniczą za zdyskredytowaną, także wojnami o jej interpretacje. Przy czym najpierw o naruszanie czy obchodzenie konstytucji oskarżał obecny obóz Donalda Tuska prawicę. Potem role się zmieniły. Skądinąd rządząca dziś lewicowo-liberalna koalicja bije rekordy w jej łamaniu, pod pretekstem naprawiania przegięć poprzedniej władzy. Dość przypomnieć, że nie uznaje obecnego Trybunału Konstytucyjnego, więc może robić z państwem, co zechce. Ugniata państwowe instytucje niczym plastelinę.

Czy za to łamanie odpowiada niejasny i pełen sprzeczności tekst konstytucji, czy politycy, którzy zdecydowali się nią manipulować? Prawda, niektóre jej artykuły okazały się gumowe. Wojna o skład Krajowej Rady Sądownictwa wzięła się np. stąd, że nie zapisano wyraźnie, kto ją wybiera. Skądinąd pytanie, czy KRS rekomendująca sędziów powinna być wyłaniana przez korporację sędziowską, jak chcą liberałowie, czy przez parlament, jak chce prawica, to punkt wyjścia do sporu bardziej politycznego niż prawnego. Można by takie przepisy doprecyzować, ale szansa na kompromis wokół którejś z wersji jest żadna.

Propaganda czy zaczyn?

W 1997 r. prawica nie brała udziału w pracach nad konstytucją, nie było jej w parlamencie, więc wzywała do jej odrzucenia w referendum. Ja także głosowałem przeciw niej. Widziałem poważne braki w jej artykułach dotyczących wartości. Później okazało się, że nie całkiem aktualna stała się jej część dotycząca relacji między prawem międzynarodowym i krajowym, zwłaszcza kolizji z prawem Unii Europejskiej. Przydałoby się ją w tym względzie uzupełnić. Tyle że trudno o porozumienie w tej sprawie między dzisiejszą suwe-

renistyczną prawicą a garnącą się pod skrzydła Unii centrolewicą.

No więc właśnie, konstytucja wymaga większości dwóch trzecich w Sejmie. Trudno sobie przy obecnej polaryzacji wyobrazić stworzenie takiej większości przez choćby część obecnej koalicji i prawicową opozycję. Nawet zaś gdyby PiS zdobyło większość konstytucyjną z Konfederacją, kompromis między nimi byłby bardzo trudny. Jeśli powstanie jakiś projekt pod skrzydłami Nawrockiego, będzie on raczej propagandowym symbolem intencji niż zaczynem nowego ustroju.

Mocny mandat

W 1997 r. zwłaszcza Jan Rokita, przechodzący z Unii Wolności na prawicę, krytykował tę konstytucję, że nikomu nie daje pełni władzy. Przyznawałem mu wtedy rację, uznając, że dobrze by było, aby jakiś organ był skuteczny, nienarażony na blokowanie grożące patem. Dziś w ogniu brutalnej polaryzacji mam wrażenie, że przy wszystkich gigantycznych ryzykach właśnie wzajemne blokowanie zapobiega nadużywaniu uprawnień przez jedną stronę zimnej wojny domowej.

Akurat w tym momencie wybierany przez wszystkich Polaków prezydent stał się drogą do przynajmniej częściowego powrotu do gry prawicy.

Gdyby postawić na silnego premiera, na wzór niemieckiego kanclerza, trzeba by pozbawić prezydenta mocnego weta. Ono jest w stanie efektywnie przeszkadzać najbardziej zdeterminowanej parlamentarnej większości. W takiej sytuacji prezydent powinien być chyba wybierany przez parlament. Dziś jego mandat jest silny, bo wybierają go obywatele.

Z kolei gdyby postawić na silnego prezydenta, trzeba by zdecydować, czy opisać jego władzę na wzór amerykański, gdzie jest on po prostu nieodpowiedzialnym przed parlamentem szefem rządu, czy na wzór francuski, gdzie prezydent ma duży wpływ na prace rządu, ale obok niego jest też odpowiedzialny przed parlamentem premier. Padają przestrogi, że w naszych warunkach podporządkowanie władzy wykonawczej politykowi, który przed nikim nie odpowiada, to prosta droga do autorytaryzmu. Nie byłoby tak pewnie przy silnych instytucjach kontrolnych typu Trybunał Konstytucyjny. Ale właśnie są one niszczone.

Ryzyko systemu

Ja w systemie prezydenckim widzę inne ryzyko. Co począć, gdy tak mocny prezydent reprezentuje inną opcję niż parlament? W USA takie sytuacje miały miejsce często. Pomagała wzorcowa kultura polityczna starej demokracji, jakoś się dogadywali. We Francji w 1986 r. po raz pierwszy doszło do konieczności koegzystencji socjalistycznego prezydenta François Mitteranda z prawicową większością parlamentarną, więc i prawicowym rządem. Też jakoś to działało. Wyobraźcie sobie jednak Karola Nawrockiego przewodniczącego rządowi, którego premierem jest Donald Tusk. To by się od razu, chyba definitywne, zacięło.

Może więc bezpieczniejszy jest rząd kanclerski ze słabym, tylko reprezentacyjnym prezydentem? Może i tak, choć przykład tego, co robi oparta przecież na wyraźnej większości parlamentarnej ekipa Tuska, pokazuje, że nie jest to gwarancja przestrzegania demokratycznych standardów. Prezydent z innej opcji z mocnym wetem jakoś samowolę obecnej koalicji i personalnie Tuska hamuje. Gdyby nie było Andrzeja Dudy, a po nim Karola Nawrockiego, mielibyśmy władzę jeszcze bardziej skoncentrowaną na niszczeniu opozycji, zawłaszczaniu wymiaru sprawiedliwości czy utrudnianiu życia opozycyjnym mediom.

Nawet kiedy prezydent jest tej samej barwy, co rządząca koalicja, może wypełniać, choć z pewnością mniej konsekwentnie, funkcję dodatkowego kontrolera. Andrzej Duda, przedstawiany zwykle jako narzędzie w rękach Kaczyńskiego, potrafił kilka razy utrudnić PiS-owi swoimi wetami nadmierne pomaganie sobie łokciami przy okazji rządzenia.

Muszą rozmawiać

Oryginalne podejście do tej sprawy zaprezentował komentator Klubu Jagiellońskiego Roch Zygmunt. Zauważył, że dzięki wymuszonej *cohabitation* Nawrockiego z Tuskiem dwie śmiertelnie skłócone strony polskiej wojny na górze muszą ze sobą przynajmniej czasem rozmawiać.

Dotyczy to skądinąd zarówno kierunków polityki krajowej, jak i zagranicznej. Choć czasem prowadzi do groteskowych wypadków, jak wtedy, kiedy ani Nawrocki, ani Tusk nie pojechali do Waszyngtonu radzić nad losem Ukrainy. To są te momenty, kiedy system, który można by nazwać „mieszanym", umożliwia rozgrywanie każdej ze stron polskiej polaryzacji, także przez ośrodki zagraniczne.

Mam świadomość, że to moje spojrzenie szukające mniejszego zła jest przyjmowane z niecierpliwością przez zwolenników jednej i drugiej strony. Oni chcieliby gry o wszystko. Akurat w tym momencie wybierany przez wszystkich Polaków prezydent stał się drogą do przynajmniej częściowego powrotu do gry prawicy. Na dokładkę Nawrocki interpretuje swoje uprawnienia rozszerzająco. Nie tylko korzysta obficie z weta, ale zamierza poganiać i recenzować rząd w różnych sprawach (widowiskowa rada gabinetowa), a nawet proponuje koalicji konsultowanie z nim zawczasu projektów ustaw. Gdyby to osiągnął, stałby się właściwie kolejnym koalicjantem. Tego więc pewnie nie dostanie. Ale prawa nie łamie, a co więcej, jest w stanie pomóc prawicy w wygraniu wyborów parlamentarnych za dwa lata.

Większy talent

Czy jednak na koniec dostanie od niej z kolei konstytucję z systemem prezydenckim? Wątpliwe, i to nie tylko dlatego, że prawica nie osiągnie pewnie większości konstytucyjnej. Chyba i dlatego, że także jej partyjni liderzy niekoniecznie zechcą oddawać Nawrockiemu tak wielką władzę. Chyba żeby zmiany polityczne zaszły tak daleko, że to obecny prezydent stałby się nieformalnym liderem nowej koalicji PiS z Konfederacją. Ma większe talenty, niż przypuszczaliśmy. Pewnie taki jest jego plan. Ale do spełnienia takich marzeń na razie bardzo daleko.

Autor jest publicystą, pisarzem, komentatorem politycznym, absolwentem historii na UW



redakcja@idziemy.com.pl

Sprawiedliwość bez opaski



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Dla starożytnych Rzymian Iustitia patrzyła prosto w oczy tym, którzy stawali przed jej obliczem. Bez białej przepaski, za to z bystrym, przenikliwym spojrzeniem. W jednej dłoni trzymała wagę, by ważyć racje i dowody, w drugiej miecz – gotowy wymierzyć prawo tam, gdzie trzeba. A spojrzenie było jej najmocniejszą bronią. Prawdziwa sprawiedliwość widzi bowiem ludzkie słabości, rozpoznaje kłamstwo przebrane za szczerość, potrafi oddzielić błąd od winy i winę od zbrodni. Potrafi też dostrzec kontekst – a to dziś rzadki dar.

Historia opaski na oczach Sprawiedliwości zaczyna się dopiero w renesansie, głównie w Niemczech i Szwajcarii pojawiły się pierwsze takie wizerunki. Co ciekawe, początkowo miały charakter satyryczny – wyśmiewały skorumpowanych lub nieudolnych sędziów, którzy „nic nie widzą”. Z czasem jednak symbol ten zyskał nowe, pozytywne znaczenie: bezstronności i równości wobec prawa. W XVIII i XIX w. opaska na oczach stała się niemal obowiązkowym elementem wizerunku Sprawiedliwości w Europie i Ameryce.

Dziś opaska jest tak oczywista, że mało kto pamięta o jej późnym pochodzeniu. Tymczasem „ślepa” sprawiedliwość bywa też ślepa na realne okoliczności, niuanse i prawdę ukrytą pod warstwą pozorów. Wtedy równość wobec prawa przestaje być cnotą, a staje się pułapką – łatwo przeoczyć to, co naprawdę powinno być dostrzeżone.

W XXI w., z rozwojem infostrady, Sprawiedliwość zacisnęła jeszcze bardziej oczy, lecz uważnie nasłuchuje. Chłonie to, co podają służby różnych maści, rodzimych i obcych, powtarza narracje z pierwszych stron portali, reaguje na nakręcane emocje tłumu. Słyszy plotki, krzyki hejterów, podszepty „opinii publicznej” – i nierzadko pozwala im decydować. Nadal nie widzi prawdy, ale coraz lepiej wychwytuje to, co głośne. A głośne wcale nie znaczy sprawiedliwe. Doszliśmy do epoki, w której ślepa Sprawiedliwość słucha tłumu tak długo, aż zaczyna mówić jego głosem. Wtedy przestaje być głosem prawa – staje się megafonem ulicy.

Doszliśmy do epoki, w której ślepa Sprawiedliwość słucha tłumu tak długo, aż zaczyna mówić jego głosem.

Na szczęście Boża sprawiedliwość jest inna: przenika „nerki i serca, i odda każdemu z was według jego uczynków” (Ap 2,23). „Nie ma stworzenia, które byłoby niewidoczne dla Niego; przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami Tego, któremu musimy zdać sprawę” (Heb 4,13). Jest nadzieja!

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Pokolenie „Ja”



Anna Wardak

„Pokolenie Ja” to książka amerykańskiej psycholog Jean M. Twenge, która pyta: dlaczego młodzi Amerykanie, dorastający w świetnych warunkach, często nie radzą sobie w życiu, wpadając we frustrację, lęki i depresję? Czemu zamiast być ludźmi szczęśliwymi, „są pokoleniem bardziej godnym pożałowania niż którekolwiek wcześniej” – przesadnie skupionym na sobie, nieradzącym sobie z porażkami, nieumiejącym budować trwałych relacji? A może winne są właśnie te „świetne” warunki i to, że rodzice starają się szybko zaspokajać wszelkie potrzeby dzieci, podporządkowując im całe swoje życie?

Autorka pisze, że amerykańscy pracodawcy (a podobne opinie słyszałam też od polskich) wolą zatrudniać osoby starsze, może mniej kreatywne czy sprawne cyfrowo, lecz wiedzące, co znaczy słowo „praca”, i to, że „na jutro” naprawdę znaczy na jutro, i że „ciężki wieczór” nie usprawiedliwia przyjścia do pracy na jedenastą (autentyczny przykład). Pracodawcy i wykładowcy mówią, że dziś młodzi ludzie nie chcą się dostosowywać, uważając, że to raczej świat powinien dostosować się do nich. Nie chcą też czekać długo na owoce swojej pracy ani odkładać ich konsumpcji. Coraz powszechniejsze, nawet wśród dwudziestokilkulatków, stają się tzw. mikroemerytury, czyli kilkumiesięczne przerwy w pracy spędzane np. na podróżach. Szybkie wydawanie zarobionych pieniędzy rodzi często frustrację związaną z brakiem stabilności finansowej, a jeśli dochodzi do tego brak mocnych relacji – przepis na życiową katastrofę gotowy.

Umiarkowanie stresujące wyzwania i drobne frustracje sprzyjają zdrowemu rozwojowi.

Jak jej zapobiec? Wiele badań z zakresu psychologii rozwojowej wskazuje, że umiarkowanie stresujące wyzwania i drobne frustracje, związane np. z brakiem natychmiastowego zaspokojenia potrzeb, sprzyjają zdrowemu rozwojowi, uczeniu się samokontroli, cierpliwości i wytrwałości. Oprócz tego dzieci, które muszą włożyć wysiłek w zdobycie czegoś albo na coś poczekać, rozwijają większą determinację; natomiast te, które dostają wszystko, szybko, a często nawet w nadmiarze, są o wiele mniej odporne psychicznie. Uczeni twierdzą też, że rodziny stawiające granice i uczące dzieci przestrzegania zasad, zamiast we wszystkim dostosowywać się do ich oczekiwań, mają o wiele większą szansę wychować je na szczęśliwych i ogarniętych życiowo ludzi, a nie na sfrustrowanych przedstawicieli pokolenia „Ja”.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Dobrowolność celibatu

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Oglądałam program znanego księdza, w którym opowiedział się on za dobrowolnością celibatu. Ja również uważam, że gdybyście przed święceniami mogli wybierać, czy chcecie być w celibacie, czy nie, byłoby lepiej.

Dziewięć znaczeń celibatu wymieniałem przed laty w tej rubryce. Pomysł, żeby odejść od obowiązkowości bezżeństwa powraca zwykle, gdy ktoś kogoś pozna. W sytuacji polskiego Kościoła nie doceniamy celibatu. Moglibyśmy dostrzec jego zalety, porównując z żonatymi kapłanami Kościołów wschodnich i pastorami: jak łatwy mamy dostęp do księdza i spowiedzi oraz ile przeznacza on czasu na modlitwę, duszpasterstwo i lekturę, gdy nie jest zajęty swoją własną rodziną. Długie doświadczenie Kościoła uczy nas, że zgoda na małżeństwa duchownych ma ewidentne zalety, ale dostarcza też wielu nowych problemów. Na Zachodzie, u protestantów zdarza się, że pastor idzie sobie do innej, zostawia żonę i dzieci. Chce być wierny nie przysiędze, ale „sercu". Albo sytuacja, kiedy pastorka zdradza męża, bo odkryła, że jest osobą homoseksualną i chce być wierna swojej „prawdziwej" preferencji seksualnej. A na Wschodzie – dlaczego tylu księży prawosławnych współpracowało z KGB?



W Polsce nie oglądamy sytuacji, w której dzieci i żona batiuszki czy pastora domagają się tych rzeczy, które mają inni: prawa do wolnej niedzieli, długich weekendów, do większego i dziedziczonego mieszkania, do wybrania sobie parafii, do większych pieniędzy, a nie życia z ofiar. Nie znamy zazdrości kobiet, gdy żona duchownego ma lepiej niż my. Nie słyszymy słów: „Proszę lepiej wychowywać swoje dzieci, a dopiero potem nas".

Rozwiązania problemów z seksualnością duchownych nie przyniesie dobrowolność celibatu. Więcej tu pomoże głębsza wiara i zachowanie wierności przez nas wszystkich. Dopiero radykalne pójście za Chrystusem, który jest wierny aż po krzyż, daje nadzieję, że nie zdradzimy człowieka i ideałów. Czy w dobie nieczystości przedślubnej i niewierności małżeńskiej celibat nie wydaje się jeszcze bardziej potrzebny jako ofiara połączona z modlitwą? Gwarantem tego, że nie zapanuje nad nami seks, chciwość i namiętność, nie będzie zmiana prawna, ale pomoc Chrystusa? Dopiero w Nim nasza miłość będzie stała, pewna i bezpieczna. To nadzieja, a po części gwarancja, że słowo „kocham" dane drugiemu człowiekowi, będzie trwałe i dobre dla wszystkich: dla kapłanów, małżonków i dzieci. W Bogu miłość to wierność. „Nie odstąpię cię – mówi Bóg. – Ty możesz się odwrócić, ale Ja się nie odwrócę". To jest najlepsze źródło i motywacja wierności kapłanów. I małżonków.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

RECENZJE

Głos duszpasterza

Ksiądz Józef Danch (1945–1982), nazywany przez wszystkich Ziutem, był kapłanem archidiecezji katowickiej. Duszpasterz młodzieży, diecezjalny duszpasterz akademicki, założyciel katowickiego Klubu Inteligencji Katolickiej. „Nieprzeciętna osobowość o dużej sile oddziaływania. Przy tym ogromna inteligencja, kultura i rozległa wiedza" – tak o Ziucie mówili koledzy z seminarium duchownego. I nie było w tym przesady: patrzył na rzeczywistość jasno, był bardzo świadomym swojego powołania księdzem. To sprawiło, że wielu ludzi znalazło w nim mocne oparcie. Zginął, mając zaledwie 37 lat, w wypadku samochodowym, którego okoliczności do tej pory nie zostały wyjaśnione.



Opracowana przez Łucję Marek z Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie spuścizna po ks. Danchu, na którą składają się jego zapiski (obejmujące lata 1962 i 1964 oraz okres 1970–1982), listy (do siostry Wandy), artykuły w prasie katolickiej oraz homilie (zamieszczane w „Bibliotece Kaznodziejskiej"), potwierdza tę prawdę.

„Ziut. Zapiski, listy, artykuły i homilie ks. Józefa Dancha", tom 1, wstęp i opracowanie Łucja Marek, Instytut Pamięci Narodowej, Kraków-Katowice-Warszawa 2025, 560 s.

Mail od bł. Karoliny

„Święci to interaktywna klawiatura Boga, a ich życie to mail, który oni piszą i przez który mówią do ludzi" – czytamy w książce ks. Zbigniewa Kucharskiego „Ta, która poznała Jezusa" o bł. Karolinie Kózce. Lektura jest okazją do zaprzyjaźnienia się z młodą bohaterką i „zalogowania się do nadzwyczajnej sieci wi-fi królestwa niebieskiego, które w przyszłości zaowocuje spotkaniem w realu". 16-letnia Karolina była córką chłopskiej rodziny i prowadziła proste życie, a jednak stała się wzorem czystości i męstwa, co wielu młodych inspiruje do głębszego przeżywania wiary. Choć książka jest rozprawą doktorską, napisana jest zajmującym językiem. Autor – duszpasterz i rekolekcjonista, jeden z założycieli „Przystanku Jezus", tytuł doktora teologii uzyskał na UP Jana Pawła II w Krakowie. W pracy porusza tematy powołania do świętości i odkrywa tajniki życia, męczeńskiej śmierci i beatyfikacji Karoliny Kózki. Nie zabrakło też rozważań w ujęciu kaznodziejskim, głównie na temat pracy bł. Karoliny, jej modlitwy oraz ofiarnej służby innym./**mpd**



Ks. Zbigniew Kucharski, „Tak, która poznała Jezusa", Apostolicum, Ząbki 2025, 272 s.



fot. arch. pryw. ks. Macieja Czaczyka

Ze sceny do prezbiterium

Monika Odrobińska

Nieoczekiwanie dla siebie w 2011 r. 17-letni Maciek wygrał drugą edycję programu „Must Be the Music". Później gitarę zamienił na sutannę, koncerty na konfesjonał, a brawa fanów na dokonujące się w tym konfesjonale ciche cuda.

Po ostatnich dźwiękach „I co" Tadeusza Nalepy zapadła cisza. Jurorzy budowali napięcie, ale chłopak był niewzruszony. Wreszcie zapadł werdykt: cztery głosy na „tak". Pochwały w ustach zwykle krytycznych Kory Jackowskiej, Elżbiety Zapędowskiej i Adama Sztaby były miłe, ale nie dla nich tu przyszedł. Nawet nie dla wygranej, której w ogóle nie zakładał. Postanowił zgłosić się do programu, a potem – kto wie? – wejść w środowisko, założyć zespół i spełniać się w tym, co tak lubił robić i co mu naprawdę wychodziło.

Żywy produkt

Już jako dwulatek swoim poczuciem rytmu i ciągłym śpiewaniem wykazywał dryg do muzyki. Gdy miał sześć lat, rodzice zapisali go na lekcje pianina, ale on coraz częściej łypał w stronę gitary dziadka. Ten pokazał mu podstawowe chwyty i… chwyciło. Od 13. roku życia zdobywał szlify pod okiem muzyków z zespołu After Blues. – Dużo się od nich nauczyłem, w ich towarzystwie nasiąkałem bluesem, aż zaczęli angażować mnie w występy. To było coś! – wspomina.

Kończył pierwszą klasę gryfińskiego liceum, gdy zdecydował się wystartować w eliminacjach do programu „Must Be the Music". Rodzice woleli, żeby skupił się na nauce. – Trochę dlatego, żeby się wyrwać ze schematu, trochę dlatego, że to był pierwszy talent show tylko dla muzyków, a trochę wbrew rodzicom postawiłem na swoim. Zgodę załatwiłem sobie u chrzestnego – mówi.

Ze sceną był już wtedy za pan brat, ale poza tym wszystko było nowe: Warszawa, teatr Roma, w którym odbywały się przesłuchania, kamery, znane osobowości. To go jednak nie deprymowało. Zagrał brawurowo. Ponieważ mama była wtedy w ciąży z najmłodszym bratem spośród trojga jego rodzeństwa, przyjechał z tatą. Kilka tygodni później – już jako laureat – także w jego towarzystwie odebrał czek na 100 tys. zł i możliwość występu w Sylwestrowej Mocy Przebojów Polsatu.

Dostał się pod skrzydła Roberta Jansona i zaczęła się wytężona praca, która zaowocowała pierwszymi singlami. Piosenka „Liście na wietrze" była jednym z najczęściej granych utworów w stacjach radiowych, a piosenka „Sam już nie wiem" okazała się hitem Eski na ferie zimowe. Potem wydał album „Maciej Czaczyk", który także został dobrze przyjęty. Media wieściły mu karierę, która nabierała tempa; już wkrótce pokoje polskich nastolatek miały zdobić plakaty z jego podobizną.

– Początkowo miło było słyszeć swoje piosenki w radiu, ale rozpoznawalność szybko stała się ciężarem – wspomina. – I w Gryfinie, i w Warszawie ciągle skupiałem na sobie wzrok. Niektórzy podchodzili i prosili o wspólną fotkę czy autograf, ale inni częstowali przykrymi komentarzami.

Zaczęło go to przytłaczać. On chciał tylko grać, a stał się produktem. Muzyk, który chce zaistnieć, jest skazany na cudzy pomysł na niego, ten zaś warunkują aktualne gusta rynku. Szkoda mu było rozstawać się z bluesem, ale współpraca z Robertem Jansonem okazała się rozwijająca; serdeczny kontakt utrzymują zresztą do dziś. Niemniej coraz bardziej się buntował. Dziś widzi, że w całej tej historii mniej było jego planów, a więcej Bożego prowadzenia.

Niepokój show-biznesu

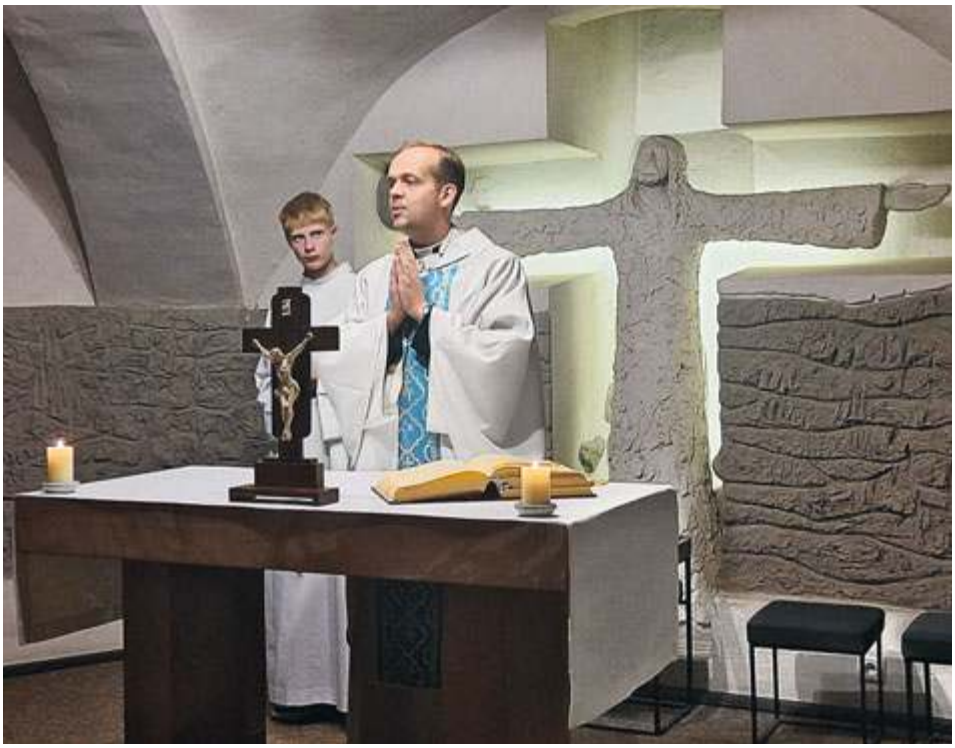
Rodzice obserwowali jego sukcesy z radością, ale i ostrożnością. Dawali mu ogromne wsparcie. Mama, wicedyrektorka jego szkoły, pilnowała, by nie zaniedbał nauki, którą przez dwa lata rozpędzającej się kariery odbywał

w toku indywidualnym. – Rodzice tak nas wychowywali, że nie miałem aspiracji do bycia najlepszym, do kariery i bogactwa – mówi. – Powtarzali, że wolą, byśmy przymierali głodem, ale byli prawymi ludźmi, niż majętnymi, ale złymi. Kiedy trzeba było, upominali, a w kryzysach byli podporą. W pierwszych miesiącach od wygranej posypały się propozycje współpracy, z którymi nastolatek nie dałby sobie rady sam, więc tata wziął na siebie rolę menedżera.

Choć sława i pieniądze były na wyciągnięcie ręki i wydawało mu się, że realizuje marzenie życia, czuł, że to droga w dół. Zamiast radości w sercu była pustka. Szukając „większego dobra", jak to ujął w jednym z wywiadów, zaczął wracać pamięcią do dzieciństwa. Przypomniał sobie rodzinne modlitwy i to, że jest Ktoś, kto pomaga dźwigać ciężary, a od Kogo zdążył się już odwrócić. – Od dziecka bawiłem się w księdza, a od Pierwszej Komunii Świętej byłem ministrantem; całą podstawówkę snułem kapłańskie plany, ale show-biznes mnie od nich odciągnął – wspomina. – Przygotowania do matury zbiegły się z promocją płyty, dziennikarze pytali, co dalej, a ja na odczepnego rzucałem coraz to bardziej absurdalne pomysły.

Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Postanowił wyskoczyć na narty. Najbliżsi nie mogli mu towarzyszyć, więc dołączył do swojego proboszcza, który wybierał się do Austrii. Ten jednak postawił warunek: „Mamy przed sobą kawałek drogi, więc najpierw się wyspowiadaj, a resztę trasy potraktujmy jako rekolekcje". Nie była to jakaś głęboka spowiedź, ale pierwsza od dwóch lat i coś w nim zaczęło pękać. Na miejscu nie było zasięgu, więc nie mógł śledzić list przebojów i szumu medialnego wokół swojej osoby. W tej ciszy poczuł, że jest nieszczęśliwy.

W Wielkim Poście, na krótko przed maturą, postanowił przerwać granie i poważnie porozmawiał z Bogiem: „Jeśli naprawdę jesteś i interesujesz się moim życiem, to przyjdź i je zmień". Codzienny udział we Mszy św. pomógł mu coraz głębiej zaglądać do swojego wnętrza, gdzie odnajdywał kolejne grzechy. Spowiadając się, odnajdywał utracony pokój, a po maturze postanowił spełnić dziecięce



fot. arch. pryw. ks. Macieja Czaczyka

Dziś widzi, że w całej tej historii mniej było jego planów, a więcej Bożego prowadzenia.

postanowienie. W 2013 r. wstąpił do Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie. – Tam nadal rozeznawałem powołanie, zarówno w pięknych, jak i trudnych doświadczeniach – wspomina. – Każde z nich odkrywało przede mną Boży plan na mnie.

Trójca jako akord

Sześć lat później, po święceniach kapłańskich, wpadł w wir pracy duszpasterskiej. Najpierw trafił do dużej parafii w Myśliborzu, gdzie zajmował się głównie dziećmi i młodzieżą. Organizował oazę, grę w piłkę, wyjazdy, rekolekcje, także z raperami, bo wiedział, że młodzi ich lubią. Aby lepiej dotrzeć do swoich podopiecznych, z jednym z raperów, ks. Jakubem Bartczakiem, nagrał piosenkę i teledysk, choć rap to nie jego klimaty. Wspomina ten czas jako piękne trzy lata. Po nich posługiwał jako prefekt jednej ze szczecińskich szkół, dla której razem z uczniami stworzyli i nagrali hymn. A potem biskup wysłał go na studia do Rzymu – bez znajomości języka, ale i tu się odnalazł. Teraz na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie pisze – po włosku! – doktorat o muzyce w Trójcy Świętej.

– Zafascynowała mnie kiedyś wizja św. Ignacego Loyoli, który Trójcę Świętą zobaczył jako akord – opowiada ks. Maciej Czaczyk. – Można ją opisywać za pomocą terminologii muzycznej: rezonansu, harmonii, polifonii. Muzyka, podobnie jak matematyka, nosi wiele cech Stwórcy.

Wygraną w programie i początki scenicznej kariery traktuje jako epizod w życiu, które teraz wypełnia mu praca w parafii, katecheza i doktorat. – Muzyka wciąż jest dla mnie ważna, ale jest tylko dodatkiem, talentem, który traktuję jako narzędzie docierania do ludzi, zwłaszcza do młodych – tłumaczy. – Show-biznes ma w sobie wiele sztuczności, prawdziwe życie poznaję w konfesjonale. To tam dokonują się duchowe wskrzeszenia osób, które nie znalazłszy ratunku w psychologii, a nawet w wierze, były już martwe, ale odżyły dzięki osobistemu spotkaniu z Jezusem w sakramencie pojednania. Jako pośrednik tych spotkań i tych codziennych, cichych cudów wiem, że z gitarą na scenie nie mógłbym ludziom dać nawet ułamka tego, co daję im podczas długich godzin spędzonych w konfesjonale.



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl



fot. Paweł Kula/Fundacja Orszak Dziejów

Królewski Orszak Dziejów

Anna Murawska

To wydarzenie zagościło na dobre na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, ciesząc widzów korowodem postaci w historycznych kostiumach, różnorodną muzyką z wielu epok, spotkaniem z żywą historią i Polonezem Wszech Czasów, w którym biorą udział wszyscy zebrani.

Lato dobiega końca, tym bardziej więc chcemy, póki pogoda dopisuje, spędzać jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu. Stąd wyszukujemy imprezy plenerowe, w których warto wziąć udział. Wśród wielu propozycji ulicznych wydarzeń w stolicy znajduje się to wyjątkowe pod wieloma względami, przeznaczone dla osób w każdym wieku i wpisujące się wspaniale w początek roku szkolnego. Fundacja Orszak Dziejów zaprasza po raz piąty na przemarsz ulicami postaci z historii Polski.

Orszak Dziejów to widowisko teatralne, prezentowane przez aktorów amatorów, rodziców, młodzież i dzieci, miłośników historii i tych, którzy pragną dowiedzieć się więcej o naszych wybitnych przodkach. Przemarsz królów i książąt, pisarzy i poetów, świętych i błogosławionych, malarzy i muzyków, rycerzy i żołnierzy, sportowców, odkrywców i wynalazców zachwyca nie tylko mieszkańców stolicy i okolic, ale również turystów, w tym zagranicznych. Ubiegłorocznemu Orszakowi Dziejów przyglądali się z zaciekawieniem Francuzi, Anglicy, Portugalczycy, ale również mieszkańcy Chile, Australii czy Alaski. Dla nich barwne widowisko jest niespodzianką przybliżającą polską historię i kulturę. Dla nas Polaków – to wspaniała okazja, aby przyjrzeć się z bliska wielkim synom naszego narodu, poznać ich dokonania mające niebagatelne znaczenie w dziejach Polski, Europy i świata, wzbudzić w sobie dumę z wielkości naszych przodków, a jednocześnie, i co może najważniejsze, poczuć potrzebę służby Bogu i Ojczyźnie na wzór naszych wielkich poprzedników.

Wydarzenie jest dobrą okazją do wzbudzenia zainteresowania historią w umysłach i sercach młodego pokolenia. To dzięki indywidualnemu spotkaniu z odtwórcami ról wielkich Polaków, osobistej rozmowie, wyjątkowej fotografii czy otrzymanej wizytówce może zrodzić się w dzieciach i młodzieży zaciekawienie postaciami z przeszłości, które tak wiele dały z siebie w służbie drugiemu człowiekowi. Przykład pociąga, a poznanie tak wielu pięknych przykładów podczas

wspólnej zabawy może przyniesie oczekiwane owoce.

Widowisko jest niczym wehikuł czasu, który pozwala zobaczyć dwóch wielkich astronomów z różnych epok, Mikołaja Kopernika i Jana Heweliusza, dyskutujących o mapach nieba, przyjrzeć się nakryciom głowy ostatnich królów z rodu Piastów i Jagiellonów – Kazimierza Wielkiego i Zygmunta Augusta, porozmawiać o literaturze z Janem Długoszem i Henrykiem Sienkiewiczem, których łączy miłość Ojczyzny wyrażana słowem pisanym. Oczywiście te pary osób nigdy nie miały możliwości osobistej rozmowy, ale Orszak Dziejów przekracza barierę czasu i pozwala na spotkanie rzeszy wybitnych osobistości w jednym momencie.

Każda z postaci ma w ręce rekwizyt, który przybliża nam jej osiągnięcia. Maria Skłodowska-Curie niesie komplet probówek, Marian Rejewski pokazuje widzom rozszyfrowaną Enigmę, Ignacy Łukasiewicz – wynalezioną lampę naftową, a Antoni Patek – zębatki prosto z wnętrza skonstruowanych przez siebie zegarków.

Wolontariusze, którzy wcielają się w role wielkich Polaków, dokładają starań, aby wyglądać podobnie do postaci, którą prezentują. Panowie nierzadko na wiele tygodni przed wydarzeniem zapuszczają brody, wąsy, a nawet bokobrody. Panie do kostiumu dobierają szykowne kapelusze, biżuterię, rękawiczki. Każda z przebranych osób przygotowuje się, aby opowiadać widzom o dokonaniach postaci podczas wręczania wizytówek czy pozowania do fotografii.

Organizatorzy przygotowali dla całych rodzin gry historyczne, w których zadania o różnym stopniu trudności mogą być wykonywane przez wszystkich, od przedszkolaków po dziadków, a zaproponowane zagadki poprowadzą do rozwiązania i otrzymania upominku.



fot. Paweł Kula/Fundacja Orszak Dziejów



fot. Paweł Kula/Fundacja Orszak Dziejów

Tematem przewodnim tegorocznego wydarzenia jest milenium koronacji dwóch pierwszych polskich królów: Bolesława Chrobrego i Mieszka II. Pod hasłem „Koronacja Chrobrego" odbył się już orszak w Zamościu i w Ryczowie. Przed nami Orszak Dziejów w stolicy, a także we Wrocławiu. W Warszawie orszak będzie wyjątkowo królewski. Po pierwsze, wędrujemy Traktem Królewskim, czyli Krakowskim Przedmieściem w kierunku Zamku Królewskiego, po drugie, w korowodzie zobaczymy większość polskich królów, a po trzecie, otrzymamy papierowe korony na głowę. Królewskich atrakcji będzie więcej, gdyż staniemy się świadkami koronacji Bolesława Chrobrego. Inscenizacja przygotowana na podstawie polskiego ceremoniału koronacyjnego ma na celu zapoznanie uczestników z uroczystościami z przeszłości, a jednocześnie włączenie wszystkich w rolę poddanych króla Bolesława, aby wspólnie cieszyć się chwilą, w której Polska stała się królestwem.

Widzowie zostaną zaproszeni do wykrzykiwania słów: „Radzi! radzi! radzi!", które były okrzykiem poddanych po złożonej przez króla przysiędze. Po intronizacji króla i pokazaniu się poddanym wszyscy razem zawołamy: *Vivat rex!*, co znaczy: „Niech żyje król!". Słowa te wypowiadał lud, oddając hołd władcy, który w królewskich szatach przemierzał na koniu ulice pełne mieszkańców.

Autorka jest pomysłodawcą i reżyserem Orszaku Dziejów



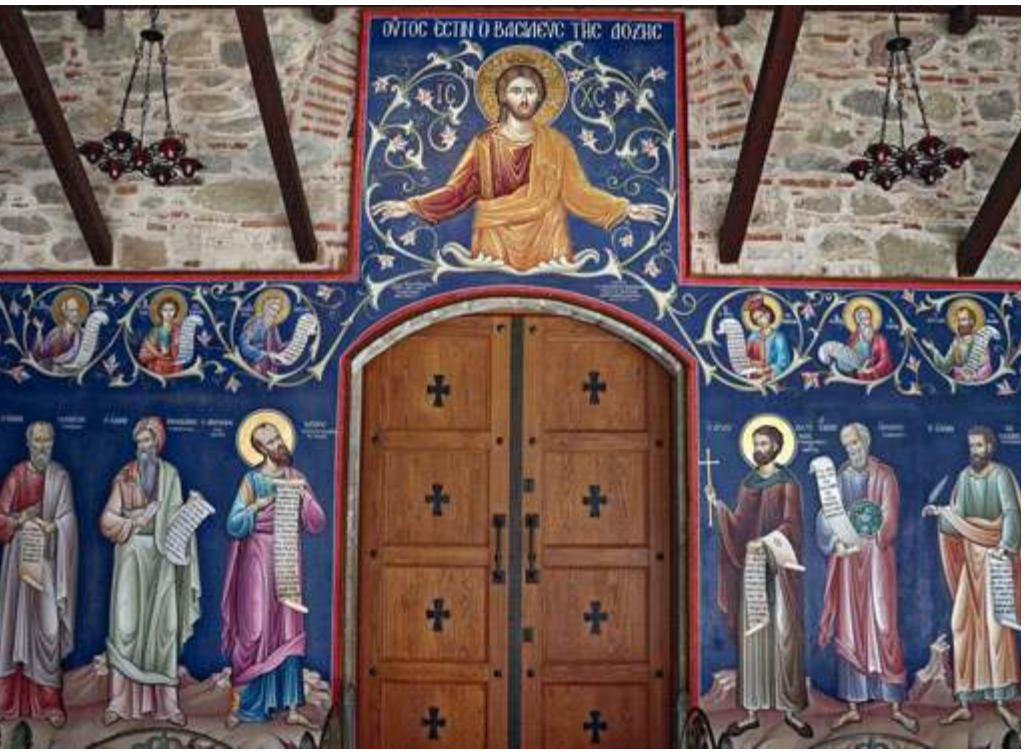
fot. Paweł Kula/Fundacja Orszak Dziejów

Królewski Orszak Dziejów 2025 wyruszy w sobotę, 13 września o godz. 16.00 spod kościoła Wizytek na Krakowskim Przedmieściu 34 i powędruje na plac Zamkowy, gdzie na scenie nastąpi prezentacja postaci, inscenizacja koronacji, pokaz tańców dworskich, a pod sceną odbywać się będą gry edukacyjne dla dzieci, spotkania z postaciami i uroczysty Polonez Wszech Czasów. Wstęp na wydarzenie jest wolny. Więcej informacji na orszakdziejow.pl. Tygodnik „Idziemy" objął patronat medialny nad wydarzeniem.

Kto, oprócz Izajasza, zapowiadał wprost nie tylko narodziny Syna Bożego z Dziewicy, ale także objawienie Trójcy Świętej? To wielki Platon, a nie jakiś żydowski prorok! Historia zbawienia jest ciekawsza i bogatsza, niż wielu myślało.

Greckie zapowiedzi Chrystusa

ks. Henryk Zieliński



fot. xhz

W najstarszym wśród greckich meteorów klasztorze Przemienienia Pańskiego, zwanym też Wielkim Meteorem, przy wejściu do Katolikonu (głównego kościoła) można zobaczyć unikatowe malowidło. Klasztor zbudowano w latach 1356–1372, malowidło zaś nosi datę 2009 r. Wzorowane jest na dużo starszych tego typu przedstawieniach znanych w Kościele greckim. Na pozór przypomina znane z zachodnich świątyń drzewo genealogiczne Chrystusa. Próżno jednak szukać na nim Jessego, Booza czy Józefa.

W górnym rzędzie z rodu Dawidowego są tylko Dawid i Salomon, ale nie jako praojcowie Jezusa, tylko jako reprezentanci starotestamentalnych proroków, którzy zapowiadali narodzenie Mesjasza. Z postaci Starego Przymierza widzimy jeszcze Habakuka, Eliasza, Jonasza, Zachariasza, Izajasza, Jeremiasza, Daniela i Ezechiela, Gedeona oraz Jakuba i Mojżesza. Chodzi o tych, których słowa i czyny duchowo i intelektualnie przygotowały świat na przyjście Zbawiciela. Ku Niemu wszystko w tym malowidle prowadzi. Wskazuje na to umieszczony ponad rzędami osób wizerunek Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka, wyrażającego swoją podwójną naturę charakterystycznym ułożeniem palców. Dopełnia to napis nad Jego głową: „Ten jest Królem chwały”.

Na styku objawienia i filozofii

Zaskakujący dla chrześcijan wychowanych w kulturze zachodniej, już po schizmie wschodniej, jest poczet postaci, którym przewodzi z jednej strony św. Paweł Apostoł, a z drugiej – św. Justyn, filozof i męczennik (+165 r. po Chrystusie). Paweł w swoim nauczaniu nawiązywał do dorobku greckich „poetów”, czego nie należy sprowadzać do twórców poezji w dzisiejszym rozumieniu. Przecież nawet św. Jan od Krzyża 15 wieków później poważne traktaty teologiczno-duchowe pisał poezją. W czasie wystąpienia na Areopagu, mówiąc Ateńczykom o „nieznanym Bogu”, któremu oddają cześć, Paweł odwołał się do frazy z poematu Aratosa z Cylicji oraz z hymnu Kleantesa do Zeusa: „Jesteśmy bowiem z Jego rodu” (por. Dz 17,22–29).

Niejedyny to przypadek, kiedy Apostoł Narodów nawiązywał do myśli i praktyk antycznych Greków. Był do tego przygotowany nie tylko ze względu na swoje urodzenie w Tarsie, w zdominowanej przez Greków Cylicji, ale także dzięki wykształceniu w jesziwie (szkole rabinackiej) Hillela, prowadzonej w czasach młodości Szawła przez rabbiego Gamaliela, który w Sanhedrynie odradzał Żydom prześladowanie chrześcijan, wnuka sławnego Hillela. W szkole tej, w odróżnieniu od konkurencyjnej jesziwy Szamaja – jak twierdzi David Stern – było więcej humanizmu i otwartości na świat, co wyrażało się m.in. w zapoznawaniu jej uczniów z dziełami greckich klasyków. Zatem i w ten sposób Duch Święty przygotował gorliwego Szawła do roli Apostoła Narodów, co niewątpliwie ułatwiło mu pracę misyjną wśród Greków i wyrażanie się w ich języku. Pojęcie bytów widzialnych i niewidzialnych, istnienia w „postaci Bożej”, współistotowości i wiele innych, które znajdujemy w listach św. Pawła, zaczerpnięte są z greckiej myśli filozoficznej.

Justyn, jako drugi z przewodzących na obrazie pochodowi greckich myślicieli do Chrystusa, wychodził z innego punktu niż Paweł. Jeszcze przed swoim nawróceniem zdobył solid-

ne wykształcenie filozoficzne u greckich mistrzów. Szczególnie bliskie były mu poglądy platońskie i neoplatońskie. Kiedy poznał Chrystusa, zauważył, jak wiele wątków z Bożego Objawienia ma swoje paralele w tekstach greckich mędrców. Doprowadziło go to do stwierdzenia, że ten, kto przed narodzeniem Chrystusa żył roztropnie i zgodnie z Logosem, jest chrześcijaninem, choćby w swoich czasach był uznawany za ateistę, jak to było w przypadku Sokratesa, Heraklita i wielu im podobnych greckich mędrców. Zdanie św. Justyna miało również swój historyczny kontekst, ponieważ o ile przez Żydów chrześcijanie byli wydawani na śmierć jako „bluźniercy", o tyle przez pogan byli skazywani jako „ateiści", którzy nie oddają czci bogom. Justyn jest autorem określenia *Logos spermatikos* – Logos rozsiany, czyli o ziarnach Słowa rozproszonych i obecnych w różnych kulturach. Ta myśl rezonowała także na Soborze Watykańskim II. A jako pierwszy przedwiecznym Logosem wprost nazywa Syna Bożego św. Jan w prologu spisanej przez niego Ewangelii.

Przedwieczny Bóg nie tylko przez proroków Starego Przymierza przygotowywał ludzkość na przyjście Słowa, które stało się Ciałem.

Helleńskie przepowiednie

Wypowiedzi Greków, którym przewodzą Paweł i Justyn, są w odniesieniu do Chrystusa zaskakująco prorocze. Każdy z myślicieli prezentuje je na trzymanym w ręku rozwiniętym rulonie, oczywiście w języku Homera. Najstarsza należy do bliżej nam nieznanej Sybilli, jedynej w tym zestawie kobiety, opisanej jako filozof (a nie wieszczka), z VIII w. przed Chrystusem: „Z nieba zostanie zesłany król wieków, który będzie sądził człowieka i cały świat". Lepiej znany nam Solon, twórca ateńskiej demokracji i parlamentaryzmu, żyjący w VI w. przed Chrystusem, prezentuje się z wypisaną na rulonie przepowiednią o kimś, kto: „Będzie synem Boga Ojca, bez fizycznego ojca, najbardziej błogosławionym i światłem Trójjedynego Bóstwa. Chociaż On jest Bogiem, to będzie cierpiał nie jako Bóg, ale jako człowiek. On jest światłością z ludzkim ciałem. Bóg Człowiek przecierpi pośród śmiertelników śmierć na krzyżu, znieważenie i pogrzeb".

Wielki matematyk i filozof Pitagoras (V w. przed Chrystusem), zgodnie ze swoimi zainteresowaniami tak twierdzi: „Bóg jest myślą, słowem i duchem, Słowem (Logosem), które przyjmie ciało z ojca". Żyjący w tym samym czasie Sokrates zapowiada: „A imię Jego będzie znane i czczone po całym świecie". Apolloniusz, mało znany grecki filozof z I w. po Chrystusie, deklaruje: „Mówię o wszechmogącym Bogu w trzech osobach, który stworzył niebo i ziemię. Bóg zawsze istniał, istnieje i będzie istniał bez początku i końca". Tukidydes, grecki historyk z V w. przed Chrystusem, pisał: „Nie inny bóg ani anioł, ani demon, ani mądrość, ani żadna inna substancja, ale jedyny dominujący Stwórca Wszystkiego jest najdoskonalszym Słowem ze wszystkich bez wyjątku".

Homer, grecki poeta z VIII w. przed Chrystusem, współczesny Izajaszowi (!), prezentuje się z cytatem: „Po pewnym czasie pokorny król ziemi przyjdzie do ciebie i objawi się jako nieomylny człowiek". Zapowiedź tę kontynuuje Arystoteles, genialny filozof z IV w. przed Chrystusem i nauczyciel Aleksandra Macedońskiego. Pisze: „Kiedyś w przyszłości Ktoś przybędzie na tę wieloraką ziemię. Narodzi się wszechmocny i nieomylny człowiek, będą to narodziny Boga w sposób naturalny. Tak więc Słowo Boże stanie się ciałem". To jakby pierwowzór słów z Ewangelii wg św. Jana! Wcześniejszy od Arystotelesa Platon, filozof z V–IV w. przed Chrystusem, zapowiada coś podobnego jak Izajasz: „Z łona czystej i dziewiczej oblubienicy narodzi się jedyne potomstwo Boga. (Ojciec [będzie istniał] w swoim potomstwie, a potomstwo w ojcu. Jedno dzieli się na trzy, a troje dzieli się na jedno)… [Ta oblubienica] wyda na świat zarówno bezcielesnego, jak i z ciałem i z możliwością narodzenia, stwórcę nieba i ziemi".

Żyjący w I w. po Chrystusie grecki historyk i filozof moralista Plutarch, zwany ojcem historyków, który formalnie nie przyjął chrześcijaństwa, przedstawiony jest z deklaracją: „Wyznaje tylko jedynego Boga, najwyższego króla w trzech osobach, którego słowo jest niezniszczalne i będzie brzemienne w dziewicy. On, niczym ognisty łuk, nagle powstanie i złapie w swoje sieci cały świat i ofiaruje go jako dar swemu Ojcu".

Zapomniane dziedzictwo

Parokrotnie widziałem to malowidło na Meteorach. Dopiero w tym roku, będąc tam z niewielką grupą znajomych, mogłem poświęcić więcej czasu, żeby rozszyfrować postaci i cytaty na rulonach. Pozwala to szerzej spojrzeć na zamysł Przedwiecznego Boga, który nie tylko przez proroków Starego Przymierza i nie tylko jeden naród, zwany Narodem Wybranym, przygotowywał na przyjście Syna Bożego z Dziewicy Maryi, Słowa, które stało się Ciałem. W dochodzeniu do tej „pełni czasu", o której pisał św. Paweł (por. Ga 4,4), istotna była również intelektualna droga greckich mędrców. To oni przygotowali aparat pojęciowy, w którym prawdy objawione przez Boga dało się jakoś opisać ludzkim językiem. Z aparatu filozoficznego Greków korzystali potem św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i wielu innych. W tym języku i pojęciach filozoficznych Greków sformułowane zostało w Nicei i Konstantynopolu chrześcijańskie *Credo*. Czasy po schizmie wschodniej odwróciły jednak naszą uwagę od greckich wątków w chrześcijaństwie, skupiając ją na dziedzictwie biblijnego Izraela. Trochę sprawiedliwości próbował oddać Grekom w tej dziedzinie Benedykt XVI.

Pragnienie powrotu do jedności jest tylko jednym z wielu motywów, żeby przyjrzeć się na nowo greckiemu dziedzictwu w Kościele. Jakże wielka musiała być tęsknota Greków za Bogiem i jak intensywne poszukiwanie Go, że tworzyli nie tylko tak wspaniałe budowle jak Partenon, przemianowany potem na świątynię Dziewicy Maryi, ale i genialne traktaty naukowe, w których próbowali dotrzeć do Praprzyczyny wszechrzeczy.



fot. Cathopic

SPRAWDZAM!

Tegoroczny początek roku szkolnego jest wyjątkowo zwariowany. Zmiany ministerialne wprowadziły edukację zdrowotną i edukację obywatelską, natomiast wyprowadziły połowę lekcji religii i znaczną liczbę katechetów. Chodzić na religię to albo obciach, albo początek heroizmu (wszak zapowiadane lekcje o godz. 7.00 lub 16.00 skutecznie odstraszają). Natomiast na religię „zdobyć" jak najwięcej uczniów to wyzwanie pedagogiczne i nawet duszpasterskie, których dziś doświadczają katecheci.

Można zazdrościć Jezusowi, za którym szły wielkie tłumy. Tak już dziś w kościołach nie ma (zaoszczędzę wniosków z badań statystycznych). Wtedy Jezus odwrócił się i zaczął opowiadać o obowiązkach uczniów, które niejako miały ich zniechęcić. Dziś mało jest uczniów na religii i kandydatów do przyjmowania sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. Teraz też odwracamy się i… co mówimy?

Czy dzisiaj mówimy częściej o wyzwaniach życia Ewangelią, czy też rozmywamy zasady, szukając usprawiedliwienia i wytłumaczenia? Czy zależy nam na tym, aby zostali w Kościele świadomi i gorliwi, czy też otwarcie mówimy o wymaganiach i konsekwencjach, zdając sobie sprawę, że część odejdzie zasmuconych?

Dzisiaj wciąż jeszcze przychodzą do kościoła tłumy – tak jak w Ewangelii słyszymy o wielkich tłumach, które szły za Jezusem, żeby Go słuchać. Jezus nie boi się mówić o sprawach trudnych, wymagających, niewygodnych. Stawia przed oczy innych ludzi, którzy mogą być dla nas przykładami – wyrzeczenia, modlitwy, dawania dobrego przykładu, determinacji w czynieniu dobra. Wszystko po to, żeby powiedzieć nam: „Nie chcę bylejakości; chcę, żebyś dojrzale, odpowiedzialnie, na serio podszedł do swojego życia".

Przez lata powtarzaliśmy, że liczy się jakość, a nie ilość. Jednocześnie wyprzedzaliśmy się w podawaniu liczby: chrztów, bierzmowanych, zawartych małżeństw, ministrantów, członków wspólnot, kandydatów do seminariów i zgromadzeń zakonnych, wreszcie *communicantes* i *dominicantes*, czyli wiernych uczestniczących w niedzielnej Mszy św. i przyjmujących Komunię Świętą. Miałem tę przyjemność, że z moim poprzednim ordynariuszem ustaliliśmy, iż nigdy nie będziemy rozmawiali o tym, ile osób należy do reaktywującego się Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Jednak nadszedł czas w historii zbawienia, kiedy Pan Bóg mówi: sprawdzam. Czy naprawdę liczy się jakość, a nie ilość?

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

7 września 2025

Czytanie z Księgi Mądrości
9, 13-18
Któż z ludzi rozezna zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne, bo śmiertelne ciało przygniata duszę i ziemski namiot obciąża rozum pełen myśli. Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką – a któż wyśledzi to, co jest na niebie? Któż poznał Twój zamysł, gdy nie dałeś Mądrości, nie zesłałeś z wysoka Świętego Ducha swego? I tak ścieżki mieszkańców ziemi stały się proste, a ludzie poznali, co Tobie miłe, i zostali ocaleni przez Mądrość.

Psalm responsoryjny
Ps 90, 3-6. 12-14. 17

Refren: Panie, Ty zawsze byłeś nam ucieczką.

Obracasz w proch człowieka
i mówisz: „Wracajcie, synowie ludzcy".
Bo tysiąc lat w Twoich oczach
jest jak wczorajszy dzień, który minął,
albo straż nocna.

Porywasz ich, stają się niby sen poranny,
jak trawa, która rośnie:
rankiem zielona i kwitnąca,
wieczorem więdnie i usycha.

Naucz nas liczyć dni nasze,
byśmy zdobyli mądrość serca.
Powróć, Panie, jak długo będziesz zwlekał?
Bądź litościwy dla sług Twoich!

Nasyć nas o świcie swoją łaską,
abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć.
Dobroć Pana, Boga naszego, niech będzie nad nami
i wspieraj pracę rąk naszych,
dzieło rąk naszych wspieraj!

Czytanie z Listu Świętego Pawła Apostoła do Filemona
9b-10. 12-17
Najdroższy: Ja, stary Paweł, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa – proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu. Zamierzałem go trzymać przy sobie, aby zamiast ciebie oddawał mi usługi w kajdanach, które noszę dla Ewangelii. Jednakże postanowiłem nie czynić niczego bez twojej zgody, aby dobry twój czyn był nie jakby z musu, ale z dobrej woli. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego. Takim jest on zwłaszcza dla mnie, ileż więcej dla ciebie zarówno w doczesności, jak i w Panu. Jeśli więc się poczuwasz do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Okaż Twemu słudze światłość swego oblicza
i naucz mnie Twoich ustaw.

Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza
14, 25-33
Wielkie tłumy szły z Jezusem. On odwrócił się i rzekł do nich: „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby położył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: «Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć». Albo jaki król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju. Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 8 września
Święto narodzenia Najświętszej Maryi Panny
Czytania mszalne: Mi 5, 1-4a albo Rz 8, 28-30; Ps 13, 6; Mt 1, 1-16. 18-23
Wtorek, 9 września
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piotra Klawera, prezbitera
Czytania mszalne: Kol 2, 6-15; Ps 145, 1b-2. 8-11; Łk 6, 12-19
Środa, 10 września
Czytania mszalne: Kol 3, 1-11; Ps 145, 2-3. 10-13; Łk 6, 20-26
Czwartek, 11 września
Czytania mszalne: Kol 3, 12-17; Ps 150, 1b-6a; Łk 6, 27-38
Piątek, 12 września
Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszego imienia Maryi
Czytania mszalne: 1 Tm 1, 1-2.12-14; Ps 16, 1b-2a. 5.7-8.11; Łk 6, 39-42
Sobota, 13 września
Wspomnienie św. Jana Chryzostoma, biskupa i doktora Kościoła
Czytania mszalne: 1 Tm 1, 15-17; Ps 113, 1b-5a. 6-7; Łk 6, 43-49



fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

UNIŻENIE SIĘ JEST WOLNOŚCIĄ

W Ewangelii [Jezus] używa słowa „uniżenie”, aby opisać urzeczywistnioną formę wolności (por. Łk 14,11). Uniżenie się jest bowiem wolnością od siebie samego. Rodzi się ono, gdy Królestwo Boże i Jego sprawiedliwość naprawdę nas interesują i możemy pozwolić sobie na spojrzenie w dal: nie na czubki palców naszych stóp, ale daleko! Zazwyczaj ten, kto się wywyższa, wydaje się nie znajdować nic ciekawszego od siebie samego i w gruncie rzeczy jest bardzo niepewny siebie. Ale ten, kto zrozumiał, że jest niezwykle cenny w oczach Boga, kto głęboko czuje, że jest synem lub córką Boga, ma większe powody do wywyższania się i ma godność, która sama z siebie jaśnieje.

Po modlitwie „Anioł Pański”, 31 sierpnia

CODZIENNY WYBÓR MIŁOŚCI

Drodzy bracia i siostry, uczmy się również my powierzać siebie dobrej woli Ojca, pozwalając, aby nasze życie było odpowiedzią na otrzymane dobro. W życiu nie potrzeba mieć wszystkiego pod kontrolą. Wystarczy każdego dnia swobodnie wybierać miłość. To właśnie jest prawdziwa nadzieja: wiedzieć, że – nawet w mrokach próby – miłość Boga nas wspiera i sprawia, że dojrzewa w nas owoc życia wiecznego.

Podczas audiencji ogólnej, 27 sierpnia

DO POLAKÓW

Pozdrawiam wszystkich Polaków. W waszej Ojczyźnie rozpoczyna się trzecia narodowa peregrynacja Ikony Jasnogórskiej, począwszy od diecezji sosnowieckiej. Przyjmując Matkę Jezusa, słuchajcie Jej słów: „Uczyńcie, co wam mówi Syn”, i otwórzcie serca na łaskę Zbawiciela, by uzdrowiła i odnowiła wasze życie osobiste i społeczne. Z serca wam błogosławię!

Podczas audiencji ogólnej, 27 sierpnia

APEL O POKÓJ W ZIEMI ŚWIĘTEJ

Błagam, aby uwolniono wszystkich zakładników, aby osiągnięto trwałe zawieszenie broni, ułatwiono bezpieczny transport pomocy humanitarnej oraz by w pełni przestrzegano prawa humanitarnego, w szczególności obowiązku ochrony ludności cywilnej oraz zakazu stosowania zbiorowych represji, masowego użycia siły i przymusowych wysiedleń ludności. Przyłączam się do wspólnej Deklaracji Patriarchów Jerozolimy – greckoprawosławnego i łacińskiego – którzy wczoraj wezwali do „zakończenia spirali przemocy, zakończenia wojny i priorytetowego traktowania dobra wspólnego ludzi”.

Na zakończenie audiencji ogólnej, 27 sierpnia

„Przysięgam, że żywy nie oddam wrogowi bronionych pozycji” – słowa te wypowiedział na początku września 1939 r. kpt. Władysław Raginis, któremu powierzono obronę Odcinka „Wizna” wchodzącego w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Słowa dotrzymał.



kpt. Władysław Raginis

fot. Wikimedia Commons

Wołodyjowski spod Wizny

Jan Józef Kasprzyk



fot. Wikimedia Commons/Joachim Döhler – Archiv Döhler; CC BY-SA 3.0

Niemieckie czołgi w czasie bitwy pod Wizną

Polska koncepcja obrony przed niemiecką agresją zakładała prowadzenie możliwie jak najdłuższej wojny granicznej. Podyktowane to było przede wszystkim względami politycznymi, bo z militarnego punktu widzenia było to zadanie niezwykle trudne do realizacji. Zbyt duża była dysproporcja sił i długość granicy, zza której przyszło niemieckie uderzenie. Polska została zaatakowana z zachodu, północy i południa. Istniało jednak realne zagrożenie, że Hitlerowi na tym etapie wystarczy jedynie zajęcie dawnego zaboru pruskiego. A wtedy Polska podzieli los Czechosłowacji, na której rozbiór wyraziły rok wcześniej zgodę mocarstwa zachodnie. Polska musiała męstwem swych żołnierzy udowadniać swe prawa do Wielkopolski, Śląska i Pomorza.

Jak pokonać wroga

Wojna graniczna miała być tylko etapem. Potem miało dojść do przegrupowania i umocnienia linii Wisły, a gdyby i to się nie powiodło – wycofania na południowo-wschodnie rubieże i dalsza walka. Żaden z dowódców nie zakładał, że Polska tę wojnę wygra samodzielnie. Klucz do zwycięstwa tkwił w koalicyjnym charakterze wojny. Polska, zawierając sojusze z Francją i Wielką Brytanią, otrzymała gwarancje, że mocarstwa te pospieszą z realną pomocą. Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Wacław Stachiewicz stwierdzał: „Zatrzymać ofensywę niemiecką będziemy mogli dopiero, gdy nastąpi zmiana niekorzystnego stosunku sił, związana z odciążeniem naszego frontu przez ofensywę na Zachodzie. Działania nasze do tej chwili mają charakter walki o czas, walki o przetrwanie”.

Na północy granic bronić miały Armia „Modlin” i Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” dowodzona przez gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego. Do zadań tej ostatniej należało utrzymanie ponad dwustukilometrowego odcinka granicy, a jego obrona opierać się miała na Narwi, Biebrzy i Kanale Augustowskim. Gdy wiosną 1939 r. Hitler nie ukrywał już, że jego celem jest atak na Polskę, a Anglicy i Francuzi udzielili Polsce gwarancji, że nie zostawią jej samej w starciu z III Rzeszą, rozpoczęły się gorączkowe prace nad umocnieniem terenów granicznych z Prusami Wschodnimi. W okolicach miejscowości Wizna na odcinku 9 km wybudowano sześć ciężkich schronów oraz kilkanaście bunkrów, przeciwpancernych zapór i rowów strzeleckich, których załoga bronić miała dostępu do położonej nieopodal jedynej wówczas drogi na Białystok.

Bunkry nad Narwią

Schrony były jak na owe czasy bardzo nowoczesne. Grubość żelbetonowych ścian wynosiła prawie 1,5 m, a każdy wyposażony był w ruchomą pancerną kopułę. Usytuowanie bunkrów zapewniało doskonałą widoczność przedpola, co ułatwiało obronę. Zadbano też, aby w każdym bunkrze było ujęcie wody pitnej. Czas przygotowań wojennych był jednak za krótki, aby zapewnić dwie ważne kwestie: bunkry nie miały między sobą łączności radiowej i – co w gorącym wrześniu 1939 r. stało się prawdziwą zmorą – nie miały odpowiedniej wentylacji. Załogę odcinka Wizna stanowiło 720 żołnierzy, nad którymi dowództwo powierzono wyróżniającemu się w służbie kpt. Raginisowi z elitarnego Korpusu Ochrony Pogranicza. Uzbrojenie żołnierzy było przyzwoite, choć obawy dowódcy budziły braki w broni przeciwpancernej. Jak się okazało, były to obawy słuszne, bo odcinek został zaatakowany przez zagony pancerne gen. Heinza Guderiana.

Walki pod Wizną zaczęły się po południu 7 września 1939 r. Opór Polaków zaskoczył agresorów. Guderian, który dla Hitlera stworzył teorię „wojny błyskawicznej” (Blitzkrieg), był w szoku, że pasa polskich umocnień nie udało się zdobyć z marszu. Niemcy utknęli na odcinku Wizny na blisko trzy dni, chociaż do przełamania polskiej linii oporu ruszyły siły

42 tys. uzbrojonych po zęby niemieckich pancerniaków. Mimo dysproporcji sił morale polskiej załogi nie zgasło ani na chwilę. Wyczerpani walką prowadzoną z dusznych schronów, przenosili ją do rowów strzeleckich. Kapitan Raginis ze swym zastępcą por. Stanisławem Brykalskim złożył publicznie przysięgę, że żywy nie podda się Niemcom. To przywoływało u młodych obrońców sceny z Sienkiewiczowskiej „Trylogii". Ci, którzy przeżyli, wspominali, że czuli się jak załoga Kamieńca Podolskiego oblegańego przez Turków, a ich dowódca i jego zastępca są współczesnym wcieleniem Wołodyjowskiego i Ketlinga.

Termopile '39

Stosunek sił stron walczących przywoływał też inne skojarzenia: z obroną wąwozu Termopile przez Spartan przeciw Persom z 480 r. przed Chrystusem i obronę Zadwórza przed bolszewikami z sierpnia 1920 r. Niemcy z bezwzględnością zaczęli niszczyć załogi kolejnych bunkrów. Jak sami wspominali, nie było to łatwe. „Pomimo ostrzału z dział czołgowych, unieszkodliwienia cekaemów oraz wysadzenia w powietrze drzwi wejściowych Polacy bronili się nadal – odnotował mjr Hans Malzer. – Obronę przerwał dopiero jeden z naszych saperów, który wszedł na polski schron i wrzucił do wnętrza kilka granatów ręcznych. Dopiero wtedy został skutecznie złamany opór Polaków". W walkach poległ zastępca kpt. Raginisa, a wielu żołnierzy dostało się do niewoli. Zaczęło brakować amunicji. W osamotnieniu walczył ostatni bunkier na Strękowej Górze, w którym ostrzeliwał się sam Raginis. Wówczas Niemcy wpadli na szatański pomysł. Przez parlamentariuszy gen. Guderian przekazał ultimatum: jeśli Polacy nie zaprzestaną obrony, wszyscy jeńcy wzięci do niewoli zostaną zamordowani. W obliczu odpowiedzialności za życie bezbronnych jeńców kpt Raginis nakazał przerwać walkę, a gdy załoga opuściła jego schron, rozerwał się granatem, aby jak Wołodyjowski w Kamieńcu wypełnić złożoną przysięgę.

Niemcy utknęli na odcinku Wizny na blisko trzy dni, mimo że do przełamania polskiej linii oporu ruszyły 42 tys. pancernych.

Zamiar wymordowania jeńców na rozkaz Guderiana stał się tematem podczas toczącego się po wojnie procesu norymberskiego, podobnie jak inne zbrodnie „legendarnego pancernego generała". Pozostał jednak bezkarny. Wyszedł na wolność w 1948 r. i na początku lat 50. współtworzył Bundeswehrę, pisał pamiętniki, dożył spokojnej starości, a jego syn został inspektorem wojsk pancernych RFN. O ataku na Wiznę wspominał niewiele, najpewniej dlatego, że garstka polskich obrońców potrafiła zatrzymać jego pancerne zagony na tyle długo, że w tym czasie możliwie było stworzenie broniącej stolicy Armii „Warszawa", a także ewakuacja wojska na „przedmoście rumuńskie". Tym samym nazwa „polskie Termopile" w odniesieniu do Wizny miała swoje głębokie uzasadnienie.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

SPOTKAĆ GŁODNEGO I SPRAGNIONEGO

„Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić".
Ewangelia według św. Mateusza 25,35

W trakcie naszej życiowej wędrówki możemy spotkać ludzi z różnymi potrzebami, nawet tak podstawowymi, jak jedzenie i picie. Jednak aby im pomóc, musimy ich przede wszystkim zauważyć, poświęcić im uwagę, mieć dla nich czas.

Czy zaznaliśmy kiedyś niemożliwego do zaspokojenia głodu lub pragnienia? Znane jest powiedzenie: „Syty głodnego nie zrozumie". Doświadczenia większości z nas dotyczą uczucia niedosytu np. w Wielki Piątek. Jednak to nie to samo, co nie móc zaspokoić głodu lub pragnienia przez dłuższy czas.

Statystyki podają, ilu ludzi na całym świecie umiera z głodu lub pragnienia. Jak wiele matek z rozpaczą patrzy na śmierć swoich dzieci, których potrzeby tak łatwo można by zaspokoić. Warto zatem zwracać uwagę na to, jak często marnujemy jedzenie, wodę, ubrania. Możemy kupować mniej, bardziej świadomie, możemy też pomóc, wspierając organizacje charytatywne, misjonarzy niosących pomoc ubogim.

Zauważyć człowieka, który potrzebuje pokarmu, to nie to samo, co – nie patrząc żebrzącemu w oczy – rzucić mu kilka groszy. Zauważyć i spotkać to patrzeć sercem, nie tylko oczami. Okazuje się, że brak pokarmu to nie tylko problem dalekich krajów, leżących poza Europą. To się zdarza także blisko nas, w gronie naszych znajomych, kolegów z pracy czy ze szkoły. Najbliższe nam miejsca mogą być tymi, gdzie spotkamy głód, pragnienie czy niedożywienie. Naszym zadaniem jest, szanując godność drugiego człowieka, ofiarnie mu pomagać.

ZADANIE

- Zastanów się sam bądź rozeznaj z innymi członkami rodziny, ile pieniędzy wydajesz na jedzenie. W jaki sposób możesz ograniczyć konsumpcję?
- Z dyskrecją rozejrzyj się w swojej okolicy (wśród sąsiadów, kolegów z pracy, ze szkoły). Może jest ktoś, kto potrzebuje pomocy materialnej. Postaraj się pomóc, zrób to z poszanowaniem jego godności.

O Lublinie z błędami



dr hab. Tomasz Korpysz

Wprawdzie już wrzesień, ale zaproponuję jeszcze jeden tekst inspirowany wakacyjnymi wędrówkami po Polsce. Przed tygodniem pisałem o powiedzeniu *lepszy rydz niż nic* (do jego omówienia zainspirowała mnie wizyta w skansenie), a dziś kilka uwag o charakterze poprawnościowym.

Podczas postoju na pewnym parkingu zauważyłem dużą tablicę prezentującą atrakcje turystyczne Lublina. Każda była przedstawiona na zdjęciu, któremu towarzyszył niedługi opis. Pomysł bardzo dobry – w drodze do Lublina podróżny może zapoznać się z podstawowymi informacjami, co może w tym mieście zwiedzić. Niestety, opisy zawierają różnego typu usterki i błędy językowe. Oto wybrane przykłady.

Na początek problemy interpunkcyjne. W notatce o Wieży Trynitarskiej czytamy m.in.: „Dopiero po przebudowie w 1819 r. według projektu Antonio Corazziego, 60-metrowa wieża zaczęła dumnie górować nad miastem" i dalej: „Aby się tam [na taras widokowy] dostać trzeba pokonać aż 207 schodków". W pierwszym zdaniu niewłaściwie użyto przecinka – nie ma on tu żadnego składniowego uzasadnienia. Można by, ewentualnie, użyć dwóch przecinków, gdyby uznać frazę „według projektu Antonio Corazziego" za wtrącenie, które należałoby wydzielić przecinkami. Z kolei w drugim zdaniu brakuje przecinka po „dostać" – koniecznego, by oddzielić zdanie podrzędne okolicznikowe celu od zdania głównego.

We fragmencie notki o Zalewie Zemborzyckim: „W sezonie letnim jest miejscem wypoczynku mieszkańców miasta Lublin stając się akwenem o charakterze turystyczno – rekreacyjnym" również występuje błąd interpunkcyjny: brak tu przecinka po nazwie „Lublin", który oddzielałby zdanie główne od imiesłowowego równoważnika. Jednak cytowane zdanie zawiera jeszcze dwa inne błędy: jedyny poprawny zapis występującego tam przymiotnika złożonego to „turystyczno-rekreacyjny" (a więc z łącznikiem, a nie z myślnikiem), niewłaściwie użyty jest też sam imiesłowowy równoważnik zdania, nie została bowiem zachowana zasada jednoczesności czynności. Poprawnie całe zdanie mogłoby brzmieć np. tak: „W sezonie letnim staje się akwenem o charakterze turystyczno-rekreacyjnym i jest miejscem wypoczynku mieszkańców miasta Lublina".

I jeszcze przykład błędu leksykalnego. W zdaniu o siedzibie tzw. Lubelskiej Szkoły Mędrców czytamy: „Zbudowana dzięki datkom Żydów z całego świata, uważana była przez architektów za jeden z najbardziej reprezentatywnych budynków powstałych w przedwojennej Polsce". Mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem pomylenia paronimów: zamiast „reprezentatywny" powinno być „reprezentacyjny".

Promując atrakcje turystyczne, warto zadbać o poprawność ich opisów…

Groźna toksokaroza



Grażyna Rybak

Dziś będzie o pasożytniczej chorobie odzwierzęcej zazwyczaj atakującej dzieci, które zarażają się larwą glisty psiej (*Toxocara canis*) od psa lub kota, mając kontakt z jego kałem. Nakaz sprzątania psich i kocich odchodów z trawników ma więc na celu ograniczenie ryzyka zakażeń! Ręce pobrudzone ziemią zanieczyszczoną jajami glisty i nieumyte przed posiłkiem są bezpośrednią przyczyną zakażenia. Również przytulanie obcych psów, zabawy w piaskownicach osiedlowych razem z kotami i szczeniakami oraz nagminne obgryzanie paznokci skazują dzieci na zarażenie. W jelicie ludzkim z jaj wylęgają się bardzo ruchliwe larwy, które przedostają się przez ścianę przewodu pokarmowego i wraz z krwią i limfą wędrują do płuc, a także wielu innych narządów. Dolegliwości chorobowe związane są z wędrówką larw w organizmie. Dochodzi do uszkodzenia narządów jamy brzusznej, ale także mózgu i oka, prowadząc do nieodwracalnej utraty wzroku.

Przebieg ostrej toksokarozy przejawia się gorączką i dusznością związaną z obturacją (skurczem) dróg oddechowych. Przy zajęciu ośrodkowego układu nerwowego – mózgu, mogą wystąpić drgawki. Bardzo charakterystyczne jest powiększenie wątroby i bóle brzucha. Ze względu na przemieszczanie się larw wraz z krwią objawy choroby mogą być bardzo rozmaite (zespół objawów larwy wędrującej). Zaliczamy do nich: bóle brzucha, bóle głowy, powiększenie węzłów chłonnych, biegunki i zaparcia, kaszel, duszności, żółtaczkę, powiększenie wątroby, niedowidzenie jednego oka, zaburzenia ostrości widzenia, obrzęk oczodołu, nagłą ślepotę i pojawienie się zeza.

Wyróżniamy różne postacie kliniczne toksokarozy, w zależności od narządu, w którym osiądą larwy: postać trzewna – z larwami bytującymi w wątrobie; postać mózgowa – z zajęciem ośrodkowego układu nerwowego; postać oczna – z larwą gnieżdżącą się w gałce ocznej. Chorobę można wykryć prostymi testami serologicznymi z krwi (ELISA). Należy je wykonać, gdy uporczywie utrzymują się wymienione powyżej objawy. Już zwykła morfologia z rozmazem może sugerować zakażenie tymi pasożytami, jeżeli zawiera dużą ilość (nawet >60%) krwinek kwasochłonnych (eozynofile). Czasami w postaci ocznej badanie dna oka wyjaśnia jednoznacznie przyczynę zaburzeń widzenia.

Toksokarozę należy koniecznie leczyć, aby nie doszło do całkowitego zniszczenia zajętego organu, zwłaszcza oka i mózgu. Leczeniem zajmują się regionalne oddziały chorób zakaźnych.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Sposoby na pachy

Joanna Lenkiewicz



fot. Freepik

Słońce nas tego lata nie rozpieszczało, co nie znaczy, że dzisiejszy temat jest nie na czasie. Otóż niezależnie od temperatur zdarza się, że w ulubionym podkoszulku na rękawach pod pachami pojawia się niezidentyfikowany twardy twór. Zanim poradzę, jak zwalczyć tę bestię, zaproponuję działania prewencyjne. Po pierwsze, warto zwrócić uwagę, czy nasz dezodorant nie zawiera związków aluminium, dodawanych w celu zamykania porów ciała i zmniejszenia potliwości. To one wchodzą w reakcję białka i soli mineralnych zawartych w pocie i powodują stwardnienie odzieży. Dodatkowy wpływ ma materiał: poliester sprzyja poceniu się, bo słabo przepuszcza powietrze, bawełna zaś jest przewiewna, ale i bardzo chłonna, co powoduje wnikanie powstałych związków w tkaninę. Dobry byłby len, jedwab – ale to dość drogie materiały na sportowe koszulki. Zachęcam, by regularnie zapierać przepoconą odzież, odczekać do wyschnięcia zaaplikowanego dezodorantu, zanim nałożymy koszulkę, oraz do ewentualnej zmiany antyperspirantu.

Podam też kilka sposobów, które mogą złagodzić problem. Moim zdaniem najskuteczniejszy polega na wymieszaniu w jednakowych ilościach szarego mydła w płatkach lub płynie i nadwęglanu sodu. Moczymy w ciepłej, 40-stopniowej wodzie stwardniałą część podkoszulka, następnie nakładamy przygotowaną mieszankę i delikatnie pocieramy. Wkładamy do pralki od razu i pierzemy. Jeśli koszulka jest kolorowa, dla pewności możemy zrobić w niewidocznej części próbę: nałożyć odrobinę mieszanki, odczekać i spłukać. Inny sposób: przygotowujemy roztwór ciepłej wody i octu spirytusowego w jednakowych proporcjach, namaczamy stwardniałą część i pozostawiamy na ok. 30 minut, a następnie pierzemy. Również dobry efekt można uzyskać, mieszając w jednakowych proporcjach sodę oczyszczoną i płatki mydlane, następnie namoczyć stwardnienie, nałożyć pastę i pocierać delikatnie szczoteczką do zębów. Pierzemy jak zwykle. Na białe podkoszulki powinna zadziałać woda utleniona. Polewamy stwardnienie, wcieramy szczoteczką, pozostawiamy na 10 minut i pierzemy.

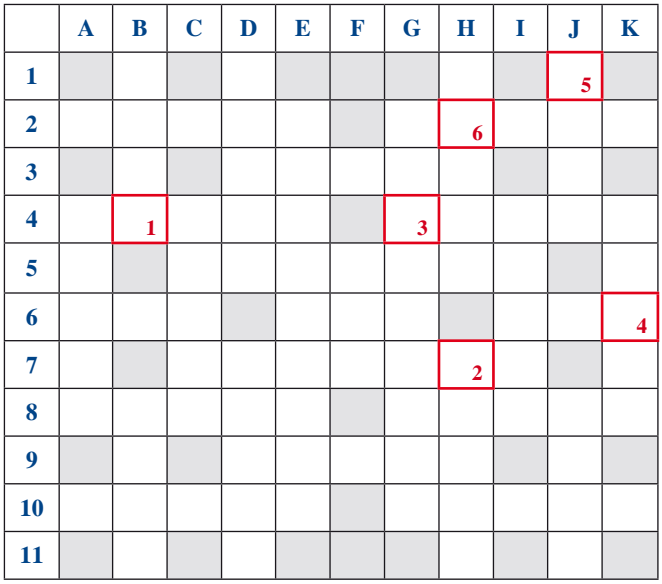
A na koniec ważna uwaga: nigdy nie polewamy wrzątkiem stwardnień na tkaninach. Efekt będzie odwrotny: utrwalimy plamę!

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

2 A – chorobliwy lęk
2 G – element liturgii
3 D – połączenie nerwów
4 A – model Fiata
4 G – chroniony nietoperz
5 C – zagranie szachowe
6 A – zabawa towarzyska
6 E – Turner, właściciel CNN
6 I – okazały prezent
7 C – odsiaduje wyrok
8 A – fałszuje rzeczywistość
8 G – filmowy Dyzma
9 D – ariański duchowny
10 A – odmiana jabłoni
10 G – portugalskie wyspy



PIONOWO

A 4 – mebel na książki
B 1 – miś z kreskówek
B 8 – ostrze włóczni
C 4 – droga wycieczki
D 1 – utrwala myśli
D 7 – piękna uroda
E 2 – porzucenie wiary
F 5 – wada wzroku
G 2 – metoda nauczania
H 1 – szwedzki port
H 7 – wnęka w ścianie
I 4 – chasydzki lider
J 1 – pismo dla pań
J 8 – dopływ Warty
K 4 – kuzyn karpia

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 19 września na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami



Mistrzostwa świata w siatkówce kobiet Tajlandia 2025. Polska–Belgia (3:2)

fot. PAP/EPA/Łukasz Gągulski

Siatkarski rozkwit

Mariusz Jankowski

Pamiętają Państwo, jak to było w szkole, na lekcjach wychowania fizycznego? Sporty zespołowe nie wszystkim pasowały, prawda? A jeśli już czekała nas taka lekcja, to każdy miał swoje preferencje. Co ciekawe, w moim środowisku bardzo nisko stały akcje siatkówki. I do dziś nie wiem, z czego to wynikało. Być może jednym z powodów był fakt, że w ostatnich dekadach XX w. nie był to w naszym kraju sport przynoszący niezapomniane emocje, gdyż brakowało spektakularnych sukcesów. Poza tym nie było też odpowiednich hal, w których siatkówkę można by śledzić w przyzwoitych warunkach.

To już jednak przeszłość. Teraz dla wielu Polaków siatka to sport numer jeden lub, innymi słowy, sport narodowy. Widać to także latem, gdy boiska do siatkówki w ośrodkach wypoczynkowych rzadko stoją puste. Nie ma lepszego dowodu na to, że ten sport przeżywa okres ciągłego rozkwitu. I nie ma w tym żadnego przypadku. Moda na siatkówkę jest doskonale widoczna w sukcesach naszych reprezentacji każdej kategorii wiekowej. Dorosła kobieca reprezentacja po nieco chudszych latach znów jest blisko światowej czołówki. A na jej zapleczu jest i będzie w kim wybierać. W lipcu kadra do lat 16 sięgnęła po mistrzostwo Europy. Za to drużyna do lat 19 w tym samym czasie cieszyła się z brązowych medali mistrzostw świata. W tej samej kategorii wiekowej sukces osiągnęli panowie. Młodzi siatkarze zostali wicemistrzami świata. Każdy z tych medali ma swoją wartość. I jest najlepszym dowodem na to, że żaden sport zespołowy nad Wisłą nie ma tak dobrego systemu szkolenia. Siatkówka jest na fali, a federacja kierowana przez Sebastiana Świderskiego świeci przykładem dla innych. Da się w Polsce dbać o odpowiedni rozwój młodych sportowców. Można otoczyć ich taką opieką, że efekty będą przychodziły regularnie, a nie od przypadku do przypadku. Można to robić w sposób zaplanowany, metodyczny, skuteczny. Nic, tylko przyklasnąć.

> **Obecnie dla wielu Polaków siatkówka to sport numer jeden lub, innymi słowy, sport narodowy.**

Ręce składają się do braw także, gdy oglądamy mecze wicemistrzów olimpijskich z Paryża. Najpopularniejsza i najważniejsza drużyna siatkarska w naszym kraju niezmiennie daje powody do dumy. W reprezentacji Polski, co było nieuniknione w roku poolimpijskim, zachodzą zmiany. Nie zmienia się za to jedno. Nowe twarze wchodzą do drużyny i niemal z marszu dają jej jakość. Efekty już były fantastyczne. Polska w imponującym stylu wygrała Ligę Narodów. Sierpniowy finał tych rozgrywek z Włochami chwilami zapierał dech w piersiach. Po koncertowej grze biało-czerwoni pokonali mistrzów świata. I to bez straty seta. Już za kilka dni na Filipinach siatkarze z Italii będą bronić złotych medali. Nas musi cieszyć fakt, że wśród kandydatów do tytułu najlepszej drużyny świata wszyscy znów wymieniają Polskę. To kolejny namacalny dowód, że żyjemy w czasach nieustającego rozkwitu tej dyscypliny. Dlatego czekam na mistrzostwa z wielkim spokojem. Wiem, w sporcie nie ma nic pewnego i nasi siatkarze mogą wrócić z Filipin bez medalu. Nie zmieni to jednak najważniejszego faktu: pod siatką jesteśmy potęgą!

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Dział kultury: Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. Magdalena Prokop-Duchnowska



Prezydent Ryszard Kaczorowski przyjmuje jeden z pierwszych egzemplarzy „Idziemy”





Irena Świerdzewska z wyróżnieniem SDP za reportaże w „Idziemy”







Tygodnik stanowi połączenie różnych treści, które znajdują wykorzystanie w moim życiu na wiele sposobów. Służą mi do opracowywania planów podróży, planowania uczestnictwa w różnych wydarzeniach religijno-kulturalnych, poszerzania wiedzy. Pomagają mi zdobyć wiedzę i rozumieć, co dzieje się w Kościele w wymiarze lokalnym, w Polsce i w Kościele powszechnym.
Tygodnik po przeczytaniu zawożę mojej mamie.
Beata Warowna-Niemyjska

***

Jesteśmy małżeństwem z 62-letnim stażem. Od momentu pojawienia się tygodnika „Idziemy” razem z mężem czytamy go z wielkim zainteresowaniem od deski do deski, z rozwiązaniem krzyżówki s. Honoraty włącznie. Nasze dorosłe dzieci też bardzo chętnie czytają Waszą gazetę. Po przeczytaniu, będąc na wizytach lekarskich, tygodnik „Idziemy” zostawiam w holu socjalnym oddziału kardiologicznego w szpitalu w Międzylesiu, aby pacjenci też mogli skorzystać podczas pobytu w szpitalu.
Teresa i Jerzy Janaszkowie

***

Z niecierpliwością czekam na kolejny czwartek, kiedy ukaże się pismo. Zwykle przeglądam zaraz po kupieniu, a czytam prawie wszystkie artykuły w niedzielę. Potem przekazuję pismo koleżance. Bardzo cieszę się, że jest tak różnorodne, zawiera bardzo ciekawe treści z wielu dziedzin życia. Jestem dumna, że mieszkam w diecezji, która wydaje – mogę powiedzieć – nasz tygodnik „Idziemy”.
Ewa Salwa

***

Pismo jest redagowane w bardzo interesujący sposób, a jego lekturę rozpoczynam od wstępniaka i artykułu o. prof. Dariusza Kowalczyka. Autorzy podejmują najistotniejsze problemy. Przy tym odsłaniają ukryte mechanizmy rządzące naszym życiem.
Irena Jesionkiewicz

Więcej zdjęć oraz całość wypowiedzi Czytelników publikujemy na portalu idziemy.pl

Mazowiacy

– NIE UDAJĄ, ŻE JEST ŁATWO, ALE POKAZUJĄ, ŻE WARTO



Wesprzyj Integracyjny Zespół Pieśni i Tańca „Mazowiacy"

– niezwykłą grupę artystyczną, którą tworzą osoby z niepełnosprawnościami. Od ponad 35 lat udowadniają, że można żyć pełnią życia – śpiewać, tańczyć, grać, występować na scenach w Polsce i za granicą.

To 70 wyjątkowych osób w wieku od 17 do 65 lat. Każdy z nich mierzy się na co dzień z innymi trudnościami: zaburzenia ruchu, wzroku, epilepsja, niepełnosprawność intelektualna, autyzm. A jednak wspólnie tworzą orkiestrę, chór i grupę taneczną – i robią to z ogromnym zaangażowaniem.

Repertuar? Od pieśni ludowych z różnych regionów Polski po pantomimę, tańce nowoczesne i patriotyczne widowiska.



Co roku wystawiają sztukę świąteczną, spektakle o Warszawie, o historii Polski. Część z nich już występuje, inni właśnie przygotowują się do wyjścia na scenę.

W zespole działa też wielu wolontariuszy – młodzież, studenci, rodzice. To dzięki nim wiele rzeczy jest możliwych.

Ale to wszystko wymaga codziennej pracy, cierpliwości i wsparcia. Pomóż nam działać dalej.

Wesprzyj Fundację Krzewienia Kultury Artystycznej Osób Niepełnosprawnych, której częścią są „Mazowiacy".

- **Nr konta:** 45 1240 1066 1111 0010 0114 6715
- **Tytuł przelewu:** Darowizna – Mazowiacy

Pomóż im pozostać na scenie. Nie dla poklasku. Dla siebie. Dla innych. Dla życia.

Dziękujemy, że jesteś z nami.

WWW.MAZOWIACY.COM

Reklama ukazuje się dzięki wsparciu: fundacja uskrzydlamy